Nr. 30. — *Poznań, niedziela 23-go Lipca 1899.* — Rok III.

# PRACA

## Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

**Redakcya i Administracya** w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

**Nadesłane** 50 fen. od wiersza.

**„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.**
*Pojedyńczy numer „Pracy nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.*

**Ogłoszenia zwykłe** 20 fen. od wiersza.

# Wszelkie nowości

w rękawiczkach damskich i męzkich, oraz wielki wybór krawatów, kapeluszy, czapek, parasoli, parasolek, lasek, szelek,

## bielizny męzkiej,

szkarpetek, chustek do nosa, walizek do podróży etc. etc.

jako też

dla Przewielebnego Duchowieństwa

**kapelusze rzymskie,**

***birety, obojczyki, piuski***

poleca po bardzo przystępnych cenach 739

# C. Adamski

**Poznań, Bazar, Nowa ul. 7/8.**

Partya odłożonych po inwenturze **parasolek** po bardzo nizkich cenach.

---

**Wyborne (niesulimowskie,** lecz) swojskie

## „Turc fort petits canons“

i

## „Dubec-Crème“

735 poleca

***Fabryka papierosów i tytuni F. Polakiewicza Nast.***

## Wąsowicz & Szymański

**Poznań, ulica Podgórna Nr. 4.**

---

## Drzewo budulcowe,

***deski, bale, łaty***

wszelkich rozmiarów normalnych i wszelkie materyały budowlane,

## drzewo porządkowe

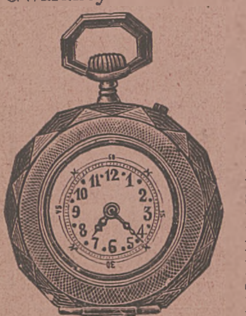
dla kołodziejów polecam Szanownej Publiczności po umiark. cenach ze swego tartaku parowego.

## W. Kornaszewski,

**budowniczy, w Strzelnie.** 235

---

Jedyne tylko najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i bižuteryi. Fachowy dom wysyłkowy. Gwarancya 5 lat.



## M. DANECKI,

**Miejska Górka (Görchen Bez. Posen).**

**Zegarki srebrne** męzkie cyl. klucz. lub rem. zł. brzeg., na 6 kam. po 9,50, 10,50, 11,80, 13,25 mk, a na 10 kam. po 10,60, 11,50, 12,60, 14,85 i 16,50, bardzo piękne z **Matką Boską** po 13,50, 14,60, 15,75, 16,20, 18,00, niklowe po 5,50, 6,50, 7,25 i 8,00 mk. Sreb. damskie po 10,20, 11,75, 12,50, 14,75. **Łańcuszki** po 25, 40, 50, 60, 75 i 90 fen., lepsze po 1,10, 1,25, 1,50, 1,85, 2,10 do 3 marek. W wielkim wyborze kolczyki, krzyżyki, broszki, pierścienie i czysto złote **ślubne obrączki** po 13,00, 14,00, 16,00, 18,00 mk, za parę i stosowne miary każdemu franko posyłam; a przesyłając miarę z powrotem, wystarczy podanie numeru i ceny. Za każdy zegarek daję **na 5 lat piśmienną gwarancyą.** Zamówienia i podziękowania ze wszech stron świata codziennie nadchodzą, dla tego, że każdy zegarek jest **dobrze obciągnięty** i na minutę **uregulowany.** Koniecznie trzeba się przekonać, a kto nie kupi sam sobie szkodzi. Zegarki moje można też nabyć ze składu p. **Romana Tilgnera w Pleszewie.** ***Cenniki wysyłam darmo i franko.*** 745

---

# Każdy

nie posiadając nawet znajomości nót nauczyć się może grać na **gitarowej cytrze Menzenhauera.**

Prospekt przesyła bezpłatnie 705

**Scholz & Neymann**

Wrocławska ulica 36 I p. narożnik ul. Gołębiej.

---

## Alle kleinen Anzeigen

*deren Aufgeber unbekannt bleiben wollen, wie beispielsweise bei:*

Stellengesuchen u. Angeboten

An- und Verkäufen

Vermiethungen

Verpachtungen

Capitalgesuchen u. Angeboten

etc. etc.

*übernimmt unter strengster Discretion zum billigsten Preis in die für die betreffenden Zwecke jeweils bestgeeignetsten Zeitungen die Centr.-Annoncen-Expedition von* **G. L. Daube & Co.*)**

*) Die unter Chiffre G. L. Daube & Co. einlaufenden Offertbriefe werden am Tage des Eingangs den Inserenten zugesandt.

**Bureau in Berlin:**
Leipzigerstrasse 26.

---

## Hartwig Latz,

**Poznań, św. Marcin 67**

poleca swoje wyborowe

**likiery, koniaki, rumy, araki,**

767 oraz

**wszelkie naturalne i sztuczne wina.**

**Specyalność:**

**„Monopol“ „Gdańska Kurfyrsztówka“**

**Imbierowe żołądkowe wino.**

**Baczność!**

Dla pp. Gościnnych wyjątkowe ceny!

Założ. w r. 1834. Założ. w r. 1834.

---

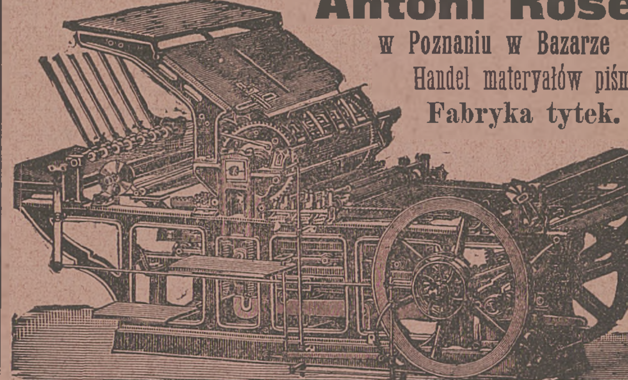
Złoty medal. Złoty medal.

## Antoni Rose

**w Poznaniu w Bazarze**

**Handel materyałów piśm.**

**Fabryka tytek.**



**Drukarnia i zakład litograficzny**

wykonuje za pomocą maszyn pospiesznych wszelkie prace litograficzne i drukarskie, także plakaty, etykiety, dyplomy itp. Skora usługa. — Ceny nizkie lecz stałe. **Fabryka rejestrów gospodarczych, książek kościelnych i kontowych. Skład papieru do opakowań.** Wszelkie próby na żądanie franko. — **Generalne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie Linoleum z fabryki Delmenhorst.**

Złoty medal. 207 Złoty medal.

---

# Bardzo ważne dla zdrowia

polecam wielokrotnie wypróbowane i radykalne następujące środki:

1) ***Na porost i wzmocnienie włosów:*** China-Peru-Balsam i Bay-Rum, flakonik po 1,50.
2) ***Do farbowania włosów*** Nr. 1 i Nr. 2 razem 2,50.
3) ***Na ból zębów,*** krople i wodę eukalyptusową, na wzmocnienie dziąseł i usunięcie niemiłej woni z ust, 2 flak. razem 1,50.
4) ***Na wzmocnienie słuchu:*** 2 flak. 1,50.
5) ***Na wzmocnienie wzroku*** krople: 2 flak. 1,50.
6) ***Przeciw poceniu się nóg*** — proszek pudełko 1,00.
8) ***Na usunięcie piegów:*** maść, płyn i mydełko razem 3,00.
9) ***Na astmę,*** proszek i papierosy razem 2,50.
10) ***Na duszność, chrypkę i kaszel:*** miód żywokostowy, but. 1,50 i 3,00.
11) ***Na rwanie w kościach i podagrę:*** ruski spirytus but. 0,50 i 1,00.
12) Bromowa woda dr. Erleum na ***wzmocnienie nerwów,*** 10 butelek 3.00.
13) ***Collodium*** na odciski usuwający radykalnie wszelkie nagniotki, flak. 50 fen.

**Dla bydła:**

1) ***Fluid angielski*** do nacierania, wzmacniający krzyże i nogi, but. 3,00 i 1,50.
2) ***Proszek holenderski*** dla krów. Ważne dla gospodyń, chcących mieć wiele mleka i dobre masło — 1 funt 1,50.
3) ***Na czerwonkę*** dla świń, środek zapobiegający wszelkim chorobom, 2 flak. i maść, razem 2,00.
4) ***Radykalny środek*** przeciw szczurom, słoik 3,00 i 1,50.
5) ***Wyborny środek*** na wszelkie owady, 1 funt 3,00 pudełko 0,50.

**Po zniżonych cenach:** 742

***Pain-Expeller*** zamiast 1,00 tylko 0,75.
***Szwajcarskie pigułki*** zamiast 1,00 tylko 0,75.
***Pepsinowe wino*** zamiast 1,50 tylko 1,00.
***Jerozolimski balsam*** zamiast 0,50 tylko 0,25.
***Essencya King-Fong*** zamiast 1,00 tylko 0,75.
***Eau de Lys*** zamiast 1,00 tylko 0,75.

NB. Należytość proszę przysłać w znaczkach pocztowych lub przez zaliczkę pocztową.

Wysyłki od 5,00 mk. począwszy wysyła franco, nie licząc opakowania

## Apteka we Wrześni.

Apotheke in Wreschen.

Nr. 30. **PRACA** Rok III.

**Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.**

**Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.**

Telefon Nr. 295. *Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann.* Adr. tel.: „Praca“ Posen.

*Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy“ w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.*

## O oszczędności w gospodarstwie domowem.

(Słów kilka do naszych pań i gospodyń.)

(Dokończenie.)

Nie podobna nam podać najlepszego rozkładu czasu, jaki gospodyni wyznaczyć sobie powinna w domowem swem gospodarstwie, bo to zależy od położenia towarzyskiego, jakie zajmujemy, od majątku jaki posiadamy, od potrzeb, nawyknień i t. p. okoliczności. Trudnoby nam było zresztą wchodzić w szczegóły, wkraczające w zakres czysto kobiecych zajęć (jak zamiatanie pokoji, słanie łóżek i t. p.) powiemy zatem w tej materyi to tylko, że od rychłego wstania żony, wiele na ładzie w domowych pracach zależy. Tam gdzie kobieta długo się wysypia, tam oczywiście i na ranne wstanie sług liczyć nie można. Jeżeli to się dzieje w mieście i w średniej zamożności domu, to kucharka lub sama pani idzie na targ późno i wszystkie produkta co lepsze i tańsze zastaje już rozebrane. Nawet bułki u piekarza co większe i lepiej wypieczone już są wybrane. Na każdym kroku sprawdza się to przysłowie, że „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.“

W ciągu prac dziennych, osobisty dozór i zamykanie powierzonych zapasów i mających pieniężną wartość przedmiotów, należy także w zakres domowej oszczędności. Ani można myśleć bowiem o oszczędności i dobrobycie tam, gdzie klucze od spiżarni, piwnicy, śpichrza, od komód, kredensu, a nawet koszów z brudną bielizną, nie znajdą się bezustannie w rękach pani domu, lecz pierwszej lepszej służącej lub pierwszego lepszego domownika. Im większe jest gospodarstwo, tam ten warunek jest niezbędniejszy. Za każdem wydawaniem gospodarskich potrzeb, gospodyni przekona się, czy zamek i zapasy nie zostały naruszone: klucze zaś, aby co moment nie ginęły (umyślnie albo przypadkowo) powinny mieć osobne na to przeznaczone miejsce w koszyczku pod zamknięciem. Pieniędzy, jakie mą gospodyni powierzone do dyspozycyi, nie należy także nigdy pozostawiać niezamkniętych w biurku lub komodzie, bo zbytnie zaufanie w wierność sług często gorzkiem się opłaca doświadczeniem. Zresztą „okoliczności robią złodzieja.“ Gospodyni im więcej zajmuje się sama kasą i zapasami, tem też większy może mieć nad niemi nadzór.

Wogóle gospodyni domu wchodzić powinna w najdrobniejsze szczegóły tyczące się jej gospodarstwa. Najmniejszy drobiazg z ubrania, bielizny i pożywienia, nie może być zmarnowanym, ale do właściwego użytku zastosowany. Odpadki z kuchni pójdą na karmę dla zwierząt, a czego już i zwierzęta jeść nie chcą, to obrócić należy na nawóz dla ogrodu. Gdzie w piecach pali się drzewem, tam powinno się obejść od kupna węgli do samowaru, bo je można codzień przed paleniem z pieców wyjmować i do użytku składać. Najmniejsze szmatki czy to płócienne czy wełniane, kości, papier i t. p. jeszcze na coś przydać się mogą. Może kto powie, że to są zbyt drobne rzeczy, aby się niemi zajmować, ale nie zapominajmy, że „ziarnko do ziarnka, utworzy się miarka“ i że właśnie przestrzeganiem takich drobnostek ludzie przychodzą do majątku.

Jednym z największych wydatków w każdym domu jest niezawodnie kuchnia. Mąż, którego żona osobiście się zna na kuchni, o wiele taniej dom swój utrzymać może. Nie zaprzeczy nam nikt zapewne, gdy powiemy, że dziewczę, czy tam panienka, która umie obiad i wogóle jedzenie smaczne zgotować, już tem samem ma w ręku posag. Daleko więcej cenną jest umiejętność przyrządzania zwykłych potraw, aniżeli owe dziś tak w modzie popisywanie się z własnym wypiekiem bab, placków, mazurków, pączków, chruścików itp. ciastek i różnych przysmaków. Rozsądnego, lecz ubogiego mężczyznę nie ucieszą ani nie zachwycą takie popisy, bo wie, że to są rzeczy zawsze zbytkowne i kosztowne. Prawdziwa gospodyni sławę swą opierać będzie na czemś gruntowniejszem, mianowicie na przyrządzeniu jedzenia codziennego, zwyczajnego, zdrowo i smacznie.

Lecz nie mamy zamiaru wdawać się w szczegóły oszczędnego prowadzenia kuchni, — wspomnimy tylko, że n. p. znaczny wydatek na drogie masło i słoninę, mógłby być o wiele zredukowany, gdyby gospodynie raz się przekonały, że oszczędniej jest kupować mięso tłuste, choć cokolwiek droższe, jak chude, ale niby tanie.

Do oszczędności w gospodarstwie domowem należy ochrona i utrzymywanie wszystkich przedmiotów w dobrym stanie. Nie może być mowy o oszczędności gdzie pani wychodzi z domu podczas robienia porządków, kiedy sama nie dogląda w czasie mycia i czyszczenia podłóg, okien itp. przedmiotów, w czasie trzepania sukien, w czasie prania bielizny, w czasie zwózki do piwnicy węgli, drzewa, jarzyn, warzyw itp., i w tem wszystkiem spuszcza się na swoje sługi. Cóż za wyniki z takiego zaniedbywania? Meble, futra i ubrania zniszczone są od moli, szyby i porcelana potłuczone, bielizna podarta, podłogi gniją od zalewania ich zbytecznie wodą, a o kradzieży i o ubytkach w jej zapasach dowiaduje się wtedy dopiero, kiedy służąca jej doniesie, że już pusto w piwnicy lub spiżarni. Jakto, znowu pieniędzy? już wszystko wypotrzebowaliście? pyta się zdziwiona. Nie, taka gospodyni nie może być dobrą — oszczędną nazwana.

Prawdziwa gospodyni bierze stósowny udział w wszystkich zatrudnieniach do jej zakresu należących, chociażby dla tego tylko, aby pokazać sługom, jak się co wykonywać powinno. Na tem polegają przymioty wykształconej kobiety! Kobieta, która nie chce lub nie może brać udziału w gospodarskich pracach, traci bardzo wiele i na innych przymiotach każdą kobietę cechujących, mianowicie na zamiłowaniu do czystości, czynności i na energii charakteru. Jeżeli się do niczego mieszać nie chce i w nic nie wchodzi, to dom jej nawet pod moralnym względem wiele ucierpieć na tem może. Za prawidło zatem możemy przyjąć tę uwagę, że im więcej gospodyni nawet dobrze się znająca, powierza obcym rękom wewnętrzne sprawy swego domu, tem drożej wypadnie utrzymanie tego domu, tem więcej w nim się spożywa i wydaje, tem więcej się w nim rzeczy psuje i niszczy.

Czy się oszczędnie, czy zbytkownie życie prowadziło, to dowodnie nam tylko wykazać może rachunkowość. Bez prowadzenia książek rachunkowych, nie ma porządnie urządzonego domu. Kobiety wogóle nie lubią zajmować się podobnemi na pozór nic nie znaczącemi sprawami, ale dobra gospodyni przezwycięży ten swój wstręt i kupi sobie do zapisywania książeczkę kasową, książeczkę z rachunkami kuchennemi i mały konotatnik do notowania różnych wiadomości. Oprócz tego niezbędną jest w każdym, zwłaszcza znaczniejszym domu, książka inwentarska, gdzie się będzie zapisywać przychód i rozchód mebli, sprzętów, bielizny, sreber, ubrań, różnych kosztowności i przedmiotów zostających pod zawiadywaniem gospodyni. Taki spis w wielu wypad-

Z dniem **I-go lipca r. b.** otwieram **w Poznaniu w Hotelu Francuzkim przy ul. Wilhelmowskiej**

# księgarnię sortymentową i ekspedycyę czasopism

pod firmą

733

# Księgarnia Polska

Długoletnia praktyka w księgarniach zagranicznych i krajowych (**przez ostatnie lat 5 w księgarni pp. J Leitgebra i Sp.**) jako też stosunki nawiązane z pierwszorzędnemi księgarniami zagranicznemi dają mi rękojmią, że wszelkim wymaganiom będę mógł zadosyć uczynić. Polecając względom Szan. Publiczności mój obficie w wszelkiej treści dziela polskie, francuzkie i niemieckie zaopatrzony skład, pozostaję z wysokim szacunkiem

**Wiktor Tempłowicz.**

Upraszam o łaskawe wczesne zamówienia na abonament czasopism, mianowicie żurnali modnych na kwartał przyszły.
Główny skład na W. Ks. Poznańskie czasopism warszawskich: **Biesiady literackiej, Tygodnika mód, Przyjaciela dzieci.**

# ZDROWIU

nieszkodliwe są **cygara lekkie**, znajdujące się w składzie 186

# HAVANA

## właściciel: TADEUSZ PILATOWSKI, Poznań (Posen)

**Telefon Nr. 511.** *ulica Berlińska nr. 7.* **Telefon Nr. 511.**

## 1) Oddział cygar:

Hawańskie, Bremeńskie, Hamburgskie, Holenderskie, Wirginia i inne. Cygara poniżej wymienione sprowadzam z pierwszorzędnych fabryk, znanych z rzetelnego towaru i znakomitego wykonania. Skład mój poznański zaopatrzony jest zawsze w cygara odleżałe.

| | | | | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| No. 1 | Toni | 100 sztuk | 4 | — | No. 21 | Leona | 100 sztuk | 8 | — | No. 41 | **Partagas** | 100 sztuk | 12 | — |
| No. 2 | Kansas-City | „ | 4 | ½ | No. 22 | **Officio** | „ | 8 | — | No. 42 | Diadema | „ | 12 | — |
| No. 3 | Sub Rosa | „ | 5 | — | No. 23 | **Bremensia No. 2** | „ | 8 | — | No. 43 | Epoca | „ | 15 | — |
| No. 4 | **Palacio** | „ | 5 | — | No. 24 | Planta de Mexico | „ | 8 | — | No. 44 | Escogidos | „ | 18 | — |
| No. 5 | Olor | „ | 5 | 50 | No. 25 | Mattas Cruz | „ | 8 | — | No. 45 | **Corona Brem. No. 2** | „ | 10 | — |
| No. 6 | Templiers | „ | 5 | 50 | No. 26 | Keuletas | „ | 8 | — | No. 46 | Relato | „ | 20 | — |
| No. 7 | Estrella | „ | 5 | 50 | No. 27 | Migano | „ | 8 | — | No. 47 | Królowa Ludwika | „ | 6 | — |
| No. 8 | **Bremensia No. 4** | „ | 5 | 50 | No. 28 | **Corona Brem. No. 3** | „ | 8 | — | No. 48 | **Constructor** | „ | 6 | 50 |
| No. 9 | Cultura | „ | 5 | 50 | No. 29 | Garcia | „ | 9 | — | No. 49 | **Excelsior** | „ | 7 | — |
| No. 10 | **Importa** | „ | 6 | — | No. 30 | Parlamento | „ | 9 | — | No. 50 | **Joco** | „ | 6 | — |
| No. 11 | **Bremensia No. 3** | „ | 6 | 50 | No. 31 | **Imperiosa** | „ | 10 | — | No. 51 | Granduca | „ | 6 | — |
| No. 12 | Primula | „ | 7 | — | No. 32 | Fortuna | „ | 10 | — | No. 52 | **Serenata** | „ | 7 | — |
| No. 13 | **Real** | „ | 7 | — | No. 33 | **Habanera** | „ | 10 | — | No. 53 | Voorstenlanden | „ | 7 | 50 |
| No. 14 | Castillo | „ | 7 | — | No. 34 | Baroneza | „ | 10 | — | No. 54 | **Selectos** | „ | 7 | 50 |
| No. 15 | Ecuador | „ | 7 | — | No. 35 | Alteza | „ | 10 | — | No. 55 | Confianza | „ | 8 | — |
| No. 16 | Perla de St. Felix | „ | 7 | 50 | No. 36 | **Bremensia No. 1** | „ | 10 | — | No. 56 | **Sevilla** | „ | 10 | — |
| No. 17 | **Culebras** | „ | 7 | 50 | No. 37 | **Fernandez** | „ | 10 | 50 | No. 57 | Luna | „ | 10 | — |
| No. 18 | Importancia | „ | 8 | — | No. 38 | **Cameo** | „ | 10 | 50 | No. 58 | Carma | „ | 15 | — |
| No. 19 | **Diaz** | „ | 7 | 50 | No. 39 | Royal | „ | 12 | — | No. 59 | Trzy kolory | „ | 7 | 50 |
| No. 20 | Calidad | „ | 8 | — | No. 40 | Theresina | „ | 12 | — | No. 60 | Patria | „ | 10 | — |

Cygara **tłusto drukowane** są najwięcej pożądane i przez znawców za znakomite uznane. Wszystkie ceny podane są za 100 sztuk, wysyłam jednak na żądanie każdą mniejszą ilość. Należność ściągam zaliczką pocztową, nieliczące kosztów zaliczki.

Przy odbiorze 200 sztuk cygar wysyłka uskutecznia się franko.

## 2) Oddział papierosów: Tylko prawdziwe rosyjskie papierosy

wyrabiane z tytoni fabryki: Saatezy & Mangouby — Petersburg

***Dostawcy Dworu Cesarza Wszechrosyi.***

**3** — wyraźnie „trzy-fenigowy“ papieros, **lekki i aromatyczny** może mieć każdy **za $1^1/_2$ feniga**, jeżeli sobie każe przysłać z mego składu poznańskiego: $^1/_4$ funta tytuniu ruskiego za 1,50 mk. i 200 gilz za 50 fen. — Tytoń więc i gilzy kosztują razem 2,00 mk., a ponieważ z $^1/_4$ funta tytoniu zrobić można 150 papierosów, przeto otrzyma się za 2,00 (doliczywszy porto) [150] wybornych, aromatycznych papierosów, za które wszędzie zapłaciłoby się po 3, a nawet 4 fenigi za sztukę.

***Kto raz spróbuje papierosów z tego tytoniu, ten nigdy innych palić nie będzie!!***

Warto spróbować, bo próba nie droga, tylko 2 marki i porto.

*Specyalność:* **„PAPIEROSY WARSZAWSKIE“!!!!!**

po 2,50, 3,00 i 4,00 mk. za 100 sztuk. Zalety takowych: Lekkie, aromatyczne, smaczne. **Świetne**, każdy chwali, kto raz palił.

**Papierosy własnego wyrobu z ruskich tytoni**

w prawdziwej francuzkiej bibułce: po 1,25, 1,50, 1,75, 2,00, 2,25, 2,50, 3,00 i 4,00 mk. za 100 sztuk.

## 3) Oddział tytoni **ruskich i tureckich** od 3,00 do 17,00 mk. za funt.

## 4) Oddział gilz.

**„Gilzy Warszawskie“**, grubość No. 4, 5 i 6, po 15, 20, 25, 30 i 40 fen. za 100 sztuk. Wszystkie gilzy są z **watą „Havana“**, która niedopuszcza do ust nikotyny. Sławni lekarze uznali watę tę jako **jedyną**, zabezpieczającą od nikotyny.

## 5) Oddział przyborów do palenia:

Różne fajki, cybuchy, tabakierki, cygarnice, papierośnice, maszynki do papierosów tureckie nargileh do palenia z zimnym dymem i t. d. po tanich cenach.

**Najtańsze źródło zakupna rzetelnego towaru!**

*Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecane w piśmie naszem lub też korzystając z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Pracę“ jako na źródło, skąd informacye te zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzanie tak pisma jak i ogłoszeńw „Pracy“.*

kach i wielu sporach z sługami bardzo przydać się może. Nie wymaga się tu żadnych skomplikowanych i wielkich ksiąg, ale zwykłych i z pojedyńczą rachunkowością. Prowadząc tak wytrwale rachunki przez cały rok, wie się w końcu roku, czy gospodarstwo idzie zgodnie i w stósunku do dochodów lub nie. W każdym razie nie gospodarujemy na ślepo i książki rachunkowe wciąż są dla nas ostrzegaczami życia nad stan i nieświadomej często majątkowej ruiny.

*X.*

## Czem zająć dzieci podczas wakacyi?

Nietylko dzieci liczą dnie i godziny do wakacyi, ale i rodzice cieszą się niezmiernie, że malcy ich odetchną świeżem powietrzem i odpoczną sobie po długiej i nużącej pracy.

Zaledwie jednak minie kilka dni, przepędzonych zwykle w zupełnej bezczynności, gdy dziecko zaczyna się nudzić i pragnie jakiegoś zajęcia. Dawniejsze rozrywki nie bawią je teraz, chciałoby coś nowego, odmiennego, szuka pracy, a rodzice, mianowicie matki, łamią sobie daremnie głowę, w jaki sposób zająć małego dręczyciela i zaspokoić jego życzenia. Nie mam tu na myśli dzieci bogatych rodziców, owych dzieci rozpieszczonych, zanadto może szczęśliwych, które jeżdżą co rok nad morze albo w góry, i tam używają aż do przesytu najrozmaitszych zabaw — nie mówię też o dzieciach niedostatecznie rozwiniętych cieleśnie i umysłowo, które dobroczynni ludzie przyjmują do siebie na czas wakacyi — mam zamiar mówić tylko o dzieciach stanu średniego, których rodzice, dobrze się mający, nie mają jednak na to, aby liczną nieraz gromadkę wozić po górach, wodach i t. p. A przecież i te dzieci chcą przyjemnie spędzić krótki czas feryi, zabawić się i nie zaznać nudów, bo gdzie się nudy zaczynają, tam zabawa przestaje być zabawą.

Umysł dziecka lubi przedewszystkiem rozmaitość, więc jednostajność męczy je i zniechęca bardzo prędko. Ciągłe rozrywki powszednieją i wywołują tak samo zmęczenie umysłu jak ciągła nauka. Dla tego powinny wszelkie zabawy, przechadzki i zajęcia być zawsze w równym do siebie stosunku, jeżeli dziecko ma użyć wakacyi tak, jak się należy. Ale w jaki sposób zająć dzieci? Jest to pytanie, na które wcale nie łatwo dać zadawalniającą odpowiedź.

Własny ogródek koło domu już jest wielką pomocą — dzieci przez kilka godzin dziennie mogą się zająć i pożytecznie i z wielką dla zdrowia korzyścią. Matka powinna zważać na to, aby nie pracowały podług własnego upodobania, tylko przyzwyczaiły się od razu do porządnej pracy, do staranności i sumienności. Dziewczynki mogą się zająć także najlżejszą naturalnie pracą domową, ścieraniem pyłu, podlewaniem kwiatów, załatwianiem drobnych sprawunków i t. p. Trudniej jest zająć chłopca, mianowicie w mieście, jeżeli rodzice nie mają ogrodu lub pola. Może nie byłoby tak źle umieścić chłopca na kilka godzin dziennie u jakiego znajomego kupca, albo introligatora lub tokarza, te bowiem zajęcia najwięcej zwykle mają dla chłopca powabu. W każdym razie należy przedewszystkiem uwzględnić zdolności dziecka, oraz jego upodobania. Najlepiej więc pozwolić mu wybrać samemu jakie zajęcie, ale skoro raz już dziecko zdecyduje się, wtedy przypilnować, aby pracę wykonywało sumiennie. Tym sposobem przyzwyczaji się je zaraz do porządku i rozwagi.

*Pedagog.*

## O tramwajach elektrycznych.

Użycie koni przy tramwajach z wielu połączone jest niedogodnościami. Przy nierównym terenie ograniczona fizycznie siła koni nie może nieraz sprostać zwiększonym oporom, wymagając przyprzęgu, naprzykład dawniej w Poznaniu na Nowej ulicy, szybkość tramwaji nie może przekroczyć pewnej granicy, ilość koni musi być zastosowaną do zapotrzebowania przy największym ruchu, a pochłania przy zwykłym ruchu równe koszta utrzymania. Wad podobnych nie posiadają tramwaje elektryczne, owszem odznaczają się mniejszą hałaśliwością, czystością, ruszają i chodzą bez wstrząśnień, dla tego też jednocząc w sobie korzyści ekonomiczne i estetyczne doznają coraz to większego zastosowania.

Zasadnicza budowa ich jest bardzo prosta. Każdy wóz zaopatrzony jest w elektromotor połączony za pomocą kół zębatych z jedną z osi; prąd elektryczny przebiegający tenże wprawia go w ruch obrotowy jak również i oś, przez którą udziela się ruch postępowy tramwajowi. Koła zębate są zwykle niezbędne, gdyż motor wykonuje większą ilość obrotów aniżeli osie i koła wagonu; całość mieści się w szczelnem pudle chroniącem ją od kurzu i wilgoci.

Mała tylko część linii elektrycznych posługuje się wozami zaopatrzonemi bezpośrednio w przyrządy wytwarzające prąd potrzebny, mianowicie w tak zwane akumulatory. Umieszczone one są pod siedzeniami i wymagają częstego odświeżania zapasu siły. Tramwaje te zbliżają się najwięcej do idealnego typu, z postępem techniki uzyskają one zapewne w przyszłości monopol, wypierając systemy polegające na tem, iż prąd wytwarzany w osobnym zakładzie, tak zwanej centrali elektrycznej, przeprowadzony bywa za pomocą drutów do każdego wagonu.

W centrali znajdują się maszyny podobne do motorów pod tramwajami, które wprawione w ruch n. p. przez maszynę parową wydają potrzebny prąd. Tenże odgrywa więc tylko rolę pośredniczącą, przenosząc ruch obrotowy maszyn parowych na pojedyńcze elektromotory.

Najwięcej używanym jest układ, w którym druty pozawieszane są ponad szynami; połączenia z tramwajem dokonywa pręt żelazny zaopatrzony na końcu w kółeczko toczące się po drucie pod naciskiem sprężyny prąd podnoszącej. Prąd przechodzi z drutu przez pręt do motoru pod tramwajem uchodząc osią, kołami i napowrót do centrali szynami, ostatnie połączone są dla tego ze sobą grubemi drutami miedzianemi.

Tramwaje tego rodzaju zaprowadzono niedawno w Poznaniu. Najpierwszy elektryczny tramwaj wogóle, zbudowany przez sławnege Siemensa w r. 1881 pod Berlinem, należał również do tegoż systemu; połączenie stanowił tu wózik ślizgający się po drucie zawieszonym z boku i przyczepiony do drutu wychodzącego z tramwaju.

Droższym i często zawodzącym jest system z przewodem podziemnym, używany tylko w wyjątkowych okolicznościach. Drut umieszczony jest w kanale przechodzącym między szynami, z boku lub pod szyną. Połączenie uskutecznia pręt wychodzący z pod wagonu; kanał jest naturalnie dość obszerny, aby brud i woda mogły odpływać.

Niedawno pojawił się w Ameryce nowy system, tak zwany elektromagnetyczny Westinghonse'a, przy którym drutów wogóle nie ma, natomiast umieszczone są między szynami w pewnych odstępach silne guziki metalowe o nieznacznej wypukłości, po których przesuwa się szyna, zawieszona elastycznie pod tramwajem.

Obecnie zaczynają koleje elektryczne stawać do walki także z kolejami żelaznemi parowemi, w ogólności panuje przekonanie, że i tu wyjdą zwycięzko kiedyś. Próby odpowiednie czyniono najpierw w Ameryce, za nią zbudowano we Francyi głośną lokomotywę elektryczną Heilmanna, a w tym roku jeszcze kolej pruska urządzi pierwszy pociąg elektryczny między Berlinem i Poczdamem.

*A. S.*

## Z prawa cywilnego.

Z jaką uwagą i starannością wnika prawo cywilne w wypadki życia powszedniego, jak szybko i jasno reguluje wszystko, o tem przekonamy się najlepiej z następującego żartobliwego jurystycznego szkicu, którego autorem jest jeden z najwybitniejszych prawników. Przypuśćmy, że rzecz dzieje się w przyszłem stuleciu.

Towarzystwo jakieś robi wycieczkę na wieś otwartym powozem. Nagle zrywa się wiatr silny, zrzuca dwom panom kapelusze z głowy i zanosi je do ogrodu, leżącego nade drogą, a otoczonego mocną żelazną kratą. Drzwi do ogrodu wiodące są zamknięte — w ogrodzie natomiast znajduje się mężczyzna, do którego panowie zwracają się z prośbą o podanie im kapeluszy. Mężczyzna wzbrania się tego, mówiąc, że nie jest służącym. Tymczasem odkrył jeden z panów miejsce w kracie, przez które łatwo można wejść do ogrodu, i obydwaj zabierają się do tego, aby nareszcie odzyskać kapelusze. Ale nieuprzejmy mężczyzna protestuje, grozi im karą za naruszenie spokoju domowego, i radzi im, aby się nie narażali na nieprzyjemności. Na szczęście jest jeden z panów, pozbawionych kapelusza, referendaryuszem, mającym zawsze w kieszeni liliputowe wydanie Liebmanna „Prawo cywilne“, wyjmuje więc szybko maleńką książeczkę, szuka § 867 i czyta: „Jeżeli przedmiot jaki dostał się z rąk właściciela na ziemię, należącą do kogoś innego, to właściciel owej ziemi musi pozwolić na poszukanie i zabranie owej rzeczy.“. — „Możemy więc śmiało wejść do ogrodu“, mówi referendaryusz, „bo wejście nasze nie sprzeciwia się prze-



pisom prawa cywilnego. Nie możemy być ukaranymi za naruszanie spokoju domowego." — „Ale cóż", odpowiada towarzysz jego, „jeżeli ów właściciel ogrodu, mający gruby kij w ręku i silnego psa przy sobie, stanie się jeszcze mniej uprzejmym?" — „To i my również zapomnimy o wszelkiej grzeczności," woła referendaryusz, czytając zaraz § 229 prawa cywilnego: „kto usuwa opór osoby, zobowiązanej do znoszenia jakiejś czynności, ten nie postępuje wbrew przepisom prawa, jeżeli pomocy władzy zwierzchnej nie może zawczasu osięgnąć, i jeżeli wykonaniu jego inny przeszkadza lub stara się utrudnić." Mamy więc szukać żandarma albo wójta gminy? Tymczasem noc zapadnie i deszcz zniszczy nasze piękne, nowe kapelusze."

I referendaryusz przekonał swego towarzysza, że wolno im wejść do ogrodu i zabrać ich własność. Chodzi teraz jeszcze tylko o psa, który zdradza wielką ochotę stania w obronie swego pana. I na to jest rada. Referendaryusz czyta § 227: „Wszelka czynność w koniecznej obronie nie jest bezprawną. Konieczną obroną zaś jest to, jeżeli ktoś odpiera nieprawną zaczepkę własnej lub cudzej osoby." Gdyby więc pies zamierzał rzucić się na nas, to my mu pokażemy, co prawo cywilne pod konieczną obroną rozumie."

Widzimy więc, jak obydwaj panowie przeskakują żelazną kratę, biorą kapelusze, i jak po krótkiej zwycięzkiej walce z właścicielem ogrodu i psem jego, wracają do reszty towarzystwa i odjeżdżają.

„Trzeba tylko znać prawo cywilne," mówi referendaryusz z uśmiechem i chowa starannie swoją maleńką książeczkę.

*Prawnik.*

# Drobne wiadomości.

## Rolnictwo.

*Łubin.* Łubin uprawia się głównie na zielony nawóz, najwięcej zaś ma wartości na roli piasczystej. Roślina ta wyróżnia się tem, że ma nietylko bardzo wiele organicznych substancyi i azotu, ale i bardzo silnie rozwinięty system korzeni i zdolność rozpuszczania pierwiastków pożywnych gruntu. Najwięcej sieje się łubin w życie i to przed początkiem kwitnięcia jego. Nie trzeba jednak żałować nasienia i brać najmniej 2—3 podwójnych centnarów na 1 hektar. Przy koszeniu żyta nie ma obawy o uszkodzenie łubinu, który jeszcze wtenczas stoi tak nizko, że skoro kośnik trzyma kosę nieco wyżej, to wcale go nie dotyka. Łubin może następować po każdej roślinie, zostawiając rolę wolną od chwastów, a mianowicie od perzu, najlepiej po kartoflach. Na paszę jest łubin mniej przydatnym z powodu ogromnej goryczy.

*Użyteczność słonecznika* mało rzeczywiście jest znaną, dla tego nikt go też w większej ilości nie uprawia. Przedewszystkiem powinno kilkadziesiąt słoneczników stać koło każdej pasieki, ponieważ mało kwiatów daje pszczołom tyle miodu i wosku, jak właśnie słoneczniki. Ziarnka tej rośliny są wyborną paszą dla kur, mianowicie do tuczenia ich, nadają mięsu kruchość i białość i smak delikatny. Ziarnka te lepsze nawet oddawają przysługi, niż pszenica, tatarka i owies. Olej wytłoczony z ziarnek słonecznika jest, jeżeli dokładnie czyszczony, doskonałą oliwą do jedzenia, w stanie zaś surowym wydaje bardzo dobry olej do palenia, i wielce poszukiwanym bywa dodatkiem do mydła. Wytłoczone ziarna wydają kuchy, o wiele lepsze do tuczenia bydła, niż kuchy lniane. Zielone liście słonecznika ususzone, posiekane i pomieszane z otrębami, są doskonałą paszą dla dojnych krów. I pomimo, że użytek z słonecznika jest tak wielkim i rozmaitym, to tylko w Rosyi i w Chinach uprawiają go w większej ilości. Rośliny nie powinny stać zbyt blizko siebie, ponieważ wyrastają zanadto i są cienkie i słabe.

*Gnicie liści sercowych u buraków.* Gdyby w lipcu wielka panowała susza, to trzeba się przygotować na tę chorobę buraków, do której niektóre ziemie wielką mają skłonność. Jeżeli na taką ziemię przychodzą buraki, to należy je drylować niezbyt wcześnie i nie dawać wcale saletry chilijskiej. Nawóz azotowy wywołuje chorobę gnicia liści.

*Po okopaniu kartofli* rozwija się często znowu jaki gatunek zielska i zanieczyszcza ziemię. Nie czekać więc dopóki zielsko kwitnąć zacznie, tylko wyrywać je czemprędzej i rzucać na nawóz.

## Drzewa owocowe.

*Włoskie orzechy.* Drzewa, których końcowe pędy zmarzły, wypuszczają latem znowu wielką ilość świeżych pędów. Wtedy trzeba zawczasu słabsze usuwać i zostawiać tylko mocne, aby drzewa jednak nie straciły za wiele soku, obciąć słabe gałązki najpierw do połowy, a po 8—12 dniach zupełnie.

*Gąsiennice na jabłoniach i śliwkach karłowatych* tępić najlepiej w ten sposób, że obrywać listki, na których poczwarki się znajdują i niszczyć je. Większe drzewa skrapiać roztworem wody, mydła i siarczanego kalium. (100 litrów wody, 3 f. szarego mydła i 200 gr. siarcz. kalium.)

*Podlewanie latem drzew owocowych*, mianowicie drzew szpalerowych, jest, jeżeli powietrze suche, koniecznie potrzebnem. Można to zaraz połączyć z mierzwieniem ich, wzywając razem z wodą nawozu płynnego. W tym celu robić doły na 40 cm. głębokości — tym sposobem dojdzie wilgoć korzeni najłatwiej, powierzchowne bowiem podlewanie pnia nic nie pomaga.

## Wiśnie, jagody, jeżyny i śliwki zagotowane w parze, bez cukru.

W czysto wymyte i zupełnie suche butelki od szampana wsypać wybrany owoc, uderzając i potrząsając butelką często, aby się jak najwięcej owocu zmieściło. Napełnione butelki o ile możności szczelnie zakorkować, obwiązując korek szpagatem lub cienkim drutem i zwilżonym pęcherzem, obwinąć każdą butelkę płótnem i wstawić w wysoki kocioł napełniony sianem. Wody nalać tyle, aby sięgała pod szyjki butelek. Potem kocioł przykryć mocno i gotować 15 minut; poczem zdjąć z ognia, ale butelki pozostawić w nim dopóty, dopóki nie ostygną zupełnie. W końcu wyjąć je, odwinąć płótno i ustawić w suchem, chłodnem miejscu. Z wisien trzeba wyjąć pestki, z śliwek tak samo, i rozkrajać śliwki na dwie części. Owoc taki przechowuje się bardzo długo i smakuje doskonale. Używając go, posypać na kilka godzin przed jedzeniem grubo miałkim cukrem.

## Hodowla zwierząt.

*Wrażliwość bydła na promienie słoneczne.* Nie trzeba nigdy bydła wystawiać na gorące słońce południowe, udary słoneczne nie są bowiem rzadkością. O ile możności więc nie oprzęgać wołów w wielkich upałach od godziny 11—2. Jeżeli krowy są przez cały dzień na pastwisku, to w południe zapędzić je w cień i starać się o to, aby zawsze miały świeżej wody pod dostatkiem.

*Paszenie koniczyną.* Ponieważ teraz rozpoczyna się w najlepsze paszenie koniczyną, przeto uważać, aby się krowy kilka pierwszych razy nią nie przejadły. Najniebezpieczniejszą jest koniczyna, która bujnie rośnie na ziemi uprawionej sztucznym nawozem. Dawać więc z początku małe tylko porcye, i jeżeli można, mieszać świeżą koniczynę z sianem lub słomą. W takim razie trzeba koniczynę i siano razem siekać.

*Kopyta źrebaków.* Jeżeli źrebaki muszą chodzić po twardej ziemi, to dostawają zwykle ciasne kopyta. Płaskie kopyta natomiast rozwijają się u tych źrebców, które chodzą dużo po mokrych pastwiskach i po miękkiej ziemi. Jeżeli kopyta rosną nieregularnie, to trzeba je odpowiednio przypiłować, używając do tego najlepiej zwykłej raszpli. Uważać tylko na to, aby ściana kopyta nie była dotkniętą, ponieważ można tym sposobem łatwo uszkodzić potrzebną glazurę.

*Konie* nie powinny pracować aż do upadłego, a jeżeli czasem tak się jednak zdarzy, to potem dać im trochę tylko otrąb i trochę wody na wzmocnienie żołądka, później zaś dopiero zwykłą porcyą paszy. Większa ilość paszy dana za prędko mogła by im zaszkodzić — zgłodniały koń połknąłby za szybko i zachorowałby na niebezpieczne kolki.

*Szrót zbożowy* dawać tylko razem z sieczką lub wysiewkami, i zwilżyć go poprzednio, jeżeli się chce zupełnie wyzyskać ową drogą i użyteczną paszę. Zwilżyć szrót trzeba dlatego, (jeżeli się daje bydłu większe ilości szrótu i otrąb) że bydło nie źre chętnie suchej paszy w większej ilości.

## Ptaki.

*Przepiórka* wtenczas tylko żyje w niewoli, jeżeli ma dużo miejsca do biegania. W klatce nie można jej trzymać, byłoby to bowiem męczarnią dla niej. Obciąć jej trochę skrzydełka i puścić wolno w pokoju, a wnet się oswoji i ośmieli i staje się nieodstępnym towarzyszem. Zywić ją należy pszenicą, prosem, makiem, konopnem nasieniem, mącznicami, bułką itd.

*Papugi karły* nie powinny nigdy siedzieć w klatce z innemi małemi ptaszkami, bo dziubią i kaleczą ich nóżki. *R.*

## Kołownictwo.

*O motorze z dalekiej przeszłości* dowiadujemy się z dokumentu niedawno znalezionego. W roku 1740, za czasów panowania Ludwika XV, znano już motory, a pierwszy taki wehikuł, przedstawiony królowi, wzbudził niezmierne jego zajęcie. Król z początku nie mógł pojąć, że powóz porusza się sam. Postanowił też protegować ten fenomenalny wynalazek, ale akademia umiejętności odradziła mu tego, przez wzgląd na niebezpieczeństwo, jakiem takie powozy na ulicach groziły innym powozom. Ówczesne motory były wprawione w ruch potężną sprężyną, którą trzeba było nakręcić — czas więc ich poruszania się był bardzo krótkim. Na wystawie przyszłorocznej w Paryżu będzie wehikuł taki wystawionym. *Cyklista.*



Nr. 22.

Jubileuszowe.

Mickiewicz.

* Poznań.

Wichrowski & Święcicki.

1798–1898.

Mickiewicz.

Nowe

**papierosy**

aromatyczne

z doskonałych tureckich mięszanek.

Do nabycia:



Nr. 21.

Papierosy

Maryla.

Poznań.

Wichrowski & Święcicki

1818-1822.

Maryla.

697

we wszystkich

# lepszych składach cygar, cukierniach i restauracyach.

---



Rzetelna usługa!

Nizkie ceny.

# OBUWIE

724 poleca

**W. Skórnicki,** Poznań, Stary Rynek 46.

Na żądanie illustrowane cenniki!

---

# Wydatki domowe.

**Książkę do zapisywania codziennych wydatków kobiecego gospodarstwa**

praktycznie ułożoną z odpowiedniemi rubrykami poleca po cenie **Mr. 1,50** 749

***Skład papieru, materyałów piśmiennych, ksiąg handlowych i regestrów gospodarcz.***

## „Atlas“

(W. Kostrzewski)

**Poznań, Stary Rynek Nr. 48.**

---

## Młodego subjekta,

który co dopiero ukończył naukę, przyjmie do swego **handlu kolonialnego, win, cygar,** połączonego z zajazdem do 15-go września lub 1-go października r. b. 770

***W. Ptaszyński, Mieścisko.***

---

**Ulepszone teczki dla dokumentów**

(z alfabetem, zupełnie nowy wynalazek), zapewniają wszelką wygodę w użyciu, zarówno dla kupców jak i prywatnych ludzi (cena 3 marki). 723

## L. Gronau & Co., G. m. b. H.

**Berlin S., Alexandrinenstrasse Nr. 97.**

**Teczki do papieru, przechowywacze listów** dla porządkowania korespondencyi,

**wygodne kasetki** do formularzy (własnego wyrobu),

**wszelkie nowości w papierach i przyborach piśmiennych.**

Illustrowane cenniki gratis i franko.

---

!!

***Bilety wizytowe***

(100 szt. 1,50 m.)

wysyła odwrotną pocztą

**Drukarnia „Pracy‘**

Poznań, ul. Rycerska 38.

---

Poszukuje się dzierżawy mniejszego 771

# hotelu,

restauracyi, lub też dobrze idącej oberzy na wsi od zaraz lub 1-go października r. b.

***Paweł Franz,***

**Inowrocław,**

Szkólna ulica Nr. 4.

---

**Dom Polski w Copotach**

(Zopott Südstr. 71 a. b. c. 72.) poleca na sezon kąpielowy **mieszkania** większe i mniejsze oraz pojedyńcze pokoje. **Cena pokoju wraz z całodziennem utrzymaniem począwszy od mk. 5-ciu** za dobę. **Całodzienne utrzymanie bez mieszkania mk. 3,50. Obiady** w abonamencie po **mk. 1,50. Mieszkanie bezwarunkowo suche. Położenie nader piękne:** tuż nad morzem przy parku, bliziutko kurhauzu i kąpielni. 236

**W czerwcu i od 15 września ceny mieszkań zniżone.**

---

Wielki skład piwa

## A. Bociański,

Plac Wilhelmowski No. 18

a mianowicie:

Składowe, Krotoszyńskie, Pilzeńskie i Dortmundzkie, prawdziwe Kulmbachskie Rizzi, Monachijskie, prawdziwe Grodziskie, Wrocławskie, pszenne, Berlińskie białe piwa w sądkach i butelkach, także wodę selterską i limonadę po najniższych cenach. **Główna sprzedaż Krotoszyńskiego piwa w butelkach.** 730

---

# Browar parowy Kawiary-Gniezno

## P. Górski

poleca Szanownej Publiczności swe jako najlepsze uznane wyborne

# piwa

a mianowicie 82

**jasne składowe i ciemne eksportowe**

***po cenach nader umiarkowanych.***

---




**Założony 1845 r.**

## Najstarszy warsztat i skład obuwia

**w Poznaniu** poleca:

**Nowość!** Buciki wynalazku Krügera, patentem opatrzone, **do wiązania** jednem pociągnięciem sznórówki otwierane zamykane, własnego wyrobu.

**Nowość!** Buciki Lawe'go z materyi przejrzystej (warsztacikowe) dotąd niebywałe i niesłychanie wygodne dla cierpiących na nogi.

**Sudoral!** z apteki Petersa w Dreznie bardzo skuteczny środek ku poceniu się nóg i innych części ciała, zawsze na składzie, fl. 1 Markę, przepis gratis.

Wszelkie zamówienia i reparacye wykonuję spiesznie i akuratnie. 160

***Wielki wybór!*** ***Usługa rzetelna!***

## K. MAY, Wilhelmowska ul. 21,

obok hotelu Rzymskiego.

---

Szanownej Publiczności jaknajuprzejmiej donoszę, iż **w Trzemesznie** założyłem

# fabrykę wyrobów z cementu

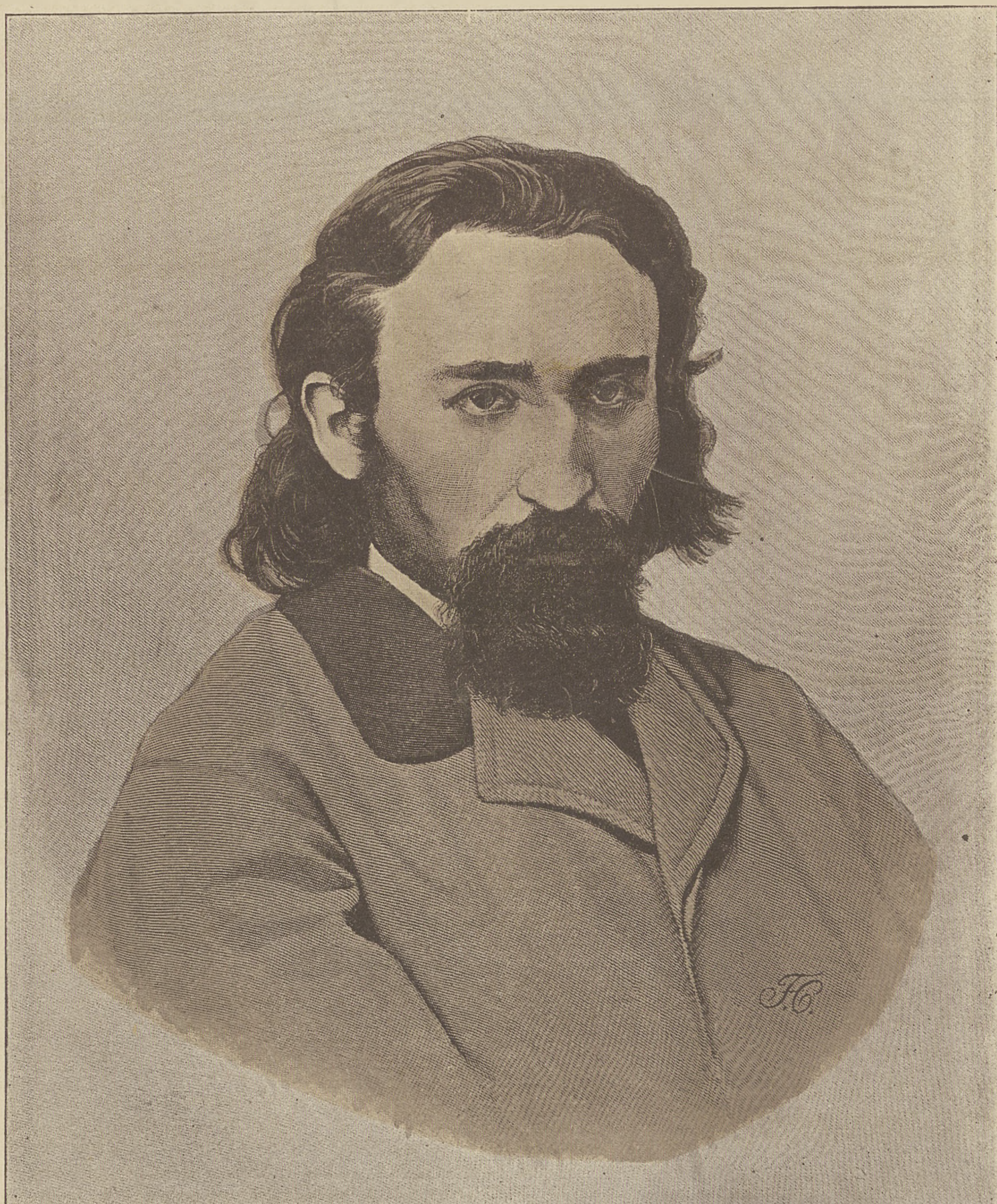
a mianowicie

**dachówek falcowych do pokrywania dachów, rur na studnie, kanalizacyi i mostów, koryt dla inwentarza, płyt na posadzki**

we wszelkich kolorach i innych w ten zakres wchodzących przedmiotów. 693

Cenniki na życzenie franko.

***Kazimierz Wszelaki.***



Jan Matejko.

Album „Pracy“.

Drukiem „Pracy“.

# Dział kobiecy.

### *Jak długo trwa piękność kobiety?*



Być zawsze piękną! O, chciałaby nią być każda dziewczyna i każda kobieta, bo uroda i wdzięk to potęgi, którym nikt oprzeć się nie może. A przecież piękność kobiety trwa tak długo nieomal, dopóki kobieta żyje! Dojrzewa ona z dniem każdym. Każdy wiek ma swój własny urok i odrębną piękność, bo pod słowem „piękność“ rozumieć należy nie tylko klasyczne, regularne rysy twarzy i delikatną płeć (tem mogą się też poszczycić bezduszne lalki), ale to, co jest pierwszym warunkiem urody: wyraz twarzy indywidualny i charakterystyczny.

Jest piękność, która nie przemija nigdy. Artyści zowią ją „pięknością duszy“. Wszakże znamy twarze brzydkie, a wywierające na nas głębokie wrażenie, i pociągające niezmiernie sympatycznym wyrazem. Ten rodzaj piękności jest tajemnicą wszystkich tych kobiet, które nigdy nie starzeją. Kobieta, uważająca się za „passée“, popełnia wielki błąd. Jeżeli tylko potrafi znosić z godnością wyższą liczbę lat, to nigdy nie jest „passée“.

Wiek średni trwa stosunkowo najdłużej — ale wiek kobiet nie uznaje tego i nie umie wyzyskać najlepszej pory. Kobieta zdrowa, żyjąca w korzystnych warunkach, może właściwie bardzo późno starości wyznaczyć termin; w wieku średnim może sobie drugą stworzyć młodość, która o wiele dłużej trwać będzie, niż pierwsza.

Najważniejszemi warunkami utrzymania młodości i piękności są: zdrowie, spokój i sen.

Brak snu jest największym nieprzyjacielem średniego wieku. Odpoczynek po skończonej pracy i zabawie jest bezwarunkowo potrzebnym do zachowania świeżości i elastyczności.

W dziedzinie miłości, w której jedynie młodość chciałaby sama panować, ma wiek średni także swoje prawa, i zwycięża nieraz młodość. Jeden rzut oka na życie powszednie i wspomnienie całego szeregu sławnych kobiet, przekonają nas o tem dostatecznie.

Wszakże „piękna Helena“, będąca powodem wojny trojańskiej, była, jak historya uczy, bardzo już nie młodą. Aspazya wyszła za Peryklesa, mając lat 37, i przez następnych lat 38 była najpiękniejszą z kobiet swego czasu. Kleopatra poznała Antoniusza w 30 roku swego życia. Diana de Poitiers miała lat 36, gdy pozyskała serce Henryka II. Król liczył wówczas lat 20, nigdy jednak nie przestał ją kochać i uwielbiać.

Anna Austryacka skończyła 38 rok, gdy ją ogłoszono za najpiękniejszą kobietę w Europie, pani de Maintenon zaś była w 43 roku, gdy ją Ludwik XIV poznał i pokochał. Panna Mars, sławna artystka dramatyczna, była najpiękniejszą w 45 roku życia. a pani Récamier od 35—55 roku.

Miłość, to uczucie nieokreślone, nie da się zmusić żadnem prawem, a jeżeli młodość czaruje sama sobą, wdziękiem i pięknością, to pozyskuje serca wiek średni doświadczeniem, rozumem, harmonią całej istoty i wielu innemi przymiotami.

Dobroć i miłość bliźniego nadawają twarzy najpiękniejszy wyraz i obdarzają kobietę tym trwałym urokiem, którego późny wiek nawet nie zatrze. Najsilniejszą też bronią kobiety jest uprzejmość — „piękność bowiem bez uprzejmości, to kwiat bez woni.“ *S. P.*

### *Wychowanie dzieci.*

*Włosy.* Już od najwcześniejszej młodości dziecka powinna matka czuwać troskliwie nad jego włosami. Miękkie bujne włosy o lekkim połysku są znakiem zdrowia, włosy twarde, ostre, rozdwojone na dole, odstające, są dowodem słabego zdrowia w ogóle, a choroby skóry w szczególe. Czesanie i szczotkowanie nie wystarcza do utrzymania włosów w porządku. Przedewszystkiem trzeba się starać o to, aby skóra na głowie zawsze była czystą, ona bowiem sama daje włosom potrzebne siły. Zmywać ją więc często letnią wodą i mydłem, albo wodą miodową i usuwać starannie suche i odpadłe łupki skóry, t. zw. łupież. Dobrym na to środkiem jest żółtko — raz lub dwa razy tygodniowo natrzeć niem głowę, potem zmyć ją dobrze letnią wodą i powtarzać zmywanie tak długo, dopóki nie zostaje nic szumu. Dla uniknięcia zaziębienia, najlepiej myć głowę wieczorem — dzieci nie powinny nigdy wychodzić na dwór z mokremi włosami. Aż do 10—12 lat obcinać włosy, ale nie za krótko, ponieważ skóra łatwo się zaziębia. Nie trzeba jednak zanadto głowy okrywać, chociaż i w zimie, bo skóra wtedy nie może dostatecznie funkcyonować. Piękne włosy są ozdobą każdego człowieka, ale trzeba je od młodości starannie pielęgnować. Kto mieszka w większem mieście, i komu nie chodzi o parę groszy, może dzieciom raz po raz dać włosy szamponować u fryzyera. Włosy są czyste, nabierają pięknego koloru (mianowicie jasne) i skóra staje się miękką i elastyczną. Szamponowanie polecamy także osobom dorosłym, dbającym o włosy, ale jest to rzecz dosyć droga.

### *Pielęgnowanie zdrowia.*

*Jak postępować w razie nagłych chorób przed przybyciem lekarza?* Zmarzniętych nie przenosić zaraz do ciepłego pokoju, bo wtedy nie ma dla nich ratunku. Zanieść ich najpierw do zimnego pokoju, rozebrać ostrożnie, a w danym razie rozciąć suknie, bo inaczej możnaby złamać sztywne członki. Jeżeli jest śnieg, to pokryć nim całe ciało i trzeć silnie, jeżeli śniegu nie ma, to pokryć ciało chustkami, zmaczanemi w zimnej wodzie i wycierać niemi pacyenta, albo włożyć go w zimną kąpiel (13° R. albo 16° C.). Rozgrzewanie ciała powinno się odbywać bardzo wolno. Skoro pacyent zacznie oddychać sam lub z pomocą sztucznego sposobu przywrócenia mu oddechu, wtedy przenieść go do miernie ogrzanego pokoju i wycierać go ciepłemi chustkami i oliwą. Pojedyńcze zmarzłe członki wycierać wpierw śniegiem, potem spirytusem lub kamforą, opierając je wysoko, aby ułatwić obiegowi krwi.

U powieszonych odciąć naturalnie przedewszystkiem wpierw powróz, rozluźnić go i postępować zupełnie tak samo, jak z uduszonymi.

Uduszenie może być wynikiem połknięcia za wielkiego kawałka mięsa, kości i t. p., jeżeli połknięty przedmiot pozostanie w gardle i ściśnie krtań. Wyciągnąć więc najprzód ręce do góry i dmuchać mocno w uszy — tym sposobem zejdzie często połknięty przedmiot na dół. Ale gdyby to nie pomogło, wtedy ścisnąć nos, aby zmusić pacyenta do otworzenia ust, wsunąć śmiało palec wskazujący i wielki palec w usta nad język i starać się o pochwycenie przedmiotu. Jeżeli i to nic nie pomoże, w takim razie przycisnąć pierś pacyenta do stołu lub szafy, i t. p. i uderzyć pięścią kilka razy dość mocno w plecy, pomiędzy ramiona. W najgorszym jednak razie musi lekarz użyć instrumentów do wyjęcia połkniętego przedmiotu.

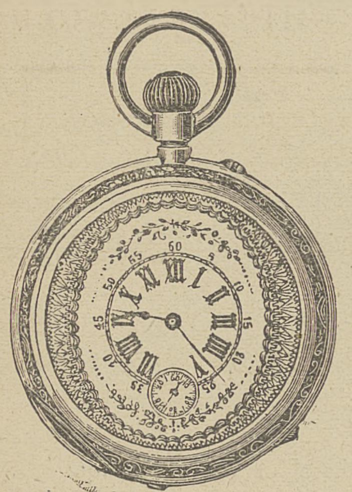
### *Przepisy domowe.*

*Dla wywabiania tłustych plam z materyi* nie wystarcza samo nacieranie benzyną. Zostaje wtenczas zwykle brudne koło. Wziąść więc arkusz bibuły, złożyć ją kilka razy, rozciągnąć na tej podkładce chustkę, zwilżoną benzyną, przykryć ją jeszcze raz bibułą i przycisnąć zimnem żelazem od prasowania. Bibuła wciąga w siebie wszelki tłuszcz.

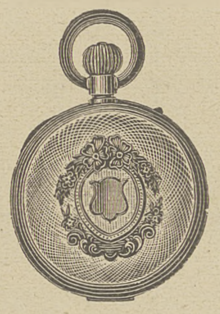
# Baczność Rodacy!

*Udawajcie się do fachowych zegarmistrzy z całem zaufaniem,* a nie do handlarzy, jakich tutaj w W. Ks. Poznanskiem mamy — bo rzetelną gwarancyą może dać fachowy zegarmistrz, a takim jest *W. Cichowicz, polski fachowy zegarmistrz w Ostrowie (Ostrowo Bez. Posen).* 188

**Tylko rzetelna 5-cioletnia gwarancya,** której handlarz sumiennie udzielić nie może, bo musi się na ludzi spuścić, gdyż sam nic nie rozumie.



Czysto srebrny ze złoconym brzegiem kluczykowy od 11, 12 do 20 Mr., remontoarowy na 6 i 10 kam. po 12, 14, 16, 18 do 40 Mr.



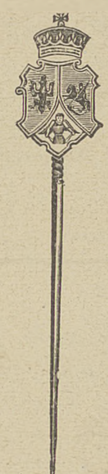
Złoty zegareczek tylko z najlepszym werkiem na 10 kamieniach od 18, 20, 24, 26 do 300 mr. srebrne od 11, 12, 13, 15, 16, 18 do 30 marek.



Złoty od 7, 10, 14, do 32 mr., damski od 4, 5, 7, 9 do 20 marek.



Kolczyki w różnym gatunku po 4, 5, 6, 7 do 15 marek. Kreole od 8 do 60 marek.



Em. śpileczka 1 m. srebrna od 1,50—3

Jedyne najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi od najdroższych do najtańszych. Kolczyki, broszki, pierścionki, bransoletki, łańcuszki srebrne, złote, double i niklowe zawsze w wielkim wyborze. Regulatory, zegary salonowe, zegary ścienne, budziki i narodowe zegarki kieszonkowe w wielkim wyborze.

Proszę się przekonać, a zaręczam za rzetelną obsługę. Cenniki wysyłam darmo i franko. Prosząc o łaskawe poparcie Szanownych Rodaków piszę się

Z wysokim szacunkiem

***Waleryan Cichowicz,*** *zegarmistrz i złotnik w Ostrowie.*

---

# Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od

**28.000 marek.**

688

**Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek**

budujemy również jako specyalności **we wszystkich praktycznych** wielkościach i po najprzystępniejszych cenach.

**John Fowler & Co. Magdeburg.**

---

## Fabryka asfaltu, papy na dachy i przetworów smołowcowych

## Sobecki & Wrzesiński

**w Poznaniu,**

ulica Wilhelmowska nr. 20

122 poleca

**Tekturę (papę) na dachy, smołę, asfalt,** izolacyjne płyty na fundamenta, karbolineum, wszelkie preparaty na dachy papowe, angielski file asfaltowy.

---

## J. K. Jasielski

**adwokat ludowy**

(pozasł. aktuaryusz sądowy)

**w Poznaniu,**

**Stary Rynek 88 II ptr.**

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

---

## Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach

**inżynier K. OSSOWSKI,**

Międzynarodowe Biuro Patentowe

**w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.**

---

## Mydło

kupuje się najkorzystniej u

**St. Żychlińskiego**

w Gnieźnie 79t

Fabryka i skład przy Wawrzyńca, filia przy Farnej.

---

231 **St. Brzeski,**

**Poznań, św. Marcin Nr. 64.**

Warsztat elektro-mechaniczny.

**Biuro instalacyjne**

telefonów, światła i dzwonków elektrycznych, gromochronów i t. p.

**Handel i fachowy warsztat welocypedów.**

Gen. zastępstwo kołowców i automobili

***„Falke."***

---

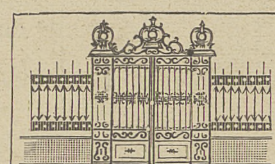
## J. Wolniewicz, Kostrzyn.

**Pokrywanie dachów, wież, kościołów**

**łupkiem, dachówką, gątami.** 193

Wykaz z wykonanych pokryć kościołów i palacy na żądanie.

---

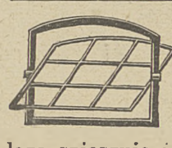


## St. Urbanowicz

**we Wrześni.**

Premiowany medalami 70 państwowemi

**zakład ślusarski.**



Wykonuje na prowincyą dla Panów Budowniczych i Posiedzicieli podług każdych rozmiarów okna wszelkie z kutego żelaza spiesznie i wysyła franko do każdej stacyi.

---

# Obrazy

z pierwszorzędnych zakładów artystycznych religijne, narodowe i rodzajowe, oryginalna akwarela Wład. Szernera. „Ostatni kulig Sobieskiego" podług obrazu prof. Brandta.

211 **Oprawę obrazów**

w ramy stylowe, gotowe ramy do obrazów i fotografii, artystyczne karty korespondencyjne, lustra, szkło szybowe i szklarnią budowlaną poleca

## M. Nowicki & R. Grünastel

**Poznań, plac Wilhelmowski Nr. 3.**

---

## Zakład dentystyczny.

## Kaźmierz Perkitny

**ulica św. Marcin nr. 26 I.**

Polecam się do wykonania 180

**wszelk. prac dentystycznych.**

Specyalność:

**Zęby sztuczne bez płyt, plomby złote,**

dalej wykonuję wszelkie **operacye zębów bez namniejszego bólu.**

**Ceny jak najprzystępniejsze.**

Kilkoletni pracownik lekarza-dentysty w Poznaniu.

Nr. 30. — Poznań, niedziela 23-go Lipca 1899. — Rok III.

# PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

**Redakcya i Administracya** w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

**Nadesłane** 50 fen. od wiersza.

**„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.**
*Pojedyńczy numer „Pracy nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.*

**Ogłoszenia zwykłe** 20 fen. od wiersza.

## Żniwo.

Blysnąl slonka promyk żywy,
Powitany ptaszząt śpiewem,
Zlocąc zbożem pelne niwy,
Kolysane wiatru wiewem.

Brzękly sierpy, blysly kosy
I wnet ze zniwiarzy lona
Piosnka plynie pod niebiosy,
Szczęścia nutą napojona.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Chociaż trud ciężki karki nam schyla,
Choć czola zrasza nam krwawym potem,
Nie przyszla jeszcze spoczynku chwila,
Nie nadszedl jeszcze czas myśleć o tem.

I chociaż slonko ogniem doskwiera,
My dążym żwawo na wszystkie strony,
Bo tylko praca wytrwala, szczera
Może nam wydać obfite plony!...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Brzękly sierpy, blysly kosy,
Plynie piosnka z kmieci lona,
Wzlata hen, gdzieś pod niebiosy
Szczęscia nutą napojona...

*Stanisław Dydyński.*

## Szczęśliwej podróży!

Ferje! — — Pozostawiając za sobą w dali kurz i pył miejskich ulic i zaułków, dymy kominów fabrycznych, łoskot wozów, przejeżdżających po bruku i całą atmosferę miejską, przesiąkłą geszefciarstwem, gorączkową pogonią zysków i sztucznem podbudzaniem nerwów, spieszmy zobaczyć naturę w pełni jej okazałości, w wieńcu łąk pachnących wonią rozkwitłego kwiecia, opasaną wstęgą przejrzystych ruczai i rzeczułek!

Zapewne niema człowieka, tak dalece oddanego swym zajęciom i interesom, któryby wśród tych letnich miesięcy, gdy cała natura zdaje się zapraszać nas do odpoczynku i rozrywki, nie uczuł też potrzeby odetchnięcia z pełnej piersi innem, świeższem i czystszem powietrzem, niż rozpalone powietrze murów miejskich. Wprawdzie wzrastające potrzeby współczesnego średnio zamożnego mieszkańca miasta nie zadawalniają się już pobytem „na wsi“, wśród prymitywnego otoczenia i bardzo niewygodnych, lecz prostych warunków życia, — za to jednak potrzeba wypoczynku na łonie natury a zarazem używania wszelkich wygód miejskich, stworzyła całe kolonie górskie lub nadmorskie, gdzie sztuka i komfort w urządzeniu walczą o lepsze z pięknościami natury, aby zapewnić przybyszowi z miasta spokojny i wygodny pobyt. Dość tylko spojrzeć na spis pierwszorzędnych i drugorzędnych miejsc kąpielowych, dość zajrzeć na dworce kolejowe, ożywione przybywającymi lub odjeżdżającymi gośćmi rozmaitych zakładów leczniczych i klimatycznych, — dość zajrzeć do wnętrza pociągów udających się w stronę morza, aby mieć pojęcie o tem, jakich rozmiarów nabiera ta pielgrzymka klas zamoż-

niejszych z całej Europy. Na dworcach kolejowych, w wagonach, w hotelach i na promenadach miejsc kuracyjnych na każdym kroku usłyszeć można dźwięki mowy wszystkich niemal narodowości Europy, a ponieważ tu w rachubę wchodzą klasy przeważnie zamożne i bogate, więc wyobrazić sobie też można, jakie to sumy pieniędzy, jaki olbrzymi czynnik ekonomiczny połączony jest z tą modną wędrówką do kąpieli i miejsc klimatycznych. Cały szereg miast, obecnie kwitnących i zdumiewających oko przybysza swą okazałą wystawnością, zawdzięcza swe powstanie i swój byt tylko groszom, przez tychże przybyszów przywiezionym; w dziesiątkach miast pomniejszych życie pulsuje tylko wtedy, gdy przebywają w nich kuracyusze, których pobyt podobnym jest niejako do złotego deszczu, zaopatrującego kasy tubylców w szlachetny kruszec.

W tym ruchu „kuracyuszów“ i „letników“, którzy już to z potrzeby, dla poratowania zdrowia, już dla przyjemności samej zmiany miejsca, wędrują z jednego końca Europy na drugi, niepoślednią rolę grają Polacy. A ten fakt, w związku ze wskazaną powyżej niezmierną ekonomiczną doniosłością podróży feryjnych, daje nam tu pobudkę do kilku uwag na czasie.

Jak pod wielu innemi względami tak też i pod względem urządzenia i korzystania z miejsc kuracyjnych i kąpielowych bardzo wiele jeszcze nauczyć się musimy od innych narodów. Zamiast pozwolić na to, aby nasi kuracyusze przenosili często wielkie sumy za granicę, powinniśmy się byli zdobyć sami na stworzenie takich miejsc kąpielowych. Naszemu krajowi w tej mierze nie zbywa na pięknościach i naturalnych po temu warunkach, ale jego mieszkańcom zbywa na umiejętności wyzyskania ich i korzystania za przykładem innych narodów. Lecz znane to u nas przysłowie, że „cudze chwalicie, swego nie znacie....“

Nasze Tatry mogą co do piękności natury iść śmiało w zawody z alpejskiemi osławionemi krajobrazami. Nasze kąpiele i miejsca klimatyczne, jak Ojców, Zakopane, Rymanów, Szczawnica i wiele innych, zasługują na to, aby się z niemi zapoznać. Lecz porównawszy procent Polaków tam przebywających, z tymi, którzy uczęszczają do „badów,“ do smutnych musielibyśmy przyjść konsekwencyi, a do jeszcze smutniejszych, gdy rozważymy przyczyny tego zjawiska. Kuracyusze bowiem, zwłaszcza najbogatsi, mówią i nie bez racyi: „w polskich kąpielach mamy za mało wygód, za mało komfortu, koncertów, towarzystwa, elegancyi, dobrej komunikacyi i t. d.,“ dyrekcye zaś naszych zakładów skarżą się: „jakże możemy utrzymać wszystko na stopie odpowiadajacej pierwszorzędnym zachodnio-europejskim kąpielom, jeśli większa część kuracyuszów udaje się tam, a nie do nas.“ Byłoby to błędne koło bez wyjścia, gdyby nie to, że pocieszyć się można nadzieją lepszego rozwoju, bo i pierwszorzędne miejsca kuracyjne zagraniczne były kiedyś w tej fazie tworzenia się, a zyskały renomę z biegiem lat; dla czegóżby i u naszych rozwój nie miał być podobny temu?

Ale jest jeszcze jedna kwestya, którą poruszyć tu warto: oto ta, że nasi kuracyusze znajdując się po kilka tygodni do roku w obcych, zagranicznych kąpielach, niedość zadają sobie trudu, aby wymódz dla naszej mowy, naszych zwyczajów, i naszych gazet praw takich, jakie im się należą. Rzućmy tylko okiem na wystawy sklepowe w takich bogatych miejscach kąpielowych. Odrazu ujrzymy napisy zawiadamiające, że tu mówią po francuzku, po angielsku, po włosku, po rosyjsku — jednem słowem wszystkiemi językami, tylko nie po polsku. A kto kupuje najwięcej fatałaszków? Z pewnością Polacy, ale nie żądają, aby po polsku z nimi mówiono. Idźmy dalej, zajrzyjmy do t. zw. „kurhauzów“ i czytelni hotelowych. Szeregi całe gazet francuzkich, angielskich i rosyjskich zasłaniają ściany, ale polskich niema, — bo któżby zaś czytał w podróży polskie pisma, przecież trzeba się pokazać, że się umie po francuzku! Kelnerzy mówią wszystkiemi językami, byle nie po polsku, orkiestry grają wszystkie melodye, byle nie polskie, i tak dalej.

Pod tym względem otóż potrzeba nam poprawy i zastanowienia. Bo każdy naród ma wśród innych tylko tyle praw, ile ich sobie wymódz zdoła: a my, setki tysięcy rokrocznie wyrzucając wśród obcych, zgóry niejako zrzekamy się swych praw.

Po tem przypomnieniu przedodjezdnem życzmy sobie wzajemnie wesołych feryi i spieszmy nabrać w swobodzie nowych sił — do nowej pożytecznej, pracy! Tymczasem, szczęśliwej podróży i wesołego powrotu! *R...*

# Moralność prasy niemieckiej
## na Szląsku.

Będziesz miłował bliźniego twego!
(Słowa Chrystusa.)
Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.
(Przysłowie ludowe.)

Najgłówniejszem niemal zadaniem prasy niemieckiej stało się ciągłe obrzucanie nas błotem, ciągłe wydzieranie i odmawianie wszelkich praw naszemu ludowi. Wyśmiewa ona nasz naród, który ochrzciła obelżywą nazwą „*wasserpolakisch*“, wyśmiewa nasz piękny język, drogi skarb po ojcach nam zostawiony, zasypuje oszczercemi i kłamliwemi obelgami najlepszych naszych ludzi i pracowników. Zabrania nam pożytecznej oświaty, odmawia nam wszystkiego. Przez lat dwadzieścia nie było ani razu przykładu, aby gazety niemieckie bodaj jedno słowo życzliwości poświęciły ludowi naszemu. I dla czegoż to czynią, choć my nie czynimy tego wobec Niemców? Zdumiewająca zaprawdę jest ta straszna i nieprzejednana zaciekłość niemiecka, która zwraca się przeciw wszystkiemu, co nasze. Chce nas wynarodowić i gniewa się, że Niemcami nie chcemy zostać. Nie chcemy, bo nie możemy, podobnie jak lew nie może być orłem, choćby chciał.

Jakże fałszywa to droga, którą sobie obrała prasa niemiecka! Jakże niegodna ludzi oświeconych! Jakże mylna jest ta droga! Głupim jest bowiem i złym każdy człowiek, który sądzi, że nienawiść i zdrada doprowadzi, go do celu pożądanego. Czytamy przecież w historyi ludzkości że kiedy niemieccy Krzyżacy chcieli nawrócić na chrześciaństwo naród litewski, a czynili to z nienawiścią, znaczyli swe drogi ogniem i mieczem, wtedy Litwini postanowili walczyć o śmierć i życie. Gdy zaś jeńców litewskich, dręczonych i katowanych, chcieli chrzcić na łożu śmiertelnem, wówczas owi odwracali się z pogardą od zbójeckich apostołów i mówili: wolimy raczej wszystkie męki po śmierci ponosić, aniżeli razem z wami być w niebie. Straszna prawda, a jednak prawda.

Lecz niedość na tem. Nietylko każdy nasz ruch, każdy objaw naszego życia, skupiania się i oświecania, znajduje wyraz szyderstwa i pogardy w gazetach niemieckich. Smucą się oni małem choćby powodzeniem, a wykrzykują z radości nad każdem nieszczęściem naszego narodu. Wyciągają z najgorszych gazet najbrudniejsze rzeczy, przedrukowują je i piszą, że to stałe objawy naszego życia. Jest to nikczemne oszczerstwo i podłość. Gdyż zaprawdę podłym jest każdy człowiek, który u drugiego złe tylko widzi, złego wyszukuje, a o dobrem nie pamięta. My jednakże nie lękamy się tych szyderstw i tej nienawiści. Wszak rozbójnicy rzymscy wyśmiewali niegdyś i dręczyli niewinnych mę-

czenników chrześciańskich. I kto zwyciężył? Rzym runął w zwaliska, a chrześcianizm zwyciężył świat i żyje. Przy tem wszystkiem jest jeszcze jedna okoliczność, na którą należy zwrócić uwagę. Niechaj prasa niemiecka rozglądnie się po swoich stosunkach. Niechaj o tem Niemcy pamiętają i nie szukają błota u nas, lecz niech go szukają u siebie. Piękny surdut i piękny dom — to jeszcze nie cnota. Łotr i rozbójnik może także nosić piękne suknie. Niechaj prasa niemiecka oczyści wszystkie nadużycia i gwałty własnych rodaków na Szląsku i w Niemczech, niechaj wypierze ich brudy, a potem dopiero może nas oskarżać i pouczać, gdyż inaczej my kłamliwą tę moralność niemiecką nazywamy wstrętną i obrzydliwą niemoralnością, a uczoność ich i zachęty nieuctwem i zachłannością. Artykuły gazeciarskie, które o nas piszecie, przekonują nas, że nie posiadacie żadnej kultury duchowej, chociaż macie materyalną, i odbierają nam wszelki do was szacunek, bo lepszym jest uczciwy żebrak, niż bogaty łajdak. A więc dajcie nam spokój! Nie wtrącajcie się do nas, jak my się do was nie wtrącamy.

My pracujemy nad odrodzeniem własnem i nie opuścimy tej drogi, nie wyrzekniemy się narodu naszego ani mowy, chociażby nie już niemieckie, ale wszystkie dyabelskie moce zstąpiły na ziemię. Nie będziemy wyśmiewać za wami samych siebie, własnej ziemi, ojców swoich, aby nie spotkało nas to, co spotkało Chama, gdy wyśmiewał ojca swego Noego. Wy pracujcie nad sobą, nie wydzierajcie nam naszych dziatek, nie szkalujcie nas, dajcie nam pokój. Idźcie swoją drogą. Nie narzucajcie nam natrętnie waszej mowy i kultury, jak żydzi, narzucający przechodniom swój lichy towar. Nie pchajcie nosa w drzwi naszego domu, bo my was wcale o to nie prosimy. Cywilizujcie Chińczyków i Kamerun, jeśli i tam was o to poproszą, — nas zostawcie w pokoju!

*Górnoszlązak.*

# Łączność umysłowa.

Kiedy na całej przestrzeni Polski srożył się ucisk myśli i słowa, tamujący już nietylko swobodne spraw ojczystych omawianie, ale i w znacznej części wszelką naukową i literacką pracę — umysłowa ta łączność między rozdartą bracią, była bardzo utrudnioną, i do nader skromnych sprowadzoną rozmiarów. Najcelniejsze utwory piśmiennictwa polskiego, pojawiały się wówczas w emigracyi, i ukradkiem do kraju przemycane, krzepiły w narodzie myśl polską, podnosiły ducha. Czasem piosnka jakaś niedrukowana nigdzie, czasem drobna jakaś o narodowej polityce rozprawka — obiegały przepisywane z rąk do rąk, a przekraczając kordony, snuły między częściami Polski nieprzerwaną nić myśli narodowej. Co zaś znalazło łaskę w oczach cenzury, to zazwyczaj było przystępnem tylko nielicznemu gronu czytelników — były to bowiem poważne dzieła naukowe lub historyczne, które po za najbardziej wykształcone warstwy narodu rozchodzić się nie mogły. Jedna tylko powieść — dla której cenzura była łaskawszą — zdobywała sobie czytelników wszędzie, i w jaknajszerszych kołach.

Dzisiaj stosunki zmieniły się znacznie i w sposób ułatwiający utrzymanie owej umysłowej łączności. Wpłynęła na to najprzód swoboda prasy — a powtóre wielki wzrost dziennikarstwa i połączone z nim popularyzowanie wszelkich gałęzi wiedzy. Skutkiem owej swobody prasy u nas, mogą rodacy z wszystkich dzielnic Polski znaleść możność wypowiedzenia tutaj tego, czego im tam cenzura wypowiedzieć nie pozwoli, przedstawienia zatem w prawdziwem świetle stosunków panujących tam pod tak srogim, a na wszelkie gałęzie życia rozciągnionym uciskiem. Ta część zadania spada przeważnie na dziennikarstwo polityczne, które winno się starać o licznych a wiarogodnych korespondentów, a dawszy im wszelkie możliwe ubezpieczenie, i wszelkie poczyniwszy ułatwienia, można doprowadzić do tego, by mieć tu zawsze wierny obraz po za kordonem od nas przedzielonych prowincyi.

Drugą nie mniej ważną część zadania spełnić ma dziennikarstwo literackie. Roześmiałby się każdy, komuby mówiono o galicyjskiej literaturze lub sztuce, o poznańskiem dziejopisarstwie, o kongresowej lub litewskiej nauce. Mamy i mieć możemy tylko sztukę polską, polską tylko literaturę i historyografię. A jednak — łatwo staćby się mogło, że prace nasze byłyby polskiemi tylko z nazwiska autora, tylko z mowy, w której są pisane — a z ducha i treści byłyby tak prowincyonalne, że zebrane razem tworzyłyby mechaniczną tylko, przypadkową, lecz nie organiczną całość. Jeżeliby peryodyczne piśmiennictwo nasze w doborze współpracowników zamykało się zawsze w kółkach prowincyonalnych, zamiast otworzyć szranki pracownikom z wszystkich dzielnic Polski — jeżeliby nie starało się o dokładne wiadomości z ruchu literackiego, naukowego i artystycznego całej Polski, lecz poprzestawało na sprawozdaniach z tego, co się dzieje w szczupłym zakresie prowincyonalnego życia — jeżeliby publiczność polska w Poznańskiem zaledwie z imienia znała pracowników w Królestwie i w Galicyi a nasz literat lub uczony nie troszczył się nawet o równoczesne tam czynione postępy — byłaby to rzeczywiście literatura poznańska, ale nie polska. Zapobiedz temu może peryodyczne piśmiennictwo już nie tej jednej tylko dzielnicy, ale wszystkich dzielnic, a dzisiaj tem łatwiej, że poziom ogólnego wykształcenia wzrosł znacznie, zastępy czytelników znacznie się rozszerzyły, a wszystko co się dziś w jakiejkolwiek gałęzi literatury i nauki pisze, przystępnem jest o wiele szerszym kołom aniżeli przed dwudziestu laty. Działając we wskazanym przez nas kierunku, osiągnie się obok owej łączności, drugą jeszcze bardzo ważną korzyść — obudzi się w znacznie szerszych kołach piszących to szlachetne współzawodnictwo, które jest najdzielniejszym bodźcem każdej a szczególniej umysłowej pracy.

Jeżeli jednak żądamy, aby piśmiennictwo nasze było z ducha i treści polskie w całem słowa znaczeniu, aby pomiędzy pracownikami we wszystkich dzielnicach kraju utrzymać jak najściślejszą łączność, to musimy jednocześnie zastrzedz się przeciw drugiej jednostronności, którą z programu umysłowych prac naszych stanowczo wykreślić należy. Polegałaby ona na wyłącznem już zamknięciu się w tem tylko, co polskie, i odgraniczeniu się nieprzebytym murem od prac naukowych od reszty cywilizowanego świata. Podnosimy tę sprawę równocześnie z powyższemi uwagami o potrzebie narodowej łączności, dla tego, ponieważ najgorętsze, najbardziej patryotyczne umysły łatwo się takiej jednostronności porywać dają. A jest ona dla nas równie może niebezpieczną, jak brak spójni w narodzie samym. Tak jak najżywszym jest narodu interesem i niezbędnym warunkiem pomyślnej jego przyszłości, ażeby to był jak powiada poeta „wielki posąg z jednej bryły“ — tak też nie myśleć mu o tej przyszłości, jeżeli nie potrafi zdążać równym krokiem z postępem owej wielkiej rodziny narodów zwanej ludzkością. Tak jak w zdrowem społeczeństwie zasługa tylko wynosi ludzi na stanowiska i nadaje im znaczenie, tak jak obok każdego prawa równolegle idzie pojęcie obowiązku, tak też i w ludzkości bez zasługi około dzieła cywilizacyjnego postępu, żaden naród trwałej sobie przyszłości nie zbuduje, a bez spełniania obowiązku nie nabędzie praw. Dawnemi zasługami narodu nie mogą żyć w nieskończoność dalsze jego

pokolenia, bo wszak i w narodzie samym idą w zapomnienie próżniaczy i egoistyczni potomkowie nawet najbardziej zasłużonych rodów. Ani też wierzyć się godzi tym, co twierdzą, że cierpienie samo jest już dostateczną w ludzkości zasługą, bo póki jeszcze są siły do czynnej pracy, póty trwa jeszcze i obowiązek. A obowiązku tego nie spełnimy, ani takiej nie poniesiemy zasługi, jeżeli puszczając mimo nas cywilizacyjne prace ludzkości, nie troszcząc się o to, jakie postępy czyni wiedza ludzka i oparte na niej urządzenie społecznych stosunków, zamkniemy się wyłącznie sami w sobie. Mimo wszelkich różnic narodowych i politycznych, świat cywilizowany tworzy już dzisiaj pewną całość, wspólnymi prądami i dążeniami, złączoną i utrzymywaną, a z całości tej dobrowolnie się wykluczać znaczy tracić w niej wszelkie prawa i skazywać się na zagładę. A nie można tu poprzestać na tem, by się utrzymać na równym poziomie z postępem umysłowym Europy, należy się starać o to, ażeby świat wiedział o wszelkich ważniejszych u nas pracach i zdobyczach. Gdyby innem było położenie narodu, zadanie to prawie bezwiednie by się spełniało i bez wysiłków. W naszem zaś położeniu, gdy jesteśmy dla wielu prawie zapomnianym narodem, musimy się światu sami przypominać, sami pamiętać o tem, by wszelka przez Polaka uczyniona zdobycz w jakiejkolwiek gałęzi nauki, wszelkie ważniejsze prace literackie, wszelkie cenniejsze dzieła sztuki nie mijały bez śladu po za granicami Polski, lecz owszem nabrały i tam rozgłosu. Każda taka praca, to jedna zasługa Polski więcej, to nowy dowód żywotności narodu, to jeden węzeł więcej czyniący nas niezbędną częścią w wielkim organizmie ludzkości.

W umysłowych pracach naszych starać się nam trzeba o utrzymanie łączności u wszystkich rozerwanych części narodu, nigdy jednak nie zrywać węzła, łączącego nas z cywilizacyjnym postępem ludzkości, lecz owszem przyswajając sobie wszelkie jego zdobycze, starać się zarazem o to, ażeby za granicą wiedziano o postępach w literaturze, nauce i sztuce czynionych przez naród zawsze żywy, chociaż z rzędu żywych wykreślony, zawsze cały chociaż, politycznie rozdarty.

*Ty...*

## Z TYGODNIA.

Na tle stosunków niemiecko-francuzkich zaszedł ważny wypadek. Dnia 6-go lipca cesarz niemiecki Wilhelm II, bawiący od pewnego czasu w porcie norwegskiego miasta Bergen, odwiedził komendanta francuzkiego statku „Ifigenia“ na pokładzie tegoż okrętu. Wypadek ten, wzięty sam w sobie, nie byłby niczem nadzwyczajnem, gdyż cesarz wyjechał na północne wody jako zwykły turysta — ale wizyta cesarska na francuzkim okręcie, zestawiona z ogólnem położeniem politycznem, a zwłaszcza z sytuacyą chwili bieżącej, przestaje być wypadkiem cechy prywatnej, lecz przechodzi w dziedzinę wydarzeń barwy mocno politycznej. Okoliczności, towarzyszące pobytowi cesarza na „Ifigenii“, są następujące: Komendant francuzkiego statku wiedział, że cesarz bawi w Bergen i mógł był ominąć port norwegski bez uchybienia przyzwoitości, lecz zbliżył się do przystani umyślnie i zaprosił cesarza na pokład swego okrętu. Cesarz zaproszenie przyjął i wybrał się na „Ifigenię“ w towarzystwie kilku dostojników, których z sobą na wody norwegskie zabrał. Wysokiego gościa uczcił komendant według wszelkiej formy: na wielkim maszcie okrętu ukazała się flaga cesarska, a załoga marynarska (kadeci) defilowała przed cesarzem, oddając mu wojskowe honory. Komendant nie działał na własną rękę, lecz z ramienia swego rządu, odebrawszy z Paryża polecenie, że tak ma postąpić. Ponieważ według pojęć marynarskich okręt stanowi część terytoryalną swego państwa, przeto wizytę cesarską uważać należy jakoby pobyt na ziemi francuzkiej.

O tem co zaszło, cesarz uwiadomił zaraz telegraficznie prezydenta republiki Loubet'a w formie następującej: „Bergen, 6 lipca. Miałem przyjemność widzieć na „Ifigenii“ młodych żołnierzy marynarki francuzkiej, a ich marsowa postawa, godna ich szlachetnej ojczyzny, wywarła na mnie żywe wrażenie. Jako marynarz i towarzysz ucieszony byłem serdecznem przyjęciem, jakie mi komendant, oficerowie i załoga zgotowali. Jestem szczęśliwy, panie prezydencie, że okoliczności dozwoliły mi odwiedzić „Ifigenię“ i pańskich miłych ziomków, Wilhelm.“ Odpowiedź Loubet'a brzmi: „Do Jego Ces. Mości. Telegram, z którego widzę, że W. C. M. zwiedził nasz okręt „Ifigenię“, sprawia mi jak najżywszą radość. Pospieszam wyrazić W. C. M. podziękowanie za zaszczyt, który ze strony W. C. M. naszą marynarkę spotkał, a zarazem i za łaskawe słowa, w których W. C. M. raczyłeś skreślić wrażenie przy odwiedzinach odniesione. Loubet“. — Ale te objawy wzajemnej grzeczności nie skończyły się jeszcze. Nazajutrz, dnia 7 lipca cesarz Wilhelm II zaprosił oficerów francuzkich i 60 kadetów z „Ifigenii“ na ucztę, a uczta ta odbyła się na pokładzie galowego okrętu cesarskiego „Hohenzollern“ i wzięli w niej udział także młodzi marynarze niemieccy, tak iż uczta była wspólną.

Zajścia te wywołały w całym świecie politycznym silne wrażenie. Uważają je za dalszy etap na drodze, mającej doprowadzić do przyjaźni francuzko-niemieckiej. Takich etapów było już dużo: ułaskawienie dwóch francuzkich szpiegów z powodu gwałtownej śmierci Carnota, czem cesarz znacznie Francuzów sobie ujął — telegramy kondolencyjne z powodu żałosnego zgonu Faure'a i inne podobne, — zeszłoroczna troska francuzkiego ambasadora przy dworze berlińskim o zdrowie cesarza, bawiącego wówczas w Poczdamie i t. d. Wszystko to ma swój ważny cel. Są to ogniwa jednego i tego samego łańcucha.

Z powodu śmierci w. księcia Jerzego dwór rosyjski przywdział z rozkazu cara trzymiesięczną żałobę. Przytem donosi car o zgonie swego brata ludowi rosyjskiemu osobnym manifestem, zamieszczonym w „Praw. Wiestniku“, który brzmi: „Dnia 28 czerwca (st. st.) zgasł w Abbas Tuman na Kaukazie nasz ukochany brat, następca tronu w. ks. Jerzy Aleksandrowicz. Zdawało się, że chorobę, która w. księcia trawiła, zwalczy kuracya i południowy klimat, lecz Pan Bóg postanowił inaczej. Poddając się bez szemrania woli Bozkiej, wzywamy wszystkich naszych wiernych poddanych, aby podzielili nasz głęboki żal i serdecznie za duszę zmarłego się modlili. Odtąd, dopóki się Panu Bogu nie spodoba dać nam syna, prawo do berła, ściśle na podstawie ustaw o następstwie i dziedzictwie tronu, mieć będzie ukochany nasz brat, Michał Aleksandrowicz. — (podp.) Mikołaj.“

Wielki książę Jerzy urodził się dnia 9 maja (27 kwietnia st. st.) 1871 i był domniemanym następcą tronu rosyjskiego na przypadek, gdyby car teraźniejszy Mikołaj II a brat jego starszy nie pozostawił męzkich potomków. Śmierć w. ks. Jerzego nastąpiła według telegramu z Abbas Tumanu dnia 10 lipca przed południem o godz. $9^1/_2$ skutkiem nagłej a silnej hemoragii w gardle. Zmarły był od dawna cierpiącym, wciąż szukał ulgi to u wód, to w łagodniejszym klimacie i był już nieraz wystawiony na tak niebezpieczne ataki, że lekarze uratowali go tylko z wielkim trudem. Wskutek jego zgonu następcą tronu presumptywnym będzie teraz trzeci syn cara Aleksandra III i Maryi Feodorówny, w. książę Michał, urodzony dnia 5 grudnia (23 listopada 1878.) Stadło carskie Aleksander III i Marya Feodorówna mieli wogóle czworo dzieci, których imiona są: 1) Mikołaj (teraźniejszy car) urodzony 18 (6) maja 1868, 2) Jerzy, o którego śmierci powyżej piszemy, 3) Ksenia, urodzona dnia

6 kwietnia (25 marca) 1875, i 4) Michał, trzeci z rzędu brat cara.

Konferencya pokojowa w Hadze zakończy swe obrady 28 lipca. Prawdą a Bogiem, konferencya nic nie zrobiła. Było gadanie, jest gadanie i skończy się też prawdopodobnie na czczej gadaninie. Delegaci natracili moc pieniędzy, bo w Hadze wszystko podrożało. Kupcy powiedzieli sobie: Jeżeli konferencya nie ma się na nic przydać, to przynajmniej my coś zarobić musimy. Car rosyjski jest bardzo zagniewany na przebieg konferencyi. Słychać nawet, że chce dać naganę ministrowi spraw zagranicznych Murawiewowi, iż lepiej się nie zakrzątał koło konferencyi.

Zamach białogrodzki, zamiast Milanowi zaszkodzić, wyszedł przeciwnie na jego korzyść i utrwalił zarazem powagę dynastyi Obrenowiczów. Z początku zachodziła wątpliwość, z czyjej ręki spisek przyszedł do skutku. Ale okazuje się, że Milan, który bezpośrednio po zamachu miał do ludu mowę i w niej z góry radykałów, jako sprawców zbrodni oskarżył, ugodził w sedno i dobrze sytuacyę ocenił. Nietylko Knezewicz, który strzelił, lecz i duchowny Milicz, który również jest pod kluczem, zeznali, że byli narzędziem w ręku znakomitych osób ze stronnictwa radykalnego. Reszta więźniów wypiera się wszelkiego wspólnictwa, lecz u kochanki Knezewicza i u adwokata Ljuby Cichowicza znaleziono wiele kompromitujących pism, które stwierdzają współwinę wielu innych. Ludność stolicy urządziła wielki pochód z pochodniami, rada miejska odbyła owacyjne posiedzenie ad hoc, z głębi kraju nadchodzi do Belgradu mnóstwo zapewnień o wierności i posłuszeństwie, wielu monarchów nadesłało serdeczne powinszowania, a wobec tego twierdzenie, że radykalni zamachem swym mocno pozycyę Milana i Aleksandra utrwalili, ma pewną podstawę.

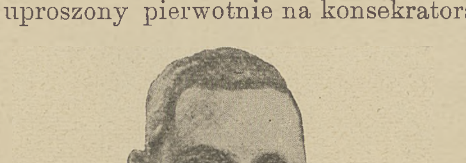
Dreyfusyada znów zaczyna Francuzów ożywiać. Umysły rozgrzewają się w miarę tego, jak termin stanowczej rozprawy w Rennes się zbliża. Wrażliwa nadzwyczaj natura Francuzów skłonną jest bardzo do radykalnych zwrotów, ztąd też wyrok trybunału, który orzekł, że Dreufus jest niewinny, gdyż „bordereau“ nie pisał, lecz że autorem jego był raczej niewątpliwie Esterhazy — ów wyrok oddziaływa na ich wyobraźnię więcej, niż gdzieindziej. Dzisiaj widzimy, iż wielu Francuzów ubolewa już nad „niewinnie umęczonym Dreyfusem“. Tak przynajmniej głoszą urbi et orbi pisma rewizyonistyczne. Ale z drugiej strony wielu trwa w swym niezłomnym antydreyfusowym wstręcie. Quesnay de Beaurepaire, który w tej chwili snadź usiłuje pochwycić batutę w antidreyfusowym koncercie, oświadcza w „Echo“, że stawi świadków, którzy stwierdzą, iż zmarły Faure miał w ręku dowody zdrady Dreyfusa; nie można wprawdzie wykazać, że Dreyfus miał stosunki z Niemcami, ale są niezawodne poszlaki, że był on szpiegiem innego mocarstwa.

Wiadomość o detronizacyi ks. Ferdynanda była fałszywą. Rozpuścili ją przeciwnicy księcia i niezadowoleni z teraźniejszych stosunków krajowych, aby osłabić kredyt rządu, który zawarł w tych dniach z finansistami zagranicznymi umowę o znaczną pożyczkę. Prawdą jednak jest, mimo wszelkich urzędowych zaprzeczeń, że opozycya podnosi coraz śmielej głowę, a niezadowolenie wzrasta. Pisma sofijskie przemawiają w tonie wprost rewolucyjnym. Organ Cankowa „Bułgarya“ twierdzi, że ks. Ferdynand czeka tylko na pieniądze zagraniczne, aby mógł bawić się swobodnie; Karawelow pisze, że ks. Ferdynand za swój podpis na układzie finansowym otrzymał pół miliona; organ byłego prezesa ministrów Stoiłowa, „Mir“, twierdzi, że Bulgarya znajduje się w przededniu ważnych wypadków, a inne pismo, „Tribuna“, oświadcza, że książę złamał swą przysięgę i zajęty jest tylko myślą o zabawach. „Bułgarya nie potrzebuje zresztą księcia, ustrój republikański byłby wiele stosowniejszy dla kraju“. W miastach i na prowincyi odbywają się nieustannie zebrania stronnictw opozycyjnych, a po kraju rozrzucono setki tysięcy broszur rewolucyjnych.

*K. O.*

## PRZEGLĄD PRASY.

Dnia 9-go b. m. odbyła się w wspaniałej katedrze pelplińskiej konsekracya ks. biskupa Rosentretera. — Wiadomo, że uproszony pierwotnie na konsekratora



***Ks. dr. August Rosentreter, biskup Chełmiński.***

Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Stablewski dla choroby nie mógł zjechać. Zastąpił go ks. biskup fromborski czyli warmijski, sędziwy ks. Thiel, w asystencyi biskupa poznańskiego, ks. Likowskiego i ks. prałata Stengierta z Gdańska, bo ks. biskup Andrzejewicz z Gniezna także dla słabego zdrowia nie mógł się puścić w dalszą, uciążliwą podróż. Ściśle wedle ceremoniału przepisanego odbyła się cała uroczystość.

„Nowy ks. biskup — pisze **„Dziennik Poznański“** — wstąpiwszy na ambonę w infule i z pastorałem, wypowiedział dwie przemowy, najprzód polską, a następnie niemiecką. Ks. biskup jest mówcą w całem znaczeniu tego słowa, a językiem polskim włada prawie tak samo jak ojczystym. Zaczął od tego, że jak N. Pannę spotkał niespodziewanie wybór na matkę Zbawiciela, tak i jego zaskoczył niespodziewanie i „niezasłużenie“ wybór na biskupa. Zapewniał wiernych, że będzie się starał być „dobrym pasterzem“, a w danym razie, gdyby tego była potrzeba, i życie gotów położyć za owieczki, opiece jego powierzone. Nie wedle względów ludzkich, ale wedle zakonów Bożych rządzić będzie dyecezyą, a wszystkich równie i równą miłością przygarniać będzie do swego serca, rządząc łagodnie i wyrozumiale, ale zarazem i stanowczo. Spodziewa się, że Duch św. wyposaży w wszystkie przymioty „dobrego pasterza, między któremi przednie miejsce zajmuje mądrość i miłość.“ Wie, że trudnem jest jego stanowisko, dla tego prosił wszystkich o modły do Boga za siebie, ale i o czynne poparcie. Prosił o to duchownych pasterzy i tych, którzy się na duchownych kształcą, prosił osoby zajęte w instytucyach duchownych, a nareszcie i wszystkich wiernych, którzy mu zaufaniem i uległością mogą wielce zadanie ułatwić. A głównem zadaniem jego będzie prowadzić wszystkich w jedności do zbawienia.

„Mowa na ten temat, z wielkiem ciepłem wiary i kościelnego uczucia wypowiedziana, najlepsze zrobiła wrażenie.

„Dość liczny był szereg ziemiaństwa polskiego, które zaraz po uroczystości kościelnej udało się w deputacyi do pałacu, winszować swemu nowemu Arcypasterzowi.

„W pałacu odbył się następnie obiad na przeszło 100 osób, a wieczorem, wyprawiły towarzystwa pelplińskie korowód z pochodniami i serenady, przyczem wygłoszono także kilka mów. O zmroku cały Pelplin zajaśniał rzesistą iluminacyą.

„Śliczna katedra pelplińska, świeżo i odpowiednio do gotyckiego stylu odnowiona polichromicznie, nadawała świętu tem uroczystsze piętno. Szkoda tylko, że kiedy już nie mogła się odbyć procesya z pałacu do katedry, nawet na zakończenie nie zaintonowano pieśni, w którejby cały lud mógł wziąść udział.

„Świetna pogoda sprzyjała uroczystości.“

Wakacye się zaczęły — dzieci nasze odpocząć mogą po nauce — tak w miastach, jak w miasteczkach i na wsiach.

„Odpoczywać nie znaczy jednak — pisze **„Goniec Wielkopolski“** — próżnować, to też jeżeli komu, to polskiemu dziecku na wakacyach próżnować się nie godzi, bo jeżeli które, to polskie dziecko podczas wakacyi uczyć i nauczyć się musi

tego, czego w ciągu kwartału szkolnego nauczyć się nie mogło.

„A zatem, rodzice, dajcie dzieciom abecadło polskie, dajcie katechizm, dajcie śpiewnik domowy.

„Starsze rodzeństwo młodszych z pewnością w miesiąć zgłoskować nauczy, jeżeli bracia i siostry z niemieckiego czytania znają już litery tak zwane łacińskie.

„Do książki zatem, dziatwo polska! Niechaj każde dziecko polskie czytać umiejące inne dziecko czytać nauczy, a nie będziemy potrzebowali bać się nikogo.“

Nad wybrykami przeciwko porządkowi publicznemu i władzy, jakich się dopuścili podczas ostatniego strejku w Herne w Westfalii młodzi robotnicy polscy, szczerze ubolewały gazety nasze. Wybryki te nie były jednakże tego rodzaju, iżby uprawniały pisma niemieckie do takich nikczemnych zarzutów, oszczerstw i obelg, z jakiemi wystąpił za kilku polakożerczemi pismami z nad Renu, „Kuj. Bote“.

W tej sprawie pisze **„Dziennik Kujawski“** pod nagłówkiem: „Sławetnemu „Kuj. Bote“ ku pamięci, co następuje:

„To mianowicie zasługuje na stwierdzenie, że młodzi ci polscy robotnicy nie wyrządzili żadnej krzywdy niestrejkującym swym towarzyszom. O tem przynajmniej nic nie czytaliśmy. Jakże inaczej postępują robotnicy niemieccy! Jak oto donoszą z Loebtau pod Dreznem, gdzie znów wybuchł strejk mularzy, wtargnęli strejkujący mularze w nocy do szałasów, w których niestrejkujący ich towarzysze przechowywali swe ubiory, i pocięli i zniszczyli zupełnie te ubiory, nadto połamali im wszelkie narzędzia robotnicze. Barbarzyński ten akt zemsty pozbawił 42 mularzy środków do pracy i dotkliwą wyrządził im szkodę. Tak oto postępują względem własnych towarzyszy, a więc także robotników — niemieccy robotnicy. Dla czego „Kuj. Bote“ tych nie nazwie: „hordą nie uznającą żadnego prawa ni porządku?“

Gazety niemieckie ogłaszają nowe rozporządzenie naczelnego prezesa Księstwa Poznańskiego tej treści: „W wielu parafiach prowincyi odbywają się w kościołach rano tak zwane msze szkolne, na które uczęszczają dzieci szkolne wraz z nauczycielami. Ponieważ atoli podczas tych mszy śpiewa się pieśni polskie, oraz odmawia polskie modlitwy, przeto rozporządzenie naczelnego prezesa zabrania prowadzać na te msze szkolne dzieci wyższego stopnia, pobierające już naukę religii w języku niemieckim.“

„Gdzież tu tedy — pisze **„Lech“**, poszanowanie słów królewskich, słów króla pruskiego Fryderyka Wilhelma:

„I wy macie ojczyznę, a wraz z nią dowód Mego uszanowania za miłość i przywiązanie do niej. Zostajecie wcieleni do monarchii mojej, nie potrzebując się zrzekać waszej narodowości....

„Religia wasza ma być utrzymaną...

„Język wasz obok niemieckiego ma być używanym we wszystkich publicznych postępowaniach i każdy z was wedle zdolności ma mieć przystęp do publicznych urzędów, zaszczytów i godności mego państwa.“

„Nam przyrzeczono więc, że język ojczysty będzie używany we wszystkich publicznych postępowaniach — dziś niestety dziatwie naszej wzbraniają śpiewać w języku ojczystym już nawet w kościele. I to wszystko nazywają nasi „najserdeczniejsi“ — równouprawnieniem.“

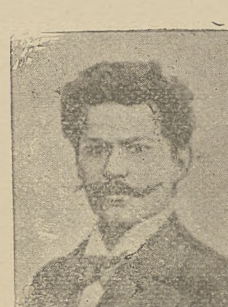
„Pomnik Mickiewicza w Warszawie“ 1897—1898. Pod wymienionym wyżej tytułem, ukazała się wytwornie wydana książka, ściśle związana z pomnikiem Mickiewicza w Warszawie, bo zawierająca szczegółowe dzieje powstania tego pomnika, a więc pierwszych inicyatorów, historyę budowy, szczegółowy wykaz składek i t. d. Jest to drobiazgowe sprawozdanie z działalności komitetu budowy doprowadzone włącznie do pamiętnej chwili odsłonięcia pomnika.

„Książkę zdobi — pisze **„Wiek“**, mnóstwo starannych ilustracyi i portretów. O treści książki dają nam pojęcie tytuły rozdziałów, które zawierają: „Jubileusz, projekty obchodów, pomysł wzniesienia pomnika, pierwsze kroki, pozwolenie na zbieranie składek, organizacya komitetu. — Organizacya. — Cypryan Godebski. — Wybór placu. — Modele. — Kontrakt. — Praca nad pomnikiem. — Koszta budowy pomnika.“ W „Dodatkach“ znajdujemy umowy z artystami i przemysłowcami, depesze i listy otrzymane w dniu odsłonięcia pomnika, niektóre listy komitetu z powodu odsłonięcia pomnika.

„Według obliczeń komitetu udział w składkach wzięło 100,162 osoby. Na pierwszem miejscu figuruje Warszawa, a po niej Polacy z gub. cesarstwa. Z Galicyi i z W. Ks. Poznańskiego nie nadesłano prawie nic. Razem złożono 247,823 rb. 17 kop.

„Wydano ogółem 225,987 rb. Pozostałą sumę 21,335 rb. komitet budowy na zebraniu kolegialnem postanowił oddać p. Władysławowi Mickiewiczowi, dla którego również przeznaczono dochód ze sprzedaży książki pamiątkowej.“

Zgromadzenie majstrów cechu ślusarskiego w Warszawie powzięło zamiar sprawienia nowej chorągwi. Ani w kraju, ani zagranicą nie można było znaleźć jednolitej materyi jedwabnej, 3 łokcie szerokiej i odpowiednio długiej. Starszy cechu, p. Roman Szewczykowski, bawiąc w tych dniach w Wiedniu, po bezowocnem poszukiwaniu po składach potrzebnego materyału, udał się po radę w tej sprawie do p. Szczepanika.



*Szczepanik.*

„Sławny wynalazca wraz ze swym wspólnikiem — pisze **„Kuryer Warszawski“**, przyjął ziomka z Warszawy bardzo serdecznie, i oświadczyli, iż dla polskiego cechu rzemieślniczego gotowi są wykonać chorągiew bezpłatnie, pozostawiając zgromadzeniu ślusarzy pokrycie kosztów rysunku i wartości nici jedwabnych. Na jednej stronie chorągwi mieścić się będzie obraz Najświętszej M. Panny Niepokalanego poczęcia, i napisy: „Zgromadzenie warszawskich ślusarzy, puszkarzy, ostrogarzy i gwoździarzy, za urzędowania starszego, R. Szewczykowskiego, podstarszego A. Ługowskiego i podskarbiego A. Menzela w roku 1900.“ Na drugiej stronie wizerunek św. Piotra, patrona ślusarzy i rozmaite godła połączonych rzemiosł. Malowidła i rysunki ozdobnicze wykona artysta-malarz w Wiedniu p. Reischinger (Polak z Galicyi), pracujący specyalnie dla Szczepanika. Chorągiew ta wykonaną będzie w jednej sztuce, jednolicie z obrazami i napisami po obu stronach, bez potrzeby łączenia dwóch sztuk materyi, wykończoną zaś zostanie za kilka miesięcy. Chorągiew po wykończeniu cech zamierza wystawić w lokalu Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Warszawie.“

W ostatnich kilkunastu latach „śpiąca“ Galicya zwróciła na siebie uwagę wielu objawami żywotności ekonomicznej. Wytwórczość przemysłowa i ruch kooperacyjny potęgują się tam z roku na rok, a lubo ostatnie katastrofy finansowe odsłoniły pewne symptomy patologiczne w rozwoju ekonomicznym Galicyi, to jednak faktem jest, że istnieje tam jakieś parcie naprzód, odbijające korzystnie od dawnej zdrętwiałości i drzemki.

„Zawiązało się — pisze **„Czas“**, w roku zeszłym we Lwowie z inicyatywy p. Stefana Kossutha, a zbiorowemi siłami kilku innych osób, stowarzyszenie, pod nazwą „Krajowego związku przemysłowego“, który wdrożywszy akcyę od 1 lipca 1898 roku i przeszedłszy już okres organizacyjny, ogłosił też sprawozdanie za pierwsze półrocze swego istnienia. Właściwie nie można tego nazwać sprawozdaniem, w tak krótkim czasie bowiem działalność związku nie mogła zaznaczyć się poważnemi rezultatami; są dopiero ich związki i rozwinięty program akcyi szeroko pomyślanej po raz pierwszy ujmującej w pewien system rozproszoną i wykonywaną dotąd bez planu działalność stowarzyszeń wytwórczych w przemyśle krajowym, program oparty na fachowej wiedzy i znajomości podstaw ekonomicznego rozwoju, co wszystko dobrze wróży o rozpoczętej akcyi, a przedewszystkiem daje pewność, że nakłady, jakie kraj czyni na szkoły zawodowe i subwencyonowanie stowarzyszeń wytwórczych nie pójdą na marne, jeżeli program ten zostanie konsekwentnie przeprowadzony.

„Dzięki tym szkołom i stowarzyszeniom, Galicya ma już możność wytwarzania, szczególnie w dziale tkanin, wielu wyrobów zadowalających pod względem technicznym.“

W Krakowie skończyły się obrady zjazdu delegatów Kółek rolniczych z całej Galicyi. W obradach wzięło udział około 200 delegatów, którzy omawiali liczne sprawy, dotyczące organizacyi handlowej Kółek, wzajemnej pomocy i rozszerzania działalności.

„Wedle przedstawionego zjazdowi sprawozdania — pisze **„Kuryer Lwowski“**, istniało w Galicyi w 1898 roku 1374 Kółek z 61,529 członkami. Sprawozdanie zaznaczyło, iż zaledwo $^1/_3$ część Kółek nadesłała wykazy działalności i bilanse. Zjazd stwierdził wzrost i rozwój insty-

tucyi Kółek i powziął szereg uchwał, mających na celu rozszerzenie zadań i działalności Kółek pod względem podniesienia gospodarstwa rolnego i ruchu przemysłowego w Galicyi, drogą zakładania związków handlowych Kółek i powiększania kapitału obrotowego z funduszów od sejmu uzyskanych.“ *B. M.*

# NA DOBIE.

*Z Ustronia,* 17 Lipca 1899.

Jedną z większych plag ludu wiejskiego jest bez zaprzeczenia pieniactwo, a szynk — to kancelarya pokątnego doradcy. Tam przeważnie odbywają się wszystkie porady prawne i namowy do pieniactwa, tam piszą się prośby, których zewnętrzna forma nieraz to stwierdza. Mianowicie prośby, pisane przez jednego i tegoż samego pokątnego doradcę, jedne są pisane staranniej tak co do treści jak i co do formy, inne zupełnie niedbale i pośpiesznie, w całości lub też początek tylko wykaligrafowany starannie — dalszy zaś ciąg prośby, — im częściej pan adwokat macza — gardło w kieliszku, tem niedbalej jest pisany, tak, że końca prośby z początkiem starannie wykaligrafowanym nietylko sędzia, ale nieraz i sam pan adwokat nie przeczytałby. Próśb takich jest znacznie więcej i oczywiście na różnicę ich zewnętrznej formy i treści wpływa owa kancelarya, z której wychodzą.

Szynk więc krzewi pieniactwo, tę jedną z większych plag ludu wiejskiego. Bezwątpienia, że chaos, jaki panuje między włościanami w stosunkach prawnych rozdrobnionych osad, i szachownice, stanowią główne źródło pieniactwa, jednakże nie są przyczyną jedyną. Źródło to pokątni doradcy wyzyskują z artystyczną doskonałością, mnożąc sprawy do nieskończoności i tak podniecili lud wiejski, że prawuje się o najmniejszą drobnostkę.

Pieniactwo nieraz wywołanem jest przez wprost śmieszne powody. Pod tym względem niewyczerpaną skarbnicą są obelgi osobiste.

Ot naprzykład z wieczora krzątają się w izbie cztery baby: jedna z nich, Dymkowa, stawia na kominie garnek z kapustą, — druga, Bakulina, skrobie kartofle, trzecia Janowa, synowa poprzedniej, sieka zielsko dla świń, — czwarta Wieczorkowa, karmi dziecko. — Bakulina — to gospodyni, Dymkowa — świeża lokatorka, która wprowadziła się do chałupy parę dni przedtem, pokłóciwszy się z poprzednią swoją gospodynią, Deptuliną; Wieczorkowa — sąsiadka Bakułów, która przed wieczorem wstąpiła do sąsiadów na pogawędkę. Przez jakiś czas baby gwarzą to o tem, to o owem. Wreszcie, Dymkowa podchodzi do Bakulinej z łyżką kapusty w ręku.

— „Czy nie uważacie, że ta kapusta jakaś gorzka?“

— „Gdzie zaś, zdaje wam się, kapusta, jak kapusta.“

— „O, gorzka“, wyrokuje spróbowawszy Janowa, — „zatruta czy co.“

— „E ktoby miał tam zatruć?“

— „Kto miał interes, ten i zatruł.“

— „O, to też nie darmo widziałam dziś Deptulinę, jak się kręciła koło izby“ — prawi Dymkowa.

Usłyszawszy to Wieczorkowa, łap za chustkę i już jej w izbie niema, i dalejże, w fałdach spódnicy, niesie plotkę po wsi.

— „Wita wy co,“ śpieszy wyrecytować spotkanej po drodze Mizerkowej, — „toć to Deptułka zatruła kapustę Dymkowej“!

— „Może i prawda?“

— „Doistnie prawda, — „Bakułów Janowa widziała ją jak ciągiem kręciła się koło ich chałupy i jak ukradkiem do izby zaglądała“.

Przekonana tym dowodem Mizerkowa niesie plotkę w pole dokąd biegła i gdzie spotyka się z Wrzeszczką.

— „Co słychać?“

— „Co słychać“ — „a owo Deptułka zatruła kapustę Dymkowej.“

— „Co też mówicie?“ — Ba, jak nie mówić, kiedy Wieczorkowa widziała przechodząc trafunkiem, jak coś sypała do beczki i teraz całuśką beczkę Dymkowa musiała w gnój wyrzucić.“

Tak więc rośnie plotka aż nareszcie dochodzi do Deptuliny.

— „Co, ja jej kapustę zatruła? — niech mi dokaże.“ I dalejże ze skargą do pokątnego doradcy na Dymkową, że ta oblekła ją w takie pomówisko. Trafiła już do pana adwokata Dymkowa i prawie jednocześnie postępuje do sądu 10 skarg: 4 od Dymkowej. 1) o wyrzucenie garnka z komina, o co się kilka dni temu pokłóciła z Deptuliną i za co się od niej wyprowadziła, 2) o wymysły, jakie przy tem padały, 3) o zatrucie kapusty, 4) o 8 marek za kapustę; i 4 skargi od Deptuliny: 1) o obelgi, 2) o potwarz, że ją Dymkowa obmawia, że jest czarownicą, 3) o pomówisko o zatrucie kapusty i 4) o niedopłacone 3 marki za mieszkanie — wreszcie po jednej skardze od każdej o nowe wymysły i obelgi, jakiemi powaśnione baby zdążyły się tymczasem obrzucić.

Inny znowu szereg spraw wywołują dwie dziewczyny, Marysia i Marysia, które w najlepszej zgodzie wyszły razem w pole suszyć len. Jedna obok drugiej rozkładają len na polu i gwarzą. Wreszcie od słowa do słowa, przemówiły się o prosiaka, którego jedna z nich wygnała drugiej, kilka tygodni przedtem, z kartofli. Dalejże do siebie z pięściami i łap jedna drugą za warkocz. Następnie, powyrywawszy sobie po garści włosów, dalejże tratować len jedna drugiej. Wkrótce całe to zajście odzwierciadla się w sądzie, dokąd stopniowo postępuje znowu 10 spraw: 3 od Marysi: 1) o pobicie, 2) o potwarz, 3) o 5 marek za rozdartą chustkę, i 2 od Marysi: 1) o pobicie, 2) o 2 marki za rozdartą koszulę — wreszcie postępuje po jednej sprawie od rodziców każdej z dziewczyn o zniszczony len, jedna sprawa za szkodę, zrobioną przez prosiaka, jedna za samowolne zatrzymanie prosiaka; — wreszcie jedna o kradzież kury, którą, jak się później okazało, 2 lata temu porwał jastrząb.

Przykładów takich mnóstwo. Widzimy więc z jednej strony nadzwyczajne rozmiłowanie się ludu wiejskiego w pieniactwie, z drugiej mnożenie spraw do nieskończoności przez pokątnych doradców. Pieniactwo jest nadzwyczaj szkodliwe i podkopuje dobrobyt ludu, więc wadę tę należy wykorzeniać na każdym kroku. W pierwszym rzędzie powinny się gorliwie zająć tą sprawą Kółka rolnicze.

*Czytelnik „Pracy“.*

* * *

*Krotoszyn,* 17 lipca.

Niejeden z czytelników składał „Pracy“ słowa uznania i życzenia jak największego rozpowszechnienia, niech przeto i mnie wolno będzie w cześć przed Tobą „Praco“ uderzyć! — W cześć powiadam, bo czy pismo, które otwarcie występuje w obronie wszelakich skarbów naszych, które stara się krzepić zwątpiałych, podnieść upadłych i budzić uspionych, nie zasługuje na prawdziwą cześć z strony naszej? Żywimy to niezachwiane przekonanie, że „Praca“ błogosławionym wpływem swoim położy jeszcze niejednę zasługę dla społeczeństwa naszego i niejednego z naszych na manowcach błądzących braci, przyciągnie do szeregu swego i nauczy kochać wszystkiego co jest nasze. Nieprzesadzę bowiem, jeżeli powiem, że wszyscy czytelnicy „Pracy“ to szermierze w szeregu zwartym stojący, a „Praca“, to przewodniczka, która daje wskazówki, jak nadal postępować i jak żyć, by nie splamić haniebnym czynem szaty, która winna być czystą. Życzyć tylko należy, by zastęp tych szermierzy w krótkim czasie wzrósł jak najbardziej, bo „Praca“ dopiero wtenczas prawdziwie dopełni zadanie, gdy się znajdować będzie w każdym domu polskim, w każdym warsztacie i w każdej strzesze wieśniaczej.

Abonując „Pracę“, nie trzeba atoli poprzestać jedynie na przeczytaniu jej, ale trzeba się przejąć ideą, którą głosi na każdej nieomal stronicy pismo to; nie poprzestać na postanowieniach tylko, ale życie swoje zamienić na takie, by ono przynosiło pożytek społeczeństwu.

Słusznie pochwalamy intencye „Pracy“ i artykuły w niej umieszczane, bo wszakże „Praca“ rugując wady wszelakie, dąży do tego, by w sercach naszych zakorzenić więcej miłości do ziemi ojczystej — a zabiegi te przecież w naszych obecnie tak smutnych i opłakanych czasach są niezbędnym warunkiem i zasługują na uznanie z wszelkiej strony.

Wielki nasz wódz, Tadeusz Kościuszko, uprawiał na każdym kroku te trzy cnoty kardynalne: „Równość, wolność i braterstwo“ i w nich tylko widział odrodzenie narodu. W dniach dzisiejszej rozterki braterskiej, gdzie społeczeństwo nasze na rozliczne dzieli się obozy, cnoty te coraz bardziej niknąć zaczęły, aż naraz powstaje „Praca“ i łącząc wszystkie stany bez wyjątku rozpoczyna działalność swoję a w sercach naszych stara się utrwalić przekonanie, że dopiero, gdy będziemy jedni w działalnościach naszych, równi w obliczu Matki naszej i wobec społeczeństwa a przytem przejęci prawdziwą miłością jeden do drugiego i wszystkiego co jest nasze, na lepsze możemy liczyć czasy.

Rozpowszechniajmy więc naszą „Pracą“ i jednajmy jej jak najwięcej czytelników. *Kl.*

* * *

*Paryż*, 16 lipca.

Od kilkunastu dni bawi w Paryżu sławny wynalazca, nasz polski Edison, „Jan Szczepanik“. W tych dniach właśnie miałem sposobność być obecnym przy próbach wraz z wielu osobami specyalnie interesującemi się w celu zastosowania w swych fabrykach jego wynalazków.

O wynalazkach niechcę mówić, gdyż o nich wie cały świat, lecz o nim samym. — Jest to młody człowiek, bardzo miły i serdeczny, potrafi ująć każdego swem naturalnem postępowaniem; co mnie najwięcej się podobało w nim, to jego podpis pod broszurą w języku francuskim pisaną, po prostu jak się należy „Jan Szczepanik“ a nie żaden Johan, John Jean Stschepahnick, jak to wielu innych by zrobiło za granicą.

Prawda, że nie każdemu jest danem być Szczepanikim a tem samem być dbałym o nietykalność swojego imienia i nazwiska.

Załączam przy tej sposobności prawdziwe uznanie dla Szanownej Redakcyi oraz wyrazy prawdziwego szacunku.

*Antoni S.*

# Jan Matejko.

(Do illustracyi albumowej.)

Na Floryańskiej, nieopodal bramy,
Mistrza nad mistrze stoi stary dom.
Ze łzą serdeczną mury te witamy,
Bo tam uderzył w sztukę polską grom.
Tam, skończył żywot mocarz nad mocarze,
Ten, co Grunwaldu odtworzył nam bój,
Dziejowej sławy wskrzeszał on ołtarze,
Na widok której staje wspomnień rój.
Ztamtąd to wyszły arcydzieła owe,
O których przecież i u obcych słuch,
Do snu wiecznego tam mistrz złożył głowę,
Lecz wśród tych murów mieszka jego duch.
Na Floryańskiej wskrzeszon był ksiądz [Skarga,
Kiedy to woła: „pokuty już czas“
I sumieniami tych królewiąt targa,
Którzy przodkami byli względem nas.
Na Floryańskiej, wskrzeszon jest Sobieski,
Gdy od turczyna stawił polski mur;
Kiedy go wspierał Ojciec nasz Niebieski,
Wiktoryę głosił Archaniołów chór.
Na Floryańskiej, powstali ci męże,
O których mówią: bohaterów ród;
Zbroje, buławy i stare oręże,
Króle, hetmany i wojenny lud.
Tam z Floryańskiej, ze skarbca klejnoty
Szły do galeryi i muzeów w świat.
I z nich to bije wielki promień złoty,
Jaki na sztukę polską wówczas padł.
Mistrza nie stało i skarb wyczerpany,
W komnatach domu pustka wieje z ścian;
Mistrza nie stało i pendzel złamany,
Echo powtarza: nie wróci mistrz Jan!
Lecz zapał żyje; kto czci swe proroki,
Ten zwróci skarby tam, gdzie tworzył on,
I padnie okrzyk w podniebne obłoki:
Znowu powraca rozproszony plon!
Niech dom Matejki zapełnią obrazy,
W których był wskrzeszon dziejów na- [szych ruch
Sumienie takie daje nam rozkazy,
A rozradowan będzie mistrza duch.

*Antoni Skrzynecki.*

# Z ojczystych stron.

## XXIII.

## *Rawicz.*

Rawicz istnieje dopiero od mniej więcej 250 lat, założonym zaś został w początkach siedemnastego wieku przez ślązkich protestantów. Liczni wyznawcy Lutra opuszczali wtedy ojczyznę niemiecką, dla uniknięcia rozruchów wojennych i przywędrowali do Polski, gdzie mieli zapewnioną wolność wyznania, i narodowości. Tak królowie, jak i szlachta przyjmowali gościnnie zbiegów, i dawali im chętnie wszystko, czego było potrzeba. Podatki musieli naturalnie przybysze płacić, ale za to używali wszelkich przywileji i praw niezależnych obywateli miast i osad.

Znaczna liczba niemieckich Ślązaków, którzy uciekając z Niemiec przed grozą trzydziestoletniej wojny, przyszła do Polski, znalazła przyjęcie tuż nad granicą, w Sierakowie, u Adama Olbrachta Przyma-Przyjemskiego. W r. 1638 postanowił tenże Przyjemski zamienić osadę niemiecką na miasto, i mając wielki wpływ na dworze, uzyskał na to łatwo pozwolenie, na sejmie w Warszawie. Dokument, spisany w języku łacińskim brzmi mniej więcej jak następuje: „W imie Pana, amen. Na wieczną pamiątkę. My, Władysław IV z łaski Boskiej król polski, W. książe Litwy, Rusi, Prus, Mazowsza, Samogitii, Liwlandyi, Smoleńska, Czernigowa, oraz król Szwedów, Wendów i Gotów, uważamy to za należące do ozdoby, wielkości i potęgi każdego królestwa, jeżeli w niem takie miasta na wygodnie położonych miejscach zostaną zakładane i budowane, w których liczne gminy mieszkać mogą, i prowadzić handel i rzemiosła, dający mieszkańcom zarobek i wyżywienie; bo to przynosi nietylko korzyść ogółowi, ale korzyść każdej jednostce. Ponieważ wysoko urodzony Adam Olbracht Przyma-Przyjemski zasłużył się królowi i ojczyźnie wierną służbą, i odznacza się nietylko wysokiem urodzeniem, ale i wielką mądrością i przymiotami serca, bohaterskiemi czynami i nadzwyczajną cnotą, i ponieważ król miłuje go i zasługi jego uznaje, przeto wolno mu założyć w swoich dobrach, niedalcko Sierakowa miasto, i nadać mu nazwę swego herbu Rawicz. Dajemy na to królewskie nasze pozwolenie mocą tego pisma. Przedewszystkiem udzielamy temu miastu Rawicz prawo magdeburskie, i dajemy mieszkającym w obrębie miasta przywileje obywatelskie podług prawa polskiego na wszystkie czasy. Wolno im budować domy, odbywać sądy, prowadzić handel i rzemiosła. Co rok, w dniu uroczystym śś. Piotra i Pawła, ma się przedstawić dziedzicowi 8 obywateli, z których jednego wyznaczy na burmistrza miasta, a pięciu na radnych i t. d. i t. d.

Oprócz tego jest jeszcze mowa w dokumencie o tem, że dziedzic ustanowi co rok wójta i sędziego; jako herb zaś nadano miastu czarnego niedźwiedzia w żółtem polu. Dokument kończy się mniej więcej tak: „Zresztą dajemy mieszkańcom miasta Rawicza równouprawnienie z obywatelami innych miast, posiadającymi także rozmaite przywileje i prawa, i nie będziemy ich uważali za gorszych i niższych od innych. Zapewniamy też za nas i za wszystkich naszych królewskich następców, że wszystko, co miastu i mieszkańcom jego przyrzekliśmy, zostanie ściśle wypełnionem, dlatego podpisujemy list ten własnoręcznie i każemy przyłożyć na nim pieczęć państwa. Dano w Warszawie, na sejmie, dnia 24go miesiąca Marca w roku Pańskim 1638, w szóstym roku naszego panowania.“

Przyjemski rozszerzył jeszcze więcej owe przywileje. Założenie miasta powierzono wrocławskiemu inżynierowi Flandrinowi. Wychodzące na wszystkie strony ulice z wielkiego czworoboku, zamknięte bramami, były otoczone wałem. Miasto wzrastało bardzo szybko. Na środku rynku wzniesiono ratusz, w r. 1639 poświęcono kościół, a dnia 30 Lipca t. r. ustanowiono pierwszego burmistrza, Marcina Ecke.

Prawo magdeburskie nadało miastu komunalną niezależność, ale prawo mianowania dwóch najwyższych urzędników, burmistrza i wójta, zatrzymał sobie dziedzic, i to dawało mu dobrą sposobność do mieszania się w wewnętrze sprawy miasta, w razie, gdyby pomiędzy nim a gminą powstały jakie nieporozumienia. Ale zgoda i przyjaźń panowała długie lata między miastem a dziedzicem. Miasto pomagało nieraz w rozmaitych trudnościach dziedzicowi, który znowu strzegł prawa obywateli i starał się o ich dobro i bezpieczeństwo.

Gdy wybuchła druga wojna szwedzka, uciekali mieszkańcy tłumnie z miasta, pomimo, że nie groziło im żadne niebezpieczeństwo. Za to jednak nawiedziła Rawicz dżuma, i zabrała liczne ofiary. Chcąc ściągnąć nowych osadników, przyrzekł ówczesny dziedzic, Jan Opaleński, dać drzewo na budowę domów i wiele innych jeszcze rzeczy, a 4 lata później obsadził miasto, marszałek koronny, książe Lubomirski, który się zbuntował przeciw królowi Janowi Kazimierzowi, licznym oddziałem wojska. Żołnierze królewscy stali pod Krobią i Gostyniem, a że walka zdawała się być nieuniknioną, przeto mieszkańcy Rawicza uciekli z miasta po raz drugi.

Gdy dwa lata później bunt został przytłumionym i spokój przywróconym, zakwitło miasto na nowo, ale w r. 1676 i 1701 nawiedziły je straszliwe pożary, które je w większej części zniszczyły. Wielką również klęską dla Rawicza był napad Szwedów na Polskę. Wówczas żądał dziedzic miasta, Stanisław Kretkowski, który od roku dopiero tu mieszkał, aby obywatele dostawili mu kilku wojowników. Zamiast żołnierzy ofiarowali mu mieszczanie 1000 tynfów, co też przyjął. W drodze do Saksonii zatrzymał się król szwedzki, Karol XII, w Rawiczu z całym swoim dworem, i mieszkał tu właściwie od 25 listopada 1704 roku aż do 8 sierpnia 1705. Mieszczanie ciężkie ponosili straty; Sswedzi, Sasi i Moskale wysokie na miasto nakładali kontrybucye i zrujnowali je do szczętu. Ale najgorsze czasy nastały, gdy po ogłoszeniu królem Stanisława Leszczyńskiego, zajęli miasta okoliczne i Rawicz, Moskale. Pułkownik Scholz umieścił 500 żołnierzy w Lesznie, a z resztą przybył do Rawicza. Dnia 18 lipca roku 1707 wszedł do miasta, a hordy jego paliły i rabowały bez miłosierdzia. Większa

część miasta, ratusz, kościół oraz zamek dziedzica stały się pastwą płomieni. Rawicz był stosem gruzów, mieszkańcy zaś, albo uciekli do Slązka, albo też padli ofiarą dżumy,

Stosunkowo jednak podniosło się miasto dosyć prędko z tej ciężkiej niedoli. Z garścią dawniejszych mieszkańców przybyli nowi osadnicy i Rawicz został po raz drugi odbudowanym. Ale nie ochłonęli jeszcze ludzie zupełnie z przerażenia, gdy nowe niebezpieczeństwo im zagroziło. Kontrybucye trwały bowiem ciągle, a tymczasem powstały kłótnie graniczne pomiędzy dziedzicem miasta, hr. Lachowiczem i Sapiehą, a ks. Hatzfeld-Trachenbergiem. I to nową dla miasta było klęską. Z powodu tych kłótni zajęły Rawicz dnia 14 sierpnia r. 1719 wojska cesarskie, które mieszkańcy całkiem utrzymywać musieli i wszelkie ich wykonywali rozkazy. Jak długo to trwało nie wiadomo. Z powodu tych częstych klęsk i licznych nieszczęść, z powodu utraty całego mienia, stracili mieszczanie wszelką odwagę i z wielką niechęcią zabierali się do zwykłych swoich zajęć. Handel ustał zupełnie, stosunki majątkowe pogarszały się z dniem każdym, tak, że miasto, w części dopiero odbudowane, musiało w r. 1735 prosić komisyę wojenną o zniżenie podatków wojennych. Lepsze dopiero nastąpiły czasy, gdy w r. 1737 przejął miasto Michał Antoni Sapieha. Pomagał on mieszkańcom gorliwie radą i czynem i darował im na 4 lata czynsz od domów. W r. 1739 obchodzono uroczyście stuletnią rocznicę założenia miasta, a mieszkańcy z lepszą otuchą i nadzieją patrzeli w przyszłość. W r. 1753 polecono architektowi Leopoldowi Ostricowi wybudowanie nowego ratusza, który został trzy lata później ukończonym i poświęconym.

Podczas wojny siedmioletniej uszedł Rawicz wszelkim niebezpieczeństwom, dwa razy tylko, zaraz po bitwie pod Kunersdorfem ukazali się tu pruscy żołnierze, aby zabrać żywność i pieniądze. Gorzej działo się podczas wojny domowej, po wstąpieniu na tron Stanisława Poniatowskiego. Ciężkie kontrybucye, jakie nakładał rosyjski generał Rönne w Poznaniu i zajęcie miasta przez marszałka Zarembę trwające 11 tygodni, zniszczyło znowu dobrobyt obywateli. Potem przechodziły tędy nieustannie wojska pruskie, aż w końcu założono w mieście magazyn, na co użyto ratusz. Utrzymanie magazynu kosztowało miesięcznie 230 talarów, które to pieniądze, ponieważ Rawicz sam tyle płacić nie mógł, rozłożono na miasta Bojanowo, Sarnowę i Miejską Górkę. Dopiero w r. 1773 wyszły ztąd wojska pruskie.

W r. 1771 kupił Rawicz oraz 4 przynależne wsie hr. Mycielski, a 20 stycznia 1774 złożono mu przysięgę wierności. Mieszczanie byli wówczas tak biedni, że nie mogli nawet nowemu dziedzicowi wręczyć należnego mu podarunku.

Po przyłączeniu Rawicza do Prus, nawiedził miasto raz jeszcze wielki pożar, i to 29 kwietnia r. 1801. Spaliło się wtedy 200 domów, kościół i szkoła. Siedem lat później było znowu wszystko odbudowane. Na mocy pokoju tylżyckiego został Rawicz przyłączonym do księztwa warszawskiego, ale w roku 1832 wrócił znowu do Prus, a 4 lata później otrzymał prawa miasta niezależnego.

Rawicz posiada dwa instytuty, które zyskały mu rozgłos po za granicami Księztwa; jest to seminaryum nauczycielskie i dom karny.

Seminaryum jest symultanne i zostało założonem w roku 1874. Uczni, którzy mieszkają po za zakładem, bywa zwykle 180—200, a pochodzą przeważnie z Księztwa, kilku jest tylko z Slązka i z nad Renu.

Dom karny, tj. zabudowania i t. d. zajmują przestrzeń 22 mórg. Jest tu 5 ogromnych budynków, w których mieszczą się więzienia, dom mieszkalny dla dyrektora, dwa domy dla dozorców, kuźnia, synagoga, szkoła, młyn parowy, łazienki, 11 budynków gospodarczych i kościół. Dawniej bywało tu po 1100 więźniów, teraz ze względów sanitarnych nie umieszczają ich już tyle. Obecnie jest więźniów 800. Dla wszystkich istnieje przymus pracy. Mają zajęcie w gospodarstwie, piekarni, młynie i t. d. Dla całkiem odosobnionych istnieje 200 cel, karnych cel jest 12, pomiędzy temi 2 z żerdziami. Bardzo nieposłusznych przestępców karzą cieleśnie. — Personał urzędniczy składa się z dyrektora, 4 inspektorów, sekretarza, księdza katolickiego i pastora ewangelickiego, nauczyciela, odźwiernego, kilku urzędników, 41 dozorców i 7 ich pomocników. Oprócz tego jest maszynista, 3 krawców i pisarz. Dla żydów sprowadzają rabina z miasta. Dla kształcenia więźniów udziela im nauczyciel w 4 rozmaitych klasach lekcyi, i co rok są dwa egzamina. Jest też tam biblioteka o 6300 tomach. W kościele odbywają się raz katolickie, raz ewangelickie nabożeństwa.

Rawicz leży na linii kolejowej pomiędzy Wrocławiem a Poznaniem, i jest jednem z większych miast Księztwa. Zabytków przeszłości nie posiada ważnych, bo też stosunkowo nowem jest miastem.

*Kronikarz „Pracy“.*

## Rozkoszne chwile.

Kiedy mnie dzieckiem nieraz płaczącą
Matka do łona tuliła
Z miłością w sercu dla mnie gorącą —
Rozkoszna chwila to była!

Kiedy mnie ojciec pieścił troskliwie,
I czułą głaskał mnie ręką,
Było mi wtedy tak rzewno, tkliwie,
Jak śpiewakowi z piosenką.

Gdy kwiaty kwitły, słońce świeciło
Ptaszki wesoło nuciły;
Poezyą marzeń serce me biło,
Rozkoszne chwile to były.

Gdy księżyc zeszedł, słowiczek nucił
Gwiazdy po niebie śledziłam —
Było mi błogo, a świat mnie smucił...
Z rozkoszą za czemś tęskniłam.

Wszystko to były rozkoszne chwile
Dla dziecka duszy niewinnej,
Leciały szybko jako motyle
Pod cieniem strzechy rodzinnej.

Później mi miłość, ta gwiazda życia,
Rozgrzała serce i głowę;
Był to czas natchnień — era rozkwicia
Bogata w stroje tęczowe.

Duszą tonęłam w bratniej źrenicy
I z dumek wiłam wciąż wianki...
Była to rozkosz młodej dziewicy,
Było to szczęście kochanki.

Dziś jestem żoną: z wrażeń w wrażenia
W tem życiu człowiek przechodzi;
W prawdziwem szczęściu czar upojenia,
Wciąż nowy urok on rodzi.

Czyż tutaj koniec pragnieniom duszy,
Gdy pełnią szczęścia oddycham?
Czyż nic nowego mną już nie wzruszy
Czyż dziś za niczem nie wzdycham?

O! doznam jeszcze wrażeń w tym świecie
Boga o szczęście to proszę —
Kobiety życia celem jest dziecię,
Tem szczęściem matki rozkosze!

*Janina z Z.. Ł..*

## Luźne kartki.

Wobec zjazdu dziennikarzy słowiańskich, który niebawem odbyć ma się w Krakowie, zwraca p. Kazimierz Bartoszewicz w „Dzienniku polskim“ uwagę na to, że ci dziennikarze, którzy przy kieliszkach się ściskają, że aż kości trzeszczą, mają zwykle bardzo słabe wyobrażenie o stosunkach wzajemnych.

Na palcach można policzyć dzienników słowiańskich, którzyby mieli jakie takie „zgrubsza“ choćby, pojęcie o naszej przeszłości i dzisiejszem położeniu. Na skórze wołowej nie umieściłby tych wszystkich głupstw, jakie wypisują o nas „Narodni Listy“, organ najwybitniejszy, dobrze stojący, posiadający najlepsze informacye z Paryża, Londynu, Egiptu i Brazylii. A my czy lepsi? — czy rzeczywiście mamy nie już dobre, ale takie samo „zgrubsza“ pojęcie o życiu Słowian austryackich, o ich ideach, bólach, o tem gdzie idą?

Na posiedzeniu komitetu zjazdu — opowiada Bartoszewicz — znalazł się przypadkowo jeden z tych niewielu, co badają gorliwie słowiańskie stosunki. „Panowie — mówił — dziś właśnie przypadają urodziny sławnego poety serbskiego Jowanowicza. Serbi dzień ten obchodzą — wyszlijmy telegram!“ Dobrze, wyszlijmy telegram — i wysłaliśmy. Ale pierwszy raz dowiedzieliśmy się, że Jowanowicz jakiś istnieje, i że jest sławnym poetą. Gdyby poczciwy nasz „Słowianofil“ omylił się i nazwał go Piotrowiczem, Nikołajewiczem, Baltazarowiczem lub Serafanowiczem, byłoby nam wszystko jedno i do takiego pana też wysłalibyśmy telegram, sławiąc jego geniusz, o którym nikt nie słyszał, i jego dzieła, których nie czytał. Cóż to znaczy? Oto, że w słowiańskich stosunkach panuje wzajemna blaga, że okłamujemy się z całą świadomością, a z posiewu kłamstwa owoc prawdy nigdy nie wyrośnie...

Przypomina mi się zupełnie podobne temu zdarzenie. Jeżeli o niem gdzie już kiedy wspomniałem, to proszę wybaczyć krótkiej mej pamięci. Przed kilkunastu laty bawiło w Krakowie grono wybitnych Słowian, przeważnie Czechów. Przyjmowaliśmy ich w gronie literatów, czem chata bogata. Mówki naturalnie sypały się bez ustanku — kadziliśmy sobie wzajemnie tak, że jeszcze po roku od każdego z nas pachniało, jak z kadzielnicy. A był między nami poeta Mikołaj Bołoz Antoniewicz, autor grywanej i chwalonej niegdyś „Anny Oświęcimówny.“ Postanowił wznieść toast na cześć poezyi czeskiej, ale zamiast uczynić to ogólnikowo, zagalopował się za daleko. „My mamy Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego — wołał z patosem — wy macie....“ Tu urwał i z rozpaczą w twarzy zapytał szeptem: „na miłość Boską kogo oni mają?“ Była to sytuacya tak wysoce komiczna, że najbliżej siedzący nie wytrzymali i parsknęli śmiechem. I upłynęła dobra minuta, zanim ten sobie przypomniał Kollara, ów Halka (bo go Bełza tłumaczył), tamten wreszcie Vrchlickego. Otóż, pomijając wszelką politykę, jeżeli rzeczywiście chcemy od czasu do czasu spoczywać w słowiańskich objęciach, to przed miłością powinna nastąpić przyjaźń, a tej nie wyobrażam sobie bez poprzedniego zawarcia związków dobrej znajomości. Zjazd dziennikarzy słowiańskich powinien się nad tem dobrze zastanowić i obmyśleć środki najlepiej prowadzące do celu.

* * *

Czasopismo lekarskie „Zdrowie“ zwraca uwagę na niebezpieczeństwo zagrażające Europie, gdyby urzeczywistnić się miał plan amerykański przekopania Florydy.

Jak wiadomo, Europa ma klimat o wiele łagodniejszy, niż to odpowiada jej szerokościom geograficznym, niż to jest w równych szerokościach Azyi i Ameryki. Tak np. New-York znajduje się w szerokości geograficznej Neapolu, a ma klimat zbliżony do Berlina; naodwrót w Irkucku, znajdującym się na tej samej prawie szerokości co Berlin temperatura obniża się w zimie poniżej temperatury zamarzania rtęci (—39$_0$ Celsyusza), czego nie bywa w Berlinie. Przyczyną tych korzystnych dla Europy stosunków jest prąd śródziemny, Golfstrom, który opłynąwszy Amerykę południową, od Wschodu wpada do najcieplejszego zakątka na kuli ziemskiej, t. j. do zatoki meksykańskiej, gdzie jeszcze bardziej ogrzany przybiera kierunek północno-wschodni i zostałby niewątpliwie przy brzegu wschodnim Ameryki północnej, gdyby nie półwysep Floryda, który występując prosto prawie z północy na południe zwraca go najprzód na południe a potem na wschód. Wschodni kierunek zmieniwszy się następnie w północno-wschodni doprowadza prąd wody ciepłej ku brzegom zachodnim Europy. Wpływ tego prądu czuje najlepiej Wielka Brytania, mająca skutkiem tego klimat nadzwyczaj łagodny, ale jest on widoczny nawet i na półwyspie Skandynawskim.

Otóż idąc za myślą słynnego Benjamina Franklina, jeszcze w zeszłym wieku wypowiedzianą, powzięli Amerykanie nadzwyczaj śmiały i prawdziwie olbrzymi projekt przekopania Florydy i zbudowania dwóch wielkich grobel, daleko w morze sięgających: jednej od południowego cypla Florydy w kierunku południowo-zachodnim, drugiej od głównego punktu przyszłej wyspy Florydy w kierunku północno-wschodnim. Na podstawie dokładnych pomiarów i obliczeń spodziewają się, że tym sposobem jeżeli nie cały prąd wśródmorski, to przynajmniej znaczną jego część uda im się skierować ku brzegom wschodnim Ameryki północnej i to, co stracą z wielkich obszarów na Florydzie, odbiją sobie sowicie na podniesieniu wegetacyi w Stanach północnych. Sam teren sprzyja temu pomysłowi, gdyż Floryda jest krajem nizko położonym, w znacznej części bagnistym, bez żadnych prawie wzgórz, z drugiej strony morze jest przy jej brzegach tak płytkie, że zbudowanie grobel nie przedstawia żadnych nadzwyczajnych trudności.

Pytanie teraz, co powie Europa na ten projekt, rzecz bowiem pewna, że to, co zyskają na cieple Stany Zjednoczone Ameryki północnej stracić musi koniecznie Europa, t. j. po wykonaniu rzeczonego projektu obniżyć się musi temperatura w Europie o kilka stopni przedewszystkiem w Anglii, skutkiem czego może upaść uprawianie wina w całej części Europy na północ od Alp, a i uprawa zboża, tudzież hodowla drzew owocowych będą utrudnione. Ponieważ Anglia jest w tej sprawie przedewszystkiem interesowaną, spodziewać się należy, iż użyje wszystkich środków, by zażegnać grożące Europie niebezpieczeństwo.

*Omikron.*

## Kościołek wiejski.

Na wzgórzu się bieli kościołek wioskowy,
W lip starych zieleni ukryty,
A nad nim w słoneczny poranek majowy,
Pogodnie jaśnieją błękity.
Wystrzela wierzyczka z śród gęstych ko-[narów,
Uciekać chcąc, zda się, od ziemi,
A niżej zielony rozłożył się parów
Z wieśniaków chatami cichemi.

I patrzy kościołek, jak kwieci się łąka,
Jak zbożem kołysze się niwa,
A dzwoni mu piosnka szarego skowronka
I ptaszątek kapela przygrywa.
I patrzy kościołek na wioskę tę lichą,
Na każdą lepiankę i chatkę
I „Boże błogosław!“ powtarza on [cicho,
„Błogosław wieśniaczą gromadkę.“

A w jasny odwieczerz rozbrzmiewa dźwięk [srebrny,
Odzywa się dzwonek na wieży
I spływa na ziemię z pod sfery pod-[niebnej,
Na łąki, na pola hen! bieży.
A kiedy na „Anioł“ dźwięk dzwonka [powionie
Przez łany, stojące w łzach rosy,
To wilżą się oczy i chylą się skronie
I leci modlitwa w niebiosy....

*Or-ot.*

# Borja i Ostrowiec.

### Wspomnienie uczestnika bojów r. 1863.

Przeraźliwy świst piszczałki i głuchy odgłos tarabana, rozlegały się na przemian wzdłuż szosy rządowej, wiodącej z Sandomierza. Kolumna moskiewska, złożona z trzech rot piechoty i czterech sotni dragonów, pod wodzą pułkownika Chlewcowa, posuwała się miarowym krokiem w kierunku Grabowca, żeby uzupełnić obsaczenie oddziału Czachowskiego, który przemknąwszy się między pikiety dwóch korpusów, oskrzydlających go, pobił pod Stefankowem oddział Nikiforowa, a przerzuciwszy się nad brzegi Wisły, podążał w lasy ułżeckie, żeby, dostawszy się na tyły zagrażających mu kolumn, przerzucić swój oddział w głąb kraju. Około południa przystanął Chlewcow w Ostrowcu, osadzie, odległej o 20 wiostr od Sandomierza, gdzie miał przenocować i nazajutrz równo ze świtem ruszyć w dalszą drogę.

Piechotę rozkwaterowano w miasteczku, a dragoni biwakowali na przyległych łąkach, opierających się o obszerne lasy szpilkowe.

Chlewcow wiózł na dwóch furgonach kajdanki, któremi miał skuwać wziętych w plen buntowników, a podochocony i pewny zwycięstwa, pół żartem, pół seryo polecał mieszkańcom Ostrowca, żeby przyszykowali sporo kotłów, w których będzie gotował rosół z powstańców.

Pohulał pan pułkownik prawie do północka aż zbytek „oczyszczennyj i szampańskowo“ zmógł pełnego nadziei bohatera i zwalił go z nóg.

W tymże samym czasie — a było to dnia 4 maja 1863 — staczał Czachowski potyczkę pod Boryą, w której natknął na jeden z moskiewskich oddziałów, dokonujących uplanowanego przez Czengery'ego osaczenia. Bitwę rozpoczął łańcuch tyralierski już dobrze pod wieczór i ostrzeliwając ukrytą we wsi Borji moskiewską kolumnę, ułatwił reszcie sił Czachowskiego podsunięcie się pod same zagrody i zadanie stanowczej klęski nieprzyjacielowi.

Późno w noc padały jeszcze pojedyńcze strzały, ale więcej dla zamaskowania odwrotu Moskali, którzy spiesznym marszem opuszczali Borję, uchodząc przed naciskającymi ich powstańcami.

Około północy sformował Czachowski swój oddział, a umieściwszy rannych na kilkunastu furgonach, ruszył w kierunku Sandomierza.

Już pierwsze błyski wschodzącego słońca poczęły się przedzierać między gałęzie sosnowego lasu, gdy na czele maszerującego oddziału padły dwa strzały. To nasza szpica zetknęła się z awangardą moskiewskiej kolumny, maszerującej drogą, którą posuwaliśmy się naprzód.

W lot zarządził Czachowski szyk bojowy, pchnął dwie kompanie strzelców galicyjskich pod wodzą majora Rogojskiego w tyraliery na prawe swoje skrzydło, lewe obsadził strzelcami Kinijskiego, resztę piechoty i kosynierów ustawionych w kolumnę posuwał w centrum, środkiem gościńca, rozpuściwszy równocześnie konnicę na obydwa skrzydła dla sukursu tyralierom.

Nasz oddział wychodził prawie z lasu



Wspomnienie z roku 1863.

na rozległe torfowiska, okalające Ostrowiec, gdy zaskoczyła go awangarda moskiewska. Łańcuch tyralierski postępował wolno czystem polem, opierając się jednem skrzydłem o kilka lepianek, rozrzuconych na kraju lasu a drugim dotykał linii ustawionych na torfowisku sągów. Naprzeciw nas, o jakich 800 kroków, rozwinęli dragoni długą linię frontową, gotując się do ataku, skoro wysunęłaby się nasza kolumna do boju, ale Czachowski trzymał gros swego oddziału pod osłoną brzegu lasu i starał się jak najdłużej przeciągnąć pukaninę tyralierów, którzy podsuwając się coraz bliżej pod nieprzyjaciela, razili go tu i owdzie celnymi strzałami, a sami żadnych nie ponosili strat, bo maszerując, w odstępie 10 kroków żołnierz od żołnierza, nie dawali Moskwie podatnego przedmiotu do celu.

Tyralierzy moskiewskiej kolumny, wysunięci po przed front uszykowanych dragonów, odpowiadali, na nasze strzały, lecz nie posuwali się naprzód ku nam z zajętych pierwotnie miejsc.

Nasz łańcuch zbliżył się na jakich 250 kroków do pozycyi, zajętych przez nieprzyjacielskich tyralierów, a jeszcze z żadnej strony nie widać było przygotowań do ataku. Dragoni stali jak wryci w rozwiniętej linii i bezczynnie przypatrywali się podjazdowej obustronnej pukaninie, nie mając pola do akcyi, bo nasza główna kolumna wcale nie opuszczała lasu, a atak na łańcuch tyralierski był rzeczą bezprzedmiotową, który nam żadnej nie wyrządziłby szkody, a ich na pewne jakkolwiek nie znaczne narażał straty.

Czachowski dał sygnał łańcuchowi, żeby przystanął w miejscu, co uczyniwszy, układliśmy się na torfowisku, chroniąc głowy za kretowiskami, których tam mnóstwo wznosiło się ponad ziemią. Lecz skrajne prawe skrzydło łańcucha dostawszy się do sągów, ustawionych długim szeregiem od brzegu lasu w kierunku, gdzie stali dragoni, kryte sągami przed oczyma nieprzyjaciela, dotarło niepostrzeżenie na odległość kilkudziesięciu kroków przed sam front kolumny i z miejsca gęstym ogniem obsypało dragonią.

W tej samej chwili wysunął Czachowski z lasu swoją kolumnę, rozstawioną dwójkami w szeroką linię bojową, za nimi o kilkadziesiąt kroków pchnął drugą kolumnę z kosynierów z widocznym zamiarem zaatakowania Moskali, którzy po za linią dragonów już od dłuższego czasu stali także uszykowani.

Co się stało nie umiem wytłumaczyć, przypuszczam tylko, że Moskale dojrzawszy wysuwawającą się naszą kolumnę w centrum, a równocześnie ostrzeliwani w bezpośredniej bliskości na lewem swem skrzydle z po za sągów przez naszych tyralierów, musieli sądzić, że zostali oskrzydleni, bo nie widząc przez sągi, że po za nimi zaledwie kilkunastu kryje się śmiałków, byli pewni, że druga nasza kolumna podeszła tą drogą i atakuje ich z lewego skrzydła, gdy równocześnie centrum występuje także do boju.

W jednej chwili zakotłowało w szeregach moskiewskich; dragoni, podając tył w popłochu, złamali swoją linię i kupą wpadli na własną piechotę ustawioną po za nimi.

Teraz ruszyli szparko nasi tyralierzy naprzód, niebawem połączyła się z nimi podążająca biegiem kolumna i otworzywszy na całej linii ogień rotowy, waliliśmy jak w tarczę w zbitą masę dragonów i piechoty.

Bój nie trwał długo, bo Moskale pierzchali w popłochu ku Ostrowcu, pozostawiwszy wszystkie swoje furgony, nie uprzątnąwszy znacznej części rannych, czego zazwyczaj przestrzegali i tylko tu i owdzie przemykał się w pojedynkę jakiś biedny piechur, odcięty od swoich, a zdążający za nimi.

Między zabranymi furgonami wpadły w nasze ręce i owe kajdanki, przygotowane na wziętych w plen buntowników, a dowódzca-kuchmistrz, pułkownik Chlewcow, który miał gotować rosół z powstańców, legł sam na placu boju, nie doczekawszy tak upragnionej przez siebie, radosnej chwili.

Gdy ucichło na pobojowisku, a Moskale drapnęli hen po za Ostrowiec, nie zatrzymując się nawet w miasteczku ze zbytniego strachu, wrócił nasz oddział do lasu.

Rozpalono ognie, odgotowano jaglaną kaszę razem z mięsem z dwóch zarzniętych krów i wiara siadła do posiłku, zmiatając chyżo wrzącą kaszę i na pół oparzone mięso. — Od 24 godzin nikt nie miał nic w ustach prócz kilku łyków okowity. Zjadłszy obiad w przeddzień, biliśmy się pod Borją do później nocy, stamtąd ruszyliśmy spiesznym marszem całonocnym, nadedniem wpadliśmy na oddział Chlewcowa i tutaj potykaliśmy się z nieprzyjacielem prawie do południa. Nie było czasu myśleć o jedzeniu.

Po posiłku wybrano obszerny grób przy leśnej drodze u podnóża rozłożonej sosny i tutaj złożyliśmy naszych braci poległych w dopiero co ukończonej bitwie, oraz dwóch, który ranni w przededniu pod Borją zmarli śmiercią bohaterów. Kapelan obozowy pokropił ciała poległych i ziemię, która przyjęła ich do swego łona, towarzysze odmówili klęcząc „Wieczne odpoczywanie“, pożegnaliśmy męczenników za sprawę wolności salwą karabinową, na usypanej mogile zatknięto krzyż wyciosany z dwóch gałęzi sosnowych i po odśpiewaniu hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła“ na cześć poległych, ruszyliśmy w dalszy pochód, gotowi jak oni poledz za matkę Ojczyznę.

*Weteran z r. 1863.*

## Fantazya z „Halki“.

Z melodyi Moniuszki.

Czy słyszysz, jak wierzchołki drzew
Kołysze wiatr na stokach gór,
Jak szemrząc, zdrój im gra we wtór,
A w wietrze drży dziewczęcy śpiew?

To Halki głos rozbrzmiewa tak,
I płyną w dal sieroce łzy. .
Nad gajem tuż, na falach mgły,
Czy widzisz łez tych wietrzny szlak?

Sokolik jej porzucił ją,
A z inną dziś, ach, bierze ślub,
A Halka jak samotny grób —
Więc skarży się na dolę swą.

— Ksiądz łączy ich, dom Boży spal! —
Tę Halce myśl duch szepce zły,
Lecz cudna moc organów gry
Łagodzi ból i koi żal.

Płonący chróst wypuszcza z rąk,
I składa je w modlitwy znak:
I jeden hymn mknie w niebios szlak,
A jasna noc i cisza w krąg.

Nie słychać już rozpaczy słów...
Wtem wody plusk, ryb jakby pląs.
I ludzki krzyk powietrzem wstrząsł,
Lecz umilkł wnet — i cisza znów.

*Alf.*

## Wisła.

Cicha i jasna rzek naszych królowa, ku morzu niesie daninę wód licznych od wschodu, zachodu i południa. Garnie ku sobie wszelkie drobne siły, w całość je łączy, w jedność, i obraną drogą płynie w kierunku swego przeznaczenia, zawsze ta sama głęboka i cicha, jasna i niestrudzona, nieprzerwanym biegiem dąży do celu, którego nie zmieni ani burza przelotna, ni władza człowieka, ni kształt wybrzeż, ni praca przygodna, ni zimy srogość, ani letnie skwary

Urodziła się z małego źródełka, het, na południu, w niewysokich górach, i przejrzystym strumieniem spłynęła w doliny. Tu napotkała wiele sióstr i braci ze stron przeciwnych dążących ku sobie , w jej biegu połączyli sprzeczne drogi swoje a Wisła silna tą pierwszą zasługą, głębsza, poważna, wiodła ich ku słońcu. Wtem od południa biegnie goniec nowy, San bystrowody, od braci silniejszy, głębszy, bogatszy i stanowczej woli. — Nie tam, o, nie tam płyńmy, siostro jasnolica — zdaleka woła — nie tam nasze przeznaczenie. Wiatr, siostrzan przyniósł mi wieści ze wschodu, rzek tam dość płynie, wielkich i głębokich, które nam przetną własną drogę naszą. Gdzieindziej siły nasze niech podążą, gdzieindziej spieszą pokrewne nam wody, z niemi się łączmy, bo jedna nam droga. Na północ, siostro! Tam zwróćmy nurt silny, tam połączymy rzeki i strumienie w jedną szeroką, nieprzerwaną wstęgę. Silnym uściskiem siostrę obejmuje i płyną razem te jednych gór dzieci, chwilą spotkania złączone na wieki.

I płyną razem. Płyną ku północy, przez pola żyzne, szerokie równiny, przez malownicze jary i pagórki, i piaski żółte i ludzkie granice, dalej i dalej zataczając koła, by szerszy ziemi szmat objąć ramieniem, aby połączyć jedną drogą Bożą rozległe kraju jednego przestrzenie, aby zjednoczyć wód rozlicznych biegi. I oto ciche, bratnie pozdrowienie co chwila wita poważną królowę, i oto liczne rzeki i strumienie w jedną spływają wzrastającą siłę.

Wije się wstęga na północ, na zachód, gdzie jej wzywają, gdzie pomoc nieść trzeba, gdzie ma po drodze spełnić obowiązki. Raz jeszcze błądzi w świętem uniesieniu, lecz błąd spostrzegłszy, zwraca szorstko, nagle, by już nie zmylić drogi aż do celu. I oto zbliża się do mórz granicy silna zasługą, poważna zadaniem spełnionem w trudzie, o przyszłość spokojna, jasna, głęboka, bogata a cicha do końca droga Wisła nasza, błogosławiona.

Wspaniała to pani, wspaniała, piękna

i majestatyczna, lecz by ocenić ją, aby pokochać, poznać ją trzeba, poznać od źródełka, wzdłuż całej drogi, zbadać aż do ujścia, wpatrzyć się w głębie jej wód bursztynowych, objąć spojrzeniem wybrzeże zielone, strome pagórki, malownicze jary, to znów równiny szerokie bez końca... Policzyć trzeba jej skręty i wiry, zbadać głębokość i prądu jej siłę, łagodność fali i wód jasnych barwę, grozę wiosenną poznać, męki letnie, zimy niewolę.

Wszystko to mija, nie zagaśnie, tylko świecąca jasno gwiazda na północy, która jej drogę od wieków wskazuje, i uśmiech słońca po dniach długiej próby, i błękit nieba, co fale maluje i cel daleki odwiecznej wędrówki.

Spojrzyjmy, jaki obszar ziemi płaszczem wód swoich kryje ta królowa, dokąd sięgają promienie jej siły. Przekłujmy w miarę i liczbę jej kształty, siłę jej biegu, wielkość jej zasługi, grodów szeregi, które ją obsiadły, dań wód rozlicznych ze czterech stron świata, i skarby w głębi ukryte, i na dnie, i te co hojną dłonią rzuca wokoło — a w zadumaniu staniemy poważnem z podziwu słowem: oto jej królestwo.

To jej królestwo!

* * *

Rzeka królowa zbudziła się ze snu. Przez lodu twarde, przejrzyste opoki ujrzała w głębi jasny promień słońca i uderzyło jej serce radością i ciepło szczęścia i ciepło nadziei skruszyło więzy... Pękają już lody: trzask, huk, ruchomą staje się powierzchnia, choć twarda jeszcze.

Za chwilę, za chwilę...

Wtem od południa wielkie, mętne fale zwycięzko, dumnie na barkach wzniesionych niosą kry złomy. Uderzają niemi, rzucają wściekle na pola lodowe i kruszą dalej, niby taranami, zimy okowy.

Przez szczeliny lodu wybucha z szumem woda uwięziona, spragniona słońca, ruchu i przestrzeni, — w ciepłem powietrzu rozlewa szeroko, burzy się, wzdyma. Lód łamie się szybko, olbrzymie bryły chwieją się i z trzaskiem kruszą o siebie, uderzają wzajem, biorą za bary, piętrzą i wynoszą wyżej i wyżej, a pod ich ciężarem pęka podstawa i z hukiem straszliwym fala je niesie dalej ku północy, het precz, do morza.

Zawcześnie, zawcześnie! Tam władca zimy jeszcze nie stracił potęgi, tam śpi nadzieja wiosny, a okowy lodu zbyt silne jeszcze, aby szał wybuchu skruszyć je zdołał.

Uderzają śmiało pierwsze szeregi kry wolnej. Daremnie. Łamią się same, łamią się i stają w niemocy i zwątpieniu. — Chłód je ubezwładnia, przykuwa, łączy w jeden wielki szaniec przeciw napaści. — A fala wciąż niesie, wciąż niesie, rzuca wciąż złomy olbrzymie, piętrzy je, potem uderza namiętnie całą potęgą wzbudzonej siły.

Próżno, daremnie! Lód przejście zagradza, wstrzymuje rzekę, niema dla niej drogi!

Zdumione fale cofają się groźnie, lecz gdzież się cofnąć? Za niemi już nowe dążą i biegną, przed niemi szańce lodowe spiętrzone, niezłomne, dumne. Z dwóch stron zamknięte w grozie i zwątpieniu, nieszczęsne fale rzucają swe wody, mętne, niszczące na prawo i lewo.

Okrzyk rozpaczy wita zalew srogi: brzegi zielone giną w mętach piasku, padają chaty i drzewa, — zniszczenie, klęska, nieszczęście!

Czy to Wisła nasza? Ta pani dobra?

Opór tryumfuje, klęska się szerzy dalej niewstrzymana i wstecznym ruchem pustoszy wybrzeża.

Zawcześnie Wisło, zawcześnie zerwałaś się ze spoczynku, ze snu zimowego, lody zbyt silne, jeszcze nie skruszały, a siły twoje zawiodły cię w chwili próby najcięższej... Ale to przeminie, twoja potęga, to potęga wieczna, to niewzruszona siła przeznaczenia, co skruszy wszystkie po drodze zatory, nie dziś — to jutro.

Dumny tryumfator oparł się twoim krę niosącym falom, oparł na chwilę, lecz patrz: już omdlewa; nie był daremnym ich wysiłek słaby, chociaż na razie skruszyć go nie zdołał; lecz ciepłe serca twego uderzenia i w nim odbiły się pomimo chęci, jużby nie oparł ci się po raz drugi. Z dniem każdym słabnie, z dniem każdym mdleje; okrywa jeszcze pozorem surowym niemoc wewnętrzną, ale słońca promień przemknął i po nim i z hukiem straszliwym pękają lody, — z rozpaczą i wstydem, wichrem ścigane pędzą ku północy, dusząc potężnem swojem uderzeniem wszystko, co jeszcze spotkają na drodze, bijąc w wybrzeża, wzmocnione wałami, gryząc je zębem bezsilnej już złości, szkodząc, gdzie mogą, ostatnią już szkodą!

Za chwilę fale rozlane szeroko skupią się znowu w swem starem łożysku, poważne, ciche, zadumane może nad losem własnym i minioną burzą... Ileż to razy najlepsze ich chęci szałem rozpaczy i klęski spadały na kraj, ich pieczy przez Pana zwierzony, — ileż to razy! Lecz klęska przeminie, rany zabliźni czas i słońca łaska, nowa, bujniejsza zieloność pokryje mułem wylewu zaniesione pola, chaty powstaną z gruzów — a nurt jasny płynąć wciąż będzie, jak płynie od wieków, dopóki celu nie zmieni mu Stwórca, póki nie spełni swego przeznaczenia.

* * *

Czyż i my, bracia, jak ta Wisła święta, z plemion i ludów w jeden naród wielki zrośnięci przed wiekami, nie dążymy trwale do celów, które sam Pan nam wyznaczył? I czyż w dobroci swej niewyczerpany, tej rzeki świętej nie dał nam rozmyślnie, aby żyjącem była przypomnieniem i znakiem wiecznym przeznaczeń narodu, obrazem losów naszych, zapowiedzią klęsk, zwycięstw i nieśmiertelności? *A.—o.*

# SOBÓTKA.

## Szkic powieściowy

z czasów ostatniego powstania.

(Ciąg dalszy).

Pieszczoty siostry, woda uśmierzająca, czy inna okoliczność jaka uzdrowiły Maryą. Ból głowy ustał, blada twarzyczka pokryła się rumieńcem; na usta wybiegł uśmiech.

— Teraz niech cię uściskam, siostrzyczko! — zawołała Helenka, objąwszy wiotką kibić Maryni. — Takaś mi smutna zawsze... Doprawdy, gniewać się będę!... Ale teraz gdy się uśmiechasz, gdy westchnień twoich nie słyszę — a ja mam dobre uszko! — kocham cię Maryniu, bardziej jeszcze — jeżeli tylko bardziej kochać można! — I po raz setny ucałowała siostrzyczkę.

Trzymając się za ręce, dziewczęta weszły do salonu. Jak dwa promyki słońca rozweseliły sobą ściany pokoju!

Deszcz zaczął rosić; gościom nie było spieszno — zostali dzień cały, gościnnie podejmowani przez panią domu i jej piękne córki.

Zygmunt był szczęśliwym z zostania, dziewczęta weselsze; pani Borowska także rozjaśniła czoło, widząc, że Marynia mniej smutna, swobodnie rozmawia z Zygmuntem, który usiadłszy między dwiema siostrami — dla obu miał słowa życzliwe, z obiema rozmawiał wesoło, zarówno patrzył na obie rozpromienionem okiem....

Z wesołej rozmowy przyszło do gry jeszcze weselszej. Dziewczęta się ożywiły; pani Borowska i rotmistrz z miłością patrzyli na młodych; Zygmunt czuł się szczęśliwym nad wyraz!

Helenka zaśpiewała wesołą piosenkę i oczarowała wszystkich! Marynia usiadła do fortepianu i zagrała mazurka Chopina z wdziękiem, przejęciem się, a w grę wlała cały zapał swego uczucia. Od mazurka przeszła do cudownego „Scherzo"; kilka silniejszych passażów, sama nie wiedziała, jak splotły się z akordami „żałobnego marsza", na których urwała...

Towarzystwo, pod wrażeniem niespodziewanego zwrotu spoważniało... Zygmunt zamyślił się na prawdę.

Powoli jednak otrząśnięto się z wrażenia, które wywarły akordy marszu; rozmowa ponownie stała się ożywioną.... a w niej rozwinęła Helenka taki zasób życia, taką pełnią młodości — że Zygmunt uczuł się ostatecznie zwyciężonym przez wesołe dziewczątko, i stanowczo oddał jej pierwszeństwo; chociaż i w Maryni było wiele, co przemawiało do jego duszy...

Do towarzystwa przybył ksiądz pleban, i zaprosił się do maryasza, będąc dłużnym rotmistrzowi dubla....

Młodzi, czy to, ażeby nie przeszkadzać grającym, czy też nie chcąc, by im przeszkadzano — wsunęli się do pobocznego saloniku.

Dziewczęta usiadły na kanapce pod wazonami, Zygmunt zajął miejsce naprzeciwko nich... i słodka rozmowa popłynęła zdrojem; a żadne nie spostrzegło, że chwile biegły; że w kąciku, gdzie siedziały siostry — podobne do siebie nawet z ubioru — było prawie ciemno; tak że serce tylko mówiło Zygmuntowi, która z tych dwóch postaci, często figlując, przemieniajacych swe miejsca, była Helenką, który z dźwięcznych głosików jest głosem jego kochanki?...

Młody, zaufał sercu zupełnie; poddał się jego woli i postanowił nie opierać się dłużej żądaniom....

Zdawało mu się, że Marynia wyszła na chwilę z pokoju, że sam z Helenką pozostał.... Postanowił skorzystać z chwili, i w gorących słowach odmalował jej swą miłość, zapytując: Czy jest mu wzajemną? Czy chce podzielić z nim dobrą i złą dolę?...

Czuł, że ujęte rączęta drżały; słyszał

przyspieszone bicie serca.... Ogień zalał piersi młodziana, silniej zabiło mu serce... Cały drżący, wzruszony:

— Czy ty mię kochasz Heleno? — zapytał.

Cichy jęk był odpowiedzią na jego słowa... a ledwie wyszedł on z piersi — w progu stanęła — Helenka, trzymając świecę w ręku i srebrnym swym głosikiem:

— Proszę na herbatę! — zawołała.

Zygmunt skamieniał. Błędnem okiem spojrzał na mówiącą....

— Szczególne zdarzenie — pomyślał, i podawszy rękę Maryni, gdy drugą ujął Helenkę, poprowadził obie do salonu.

Ramienia Zygmunta potrzebowała Marynia, bo siły ją odbiegły.... Bladą twarzą, jak się ksiądz wyraził, opłatkową, przeraziła wszystkich!... I już ani pieszczoty Helenki, ani słowa matki smutku jej zniszczyć nie potrafiły.... Blada, z oczyma opuszczonemi, siedziała przy stole, urywanemi słowy odpowiadając na zapytania; a spojrzeć nie mogła na Zygmunta... który także posmutniał — i pod wrażeniem smutku rozeszło się towarzystwo; pleban wymówił się potrzebą spoczynku; rotmistrz także coś znalazł, i zabrał z sobą Zygmunta... A gdy wsiadał do kabryoletu:

— Czyście się potruli — zawołał gniewny. — Jedno i drugie skwaszone... Humor popsuli wszystkim... a już byłem na bardzo dobrej drodze. Mówże: co się stało?

— Oświadczyłem się - z westchnieniem rzekł Zygmunt; a po chwili dodał:

— Oświadczyłem się Maryi....

Rotmistrz aż się rzucił w powozie.

— Co! — zawołał. — rozpatrzyłeś się więc?

— Przeciwnie.... Nie widziałem....

Rotmistrz brwi zmarszczył.

— Mów po prostu — rzekł — bo ja tej mądrości egipskiej nie rozumiem....

— Omyłka! — westchnął Zygmunt za całą odpowiedź, zostawiając rotmistrza w niepewności: co znaczą jego słowa zagadkowe....

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Omyłka“ drogo kosztowała Marynię. Zachorowała obłożnie.

Lekarz pisał recepty, poił chorą lekarstwami; ale przyczyna niezdrowia była dlań tajemniczą.... Matka przez pół domyśliwała się prawdy.... O wszystkiem dowiedziała się — Helenka.

Ona siostry nie odstępowała na chwilę; dnie i noce trawiła przy łóżku chorej, głucha na tłómaczenia, perswazye, — wzdrygała się nawet przyjmować pokarmu, cierpiąc wraz z swą ukochaną Marynią, z jej wyzdrowieniem łącząc wszystkie swe nadzieje, całe szczęście swoje!

I wypłakała, wymodliła wyzdrowienie siostry!

Marynia, jak ją ostatnią widziała przy sobie, tracąc przytomność — tak pierwszą ujrzała Helenkę, gdy po przesileniu choroby odzyskała zmysły.

— Pierwszy jej uścisk dany był kochającej siostrze; pierwsze słowo do niej było zwrócone; pierwsza łza na jej wybladłą upadła twarzyczkę....

— Helenko! — szepnęła chora — Tyś warta szczęścia, ty będziesz szczęśliwą!...

— Będę nią — zawołała Helenka — tylko ty nie choruj!... Bez ciebie Maryniu, nie ma życia dla mnie.... Wyzdrawiaj, wyzdrawiaj siostrzyczko! — wołała, okrywając ją pocałunkami. — Pójdziemy na łąkę zbierać polne kwiaty. Uwijemy z nich wianek, który damy naszej Matce Bozkiej w kapliczce.... Maryniu! przyjdź o siebie, bo — umrę!

A mówiła prawdę! Od chwili choroby siostry nie chciała przyjąć żadnej pociechy; nawet... nie widziała Zygmunta!...

— Ja wstanę Helenko — rzekła chora, słodko uśmiechając się do siostry. Ja już zdrową jestem!... Będę żyć, bo to potrzebne do twego szczęścia.... Ty będziesz szczęśliwą! Ze łzami objęła jej szyję, i w siostrzanym uścisku usnęła snem pokrzepiającym.

Helenka gorącemi modły błagała Pana zastępów o uzdrowienie siostry.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Lekarz odjechał, lekarstwa Helenka wylała za okno. Miłość siostry i matki, chęć prędkiego wyzdrowienia dla szczęścia ukochanych — przywracały chorej siły.... Po tygodniu już wstała z łóżka — blada, drżąca; ale bez cierpień.... Tylko nie serca! Ono biedne skarżyło się w piersi dziewczątka: wołało głośno, że go skrzywdzono krwawo, a tą krzywdą była — „omyłka....“

Lecz dusze czyste znajdują lekarstwa na rany serca. Marynia znalazła go w miłości dla siostry, chęci poświęcenia się dla jej szczęścia... znalazła go w zwierzeniu się poufnem.

Na zaklęcie miłosne siostry, serduszko Helenki otwarło się jak księga, na której kartach płomiennemi zgłoski wypisane było imie: „Zygmunt“... Wszystko wyznała siostrze, nie ukryła nic... i łzy łącząc, w miłości uścisku zlały się dwie czyste dusze dziewczątek.... Hosanna!

— On cię kocha, Helenko! — mówiła ze łzami Marya — sam mi to wyznał.... Będziesz z nim szczęśliwą!...

— Maryniu! Maryniu! — łkając mówiła Helenka. — Mówisz mi to, o czem myśleć nie powinnam?... Czy zapomniałaś „Sobótkę“ wianuszki nasze?

Marya zadrżała.

— Helenko!

— Nie mów nic, Maryniu — przerwało jej już uspokojone dziewczątko. — Ja wierzę w złą wróżbę naszą.... Nie wiem: co mię czeka; ale szczęścia nie spodziewam się — nie myślę o Zygmuncie.... I znowu łzy jej twarz zalały.

— Helenko! — rzekła Marynia. — Grzech wierzyć w gusła.... Ja inną mam wiarę, lepszą, bo w twe szczęście z Zygmuntem. Będziecie szczęśliwi! A przy was... i ja me szczęście znajdę... Musisz być szczęśliwa! Przekonasz się, że wróżba „Sobótki“ była tylko dziecińśtwem.

— Daj Boże! — westchnęła Helenka, ale głos jej nie zdradzał głębokiej wiary w pomyślność.

— Natychmiast zabieram się do dzieła! — zawołała Marya, całując siostrę ponownie.

Jakoż za jej pośrednictwam przyszło do porozumienia między kochającymi się. Ona wymodliła zezwolenie matki i jej błogosławieństwo.... Odprawiono zaręczyny.

Zdawało się, że szczęściu zakochanych nic nie stanie na zawadzie; a jednak....

(Dokończenie nastąpi.)

# Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

*M. P.*

(Ciąg dalszy.)

## ROZDZIAŁ CZWARTY.

Dla czego udała się Emilia do owego domu? Czego tam chciała? Czemu okłamała swoją teściową, mówiąc, że jedzie do pani Deverget?

Wszystkie te pytania, na które nie umiał sobie odpowiedzieć, dręczyły nieustannie Richardera. Więc Emilia ukrywała przed nim jakąś tajemnicę? Więc w życiu jej znajdował się jakiś cień, o którym on nic nie wiedział? Cóż to mogło być?

Ale miłość tego szlachetnego człowieka była tak wielką i tak niezachwianem jego zaufanie, że myśl, aby Emilia mogła mu się przeniewierzyć, ani na chwilę nie przyszła mu do głowy. Wszakże ona była dobrą, kochającą i żyła z nim jak najszczęśliwiej. Oboje zawarli małżeństwo z miłości, która potęgowała się z każdym nieomal dniem, o tem więc, aby miała pokochać innego, nie mogło nawet być mowy.

Powóz posuwał się wolno na drodze, zasypanej śniegiem. Po upływie jednak dwóch godzin przestał śnieg padać, i niebo wypogodziło się trochę. Nareszcie ukazały się w dali pierwsze domy miasteczka. Z wielkim trudem zdołał Richarder zbudzić pierwszego lepszego hotelistę i umieścić konie w ciepłej stajni.

Nazajutrz rano o szóstej był już na sądzie. Po długim czekaniu dowiedział się, że sędzia i prokurator wyjechali już wczoraj do Brissolier na polowanie, i że wrócą dopiero na wieczór. Kazał więc natychmiast do nich telegrafować, i zabierając z sobą żandarma i policyanta, udał się z nimi do Nowego Dworu.

O godzinie ósmej stanęli wszyscy na miejscu. Powóz zatrzymał się przed schodami. Drzwi do sieni były otwarte i z daleka widać już było strzelbę opartą o ścianę, tak, jak ją wczoraj postawił Richarder.

Panowie weszli zaraz na pierwsze piętro do pokoju, w którym znajdowało się ciało zamordowanej. I tutaj nic się nie zmieniło. Richarder rzucił się na kolana i podniósł ostrożnie trupa.

— Moja żona! — wyjąkał przytłumionym głosem, — patrzcie panowie, to moja żona!

Potem położył ją na kanapę, i zwracając się do policyanta rzekł:

— Wypełnij pan teraz swój obowiązek!

Policyant, pan Majolit, otyły, ociężały, nie młody już człowiek, zaczął się przechadzać po pokoju, oglądając uważnie wszystkie sprzęty. Richarder nie spuszczał z niego oka. Nieład, panujący w salonie, dowodził, że pomiędzy ofiarą a mordercą zacięta toczyła się walka. Potrawy zaś na stole wskazywały, że jedno oczekiwało przybycia drugiego, nikt ich jednak nie ruszył. Wino także było nietknięte, a kieliszki suche i czyste. Richarder stawał się coraz to spokojniejszym i rozmawiał z Majolitem o wszystkich tych szczegółach. Obydwaj zgadzali się zupełnie.

Ale od kogo pochodziły owe ślady krwi na śniegu, od tego domu aż do polnej drogi do Nevy? Czy raniono Emilią na pograniczu lasu, i czy przywlokła się aż dotąd, aby tu umrzeć?

To było całkiem niemożliwe — Richarder bowiem widział wyraźnie ślady jednej tylko pary butów, a chociaż były małe i wytworne, to należały jednak do mężczyzny, a nie do kobiety!

Buciki jego żony były zupełnie suche i nie miały na podeszwach ani śladu wilgoci.

Policyant zauważył to także.

Kula zresztą, jaka zabiła nieszczęśliwą, sprowadziła śmierć natychmiastową, przeszywając samo serce. Rewolwer leżał jeszcze na podłodze. Była to broń zwyczajna, o rękojeści hebanowej.

Przezwyciężając wstręt i odrazę, podniósł go Richarder, i skonstatował, że strzelono z niego dwa razy. Gdzie była druga kula? W salonie nie znaleziono jej, w sypialni także szukano daremnie.

Około dziesiątej zapanował większy ruch w opuszczonym domu. Brissollier, przyjaciel Richardera, przybył w towarzystwie sędziego i prokuratora, pana d'Aigur. Sędzia Marsy zabrał jeszcze po drodze doktora Suberta, i tak przyjechali tu wszyscy razem, niezmiernie zajęci tajemniczym tym wypadkiem.

Na widok nowoprzybyłych zadrżał biedny Richarder, ale zbierając całą swoją energią, opowiedział im wszystko, co zaszło od chwili, w której zabłądził w lesie podczas polowania. Nikt mu nie przerywał, urzędnicy o nic go nie pytali. Zanim by zaczęli badanie, chcieli najpierw przeszukać dokładnie cały dom, bo i oni powzięli początkowo podejrzenie, że Richarder zabił sam żonę. Może spotkał ją na schadzce z innym! Nie byłby to pierwszy i ostatni taki wypadek. Architekt został sam z przyjacielem, podczas kiedy sędzia i prokurator weszli do salonu, aby spisać protokół i udzielić sobie na wzajem rozmaitych spostrzeżeń. Pan Marsy zapisał sobie podczas opowiadania Richardera kilka uwag, odnoszących się głównie do godzin, jakie biedny wskazywał. Potem zbadał doktor zamordowaną i wtedy wszelkie podejrzenia upadły natychmiast.

— Zapewniam uroczyście — mówił lekarz, — że ta kobieta musiała być już w sobotę zabitą. Śmierć nastąpiła przynajmniej przed czterdziestu godzinami, a więc w sobotę wieczorem.

Że zaś Richarder bawił od piątku w domu przyjaciela, że razem z innymi polował całą sobotę i nie oddalił się ani na chwilę, że wieczorem grał w karty aż do północy i że potem udał się na spoczynek, przeto nie mogło być mowy o tem, aby zabił żonę.

Skoro zaś podejrzenia urzędników były całkiem rozproszone, nie pozostało im nic więcej, jak zadanie rozwiązania zagadki, i na podstawie opowiadania Richardera rozpoczęcie śledztwa. Chodziło przedewszystkiem o odkrycie tajemnicy, której nikt, nawet mąż, nie znał. Jak się więc zabrać do dzieła?

Że zamordowana znajdowała się tutaj w towarzystwie jakiejś innej jeszcze osoby, to nie ulegało żadnej wątpliwości. Jadąc tu dotąd, opowiadał Brissollier urzędnikom o Emilii, zapewniając, że honor i opinia tej kobiety są bez skazy, i że żyje z mężem bardzo szczęśliwie. Richarder sam nie wspomniał ani jednem słowem o tem, aby wątpił o jej wierności!

Więc jaki mógł być powód tej zbrodni? Sędzia i prokurator rozmawiali przez chwilę po cichu z sobą, pisali, przeszukiwali meble, a ponieważ obecność żandarma i policyanta nie była im pożądaną, przeto odesłali żandarma do domu, Majolitowi kazali jechać do miasta po burmistrza.

Potem zamknęli się na godzinę w salonie, a gdy nareszcie wrócili do sypialni, w której na nich czekali Richarder i Brisollier, rzekł sędzia uroczyście:

— Nie wiele niestety możemy panu powiedzieć. Pomimo, że wierzymy święcie w uczciwość i wierność żony pana, to jednak nie możemy wątpić, że miała tu jakąś schadzkę. W jakim celu, tego nie wiemy. Co mogło ją spowodować do przybycia wśród zimna i śniegu do tego opuszczonego domu i do okłamania teściowej? Dowiemy się o tem wkrótce, chwilowo jest nam wszystko jeszcze tajemnicą. Szukamy jakiegoś punktu oparcia dla rozpoczęcia śledztwa. Znaleźliśmy kilka szczegółów w salonie, które uszły pańskiej uwadze. Zakrwawiona ręka oparła się w jednem miejscu o ścianę. Na tapecie jest wyraźny ślad pięciu palcy — ale to nie są palce żony pana, tylko jakiegoś mężczyzny. Na portyerach te same ślady. Potem rozważaliśmy, kto użył najpierw rewolweru? Kto zaczepiał, a kto się bronił? Przypuszczamy, że mężczyzna. Znasz pan ów rewolwer? Widziałeś go już kiedy w rękach twojej żony? Namyśl się pan dobrze!

— Widzę go dziś po raz pierwszy.

— W rewolwerze tym brak dwóch kul, które bez wątpienia zraniły dwie osoby. Jedna rana była śmiertelną, druga nie, pozwoliła bowiem mordercy, chociaż z trudnością, uciekać przez pole. Koło krzyża upadł zapewne osłabiony utratą krwi. A gdy nieco wypoczął, udał się do Nery, a ztamtąd do Senlis. Od chwili, w której żona pana została zamordowaną, aż do chwili jego ucieczki, minęło z pewnością kilka godzin. Podług orzeczenia lekarza, została zbrodnia popełnioną w sobotę przed wieczorem, a w nocy dopiero zaczął śnieg padać. Nad ranem przestał i wtedy dopiero zostały na śniegu ślady krwi, morderca więc nad ranem uciekł. Na tem kończą się chwilowo nasze spostrzeżenia. Czy żona pana miała nieprzyjaciół?

— Nie. Każdy, kto ją znał, kochał ją! [redacted]

— Wystaramy się panu o pozwolenie zabrania ciała jej do Paryża i nie będziemy panu pod żadnym względem stawiali jakich przeszkód. Możesz we wszystkiem postępować, jak chcesz.

Brisollier ofiarował mu natychmiast swoją pomoc.

— Jedno tylko jeszcze pytanie chciałbym panu stawić — dodał sędzia. — Ponieważ nie jest możliwem, aby ślady krwi, które tu pana sprowadziły, istniały aż dotąd, przeto zechciej pan nam przynajmniej wskazać, w jakim kierunku one były?

— Nic łatwiejszego — odrzekł Richarder, budząc się z odrętwienia.

Wszyscy wyszli więc na schody i tam pokazał sędziemu, którędy wczoraj przyszedł.

— Tu w tej alei — dalej do płotu, potem na prawo, wzdłuż rowu, aż do krzyża. Następnie polną drogą, wiodącą do Senlis. Ztamtąd przybyłem, przekonajcie się panowie sami.

Prokurator i sędzia poszli aż na pole, a gdy odsunęli ostrożnie śnieg z ścieżki, ujrzeli rzeczywiście ślady krwi, chociaż dziś bardzo już blade i niewyraźne. Koło krzyża nawrócili się — Dalsze poszukiwanie żadnego nie odniosło już celu.

Przybywszy znowu do zielonego domu, zastali tam burmistrza miasta Montepillon, Nowy Dwór bowiem należał do tego okręgu. Burmistrz Benevent był wysokim, otyłym mężczyzną o wesołej, uśmiechniętej twarzy i oprócz swego urzędu był jeszcze hotelistą i gospodarzem wiejskim. Majolit spotkał go jadącego do Senlis, opowiedział mu o co chodzi i zabrał go zaraz z sobą. Burmistrz słuchał uważnie opowiadania, powtarzając raz po raz:

— No, no, proszę! Dziwna rzecz! dziwna rzecz!

— Znasz pan bliższe szczegóły tej sprawy? — zapytał Majolit żywo.

— Może tak, może nie! — brzmiała krótka odpowiedź.

W obecności sędziego i prokuratora musiał wyznać wszystko, o czem wiedział. Odkaszlnął więc i zaczął poważnie:

— Wiecie panowie, że jestem hotelistą w Montepillon. Jest to hotel pierwszorzędny, w całej okolicy nie ma takiego. Przedwczoraj, a zatem w sobotę, stał się następujący wypadek: Pewien woźnica z Senlis, Jakób Frioud, przyjechał do mnie po obiedzie. Zjadł podwieczorek i wypił więcej wódki, niż było potrzeba. Potem powiadał mi, że jakaś pani wynajęła jego doróżkę na dworcu w Senlis i mówiła: „Zawieście mnie do Nowego Dworu pod Montepillon.“ Gdy zajechali przed dom, wysiadła i rzekła: „Czekajcie tu na mnie. Nie zostanę długo, bo muszę wracać wieczornym pociągiem.“ „To dobrze“, odparł Jakób, „zaczekam, ale pojadę na pół godzinki do wsi. Kowal musi podkuć mego konia.“ „Jedźcie“ zawołała pani, „ale za pół godziny musicie tu znowu być!“ Z tej pół godziny zrobiły się dwie — Jakub upił się i około szóstej dopiero zajechał przed Nowy Dwór. Czy zastał jeszcze tę panią, czy odwiózł ją na dworzec, tego już dalibóg nie wiem.“

— Znam tego Jakóba — rzekł sędzia — jest to pijak, jakich mało!

— A cóż nam możesz pan powiedzieć o tym domu? — dodał prokurator.

— O tym domu? Grunt, na którym stoi — odparł burmistrz — należał dawniej do mnie. Sprzedałem go panu Vivary, który mi dobrze zapłacił!

— Pan Vivary?

— Tak! Jest to bardzo bogaty człowiek, młody jeszcze, który nadzwyczaj lubi naszą okolicę. Urządzenie domu kosztowało go przeszło sto tysięcy franków, a mieszkał w nim niespełna dwa miesiące. Istne szaleństwo!

— Gdzież on jest teraz?

— Przed rokiem mniej więcej wyjechał do Afryki, aby polować na lwy i tam też pewnie, czy prędzej, czy później zginie marnie. Mnie wszystko je-

dno, mam moje pieniądze — reszta nie obchodzi mnie wcale.

— Nikt więc tego domu nie pilnował?

— O tak, ogrodowy Mateusz. Pan Vivary zostawił mu znaczną na ten cel sumę.

— Gdzie jest ten człowiek?

— Umarł przed pół rokiem.

— Tak, że...

— Że dom ten jest teraz całkiem opuszczony. Jestem od dawna na to przygotowany, że pewnego dnia uwiadomią mnie o tem, że zrabowano tu i ukradziono wszystko.

Ani sędzia, ani prokurator nie zauważyli nigdzie śladów gwałtownego wtargnięcia do domu, było więc widocznem, że otworzono drzwi za pomocą klucza.

Po krótkiem milczeniu odezwał się znowu prokurator:

— Może pan Vivary sprzedał ten dom, jeżeli nie ma zamiaru mieszkania tutaj.

— Może być, ale byłbym przecież coś o tem słyszał. W mieście w każdym razie nikt nowego nabywcy nie widział.

— A później nie było tu już nikogo?

Burmistrz zamyślił się na chwilę. Spojrzał nieśmiało na prokuratora i milczał.

— Słyszałem raz od Mateusza, — rzekł nakoniec wahająco, — że jeden z przyjaciół pana Vivary przepędził tu przeszłej wiosny dwa albo trzy dni!

— I on ma klucze?

— Zapewne.

— Jak się nazywa ten pan?

— Nazwiska Mateusz nigdy nie wspominał, nie zwracałem też na tę rzecz najmniejszej uwagi. Szkoda, że ogrodowy nie żyje, on mógłby wszystko najlepiej wyjaśnić!

— Ale żona jego, albo dzieci żyją jeszcze?

— On był wdowcem, nie miał dzieci i mieszkał tu jak pustelnik, w małym domku za miastem, nie przyjmując nikogo u siebie. Domek ten można ztąd widzieć.

— Przypominasz sobie, kiedy ten przyjaciel tu bawił?

— O ile mnie się zdaje, na początku czerwca!

— Od tego czasu nic....

— Nic nie słyszałem! Niedługo potem umarł Mateusz, a chociaż często tędy przechodzę, to nigdy nie widziałem ani otwartego okna, ani podniesionych rolosów!

— Dobrze, dziękuję panu!

Sędzia chciał teraz przesłuchać Jakóba, udał się przeto z prokuratorem do Senlis, gdzie na dworcu znaleźli woźnicę, drzemiącego na koźle dorożki. Jakób był znowu zupełnie pijany i wzbraniał się stanowczo iść na sąd. Dopiero, gdy mu zagrożono więzieniem, raczył się pofatygować do biura, gdzie obydwaj urzędnicy z niecierpliwością oczekiwali.

Jakób był wysokim, chudym mężczyzną, o czerwono-sinym nosie, załzawionych oczach i wywierał wrażenie nałogowego pijanicy. Z trudnością zdołał zachować równowagę, tak, że pan Marsy sam posunął mu krzesełko. Nie było to lada drobnostką, chcąc bowiem usiąść, zatoczył się i cudem tylko nie upadł jak długi na ziemię.

Nareszcie zajął szczęśliwie miejsce.

Na wszystkie pytania odpowiadał bardzo obszernie, a treścią jego nieskończonych historyi było to, że przeszłej soboty wiózł jakąś panią z dworca do nowego dworu. Pani ta przybyła pociągiem z Paryża o czwartej. Opis jej zgadzał się, o ile mógł w pijaństwie sobie przypomnieć, zupełnie z postacią Emilii. Mówił, że chciał dać podkuć konia, i że zapomniał w kamień o tem, że o szósty miał znowu ową panią zawieść na dworzec. Zamierzała wyjechać pociągiem o siódmej, i stanąć w Paryżu o wpół do dziewiątej.

— Skoro wróciliście do Nowego Dworu, nie przekonaliście się, czy ta pani tam jest? — zapytał sędzia.

— Ano to było tak: Gdy zajechałem przed dom, powiedziałem sobie, że dostanę burę, bo teraz mogła owa pani wyjechać z Senlis dopiero pociągiem o dziewiątej. Czekałem kwadrans, a że nikt się nie pokazywał, zacząłem trzaskać batem. Ale nikt nie przyszedł. Pociągnąłem więc dzwonek raz i drugi, nic! Zdawało się, że w całym domu nie ma żywej duszy. I po tem, co słyszałem, co się stało....

— Dalej, dalej!

— Do domu nie śmiałem wejść, myślałem sobie też, że ta pani nie czekała na mnie, i że poszła pieszo do Senlis. Nie jest to tak daleko, śnieg nie padał, tylko niebo bardzo było zachmurzone. Nawróciłem więc, i więcej powiedzieć nie mogę. Chociaż czasem wypiję jeden kieliszek za wiele, to mam jednak dobrą pamięć, i przypominam sobie bardzo dobrze, że miałem dostać dziesięć franków, i wiem teraz, że ich nigdy już nie dostanę!

— Czekając przed domem, nie zauważyliście czego nadzwyczajnego?

— Nie, panie sędzio, nic a nic!

— Nie słyszeliście strzałów?

— O tak, w lesie w Halatte, gdzie było polowanie.

— A w domu było cicho?

— Jakby makiem zasiał. Mogę przysiądz na to!

— Może odejść!

— Idę już, panie sędzio!

Nie było to jednak tak łatwo, jak myślał. Z ogromnem wysileniem podniósł się z krzesła, upadł na ścianę i stał tak chwilę, nie mogąc się ruszyć z miejsca. Potem przetarł oczy ręką, rozśmiał się, i nareszcie doszedł do drzwi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

Smutny ten wypadek wywołał wszędzie ogromne wrażenie. Sposób, w jaki się ów dramat rozegrał, oraz stanowisko Richardera, jego uczciwość i dobroć, a mianowicie bogactwo i szczęście, jakie mu dotychczas pod każdym względem sprzyjało, tajemniczość zbrodni, wszystko to wzbudzało naturalnie wielką ciekawość ludzi i — niestety, dawało wolne pole najdziwaczniejszym domysłom i wybrykom fantazyi reporterów i dziennikarzy.

Wszyskie gazety rozpisywały się z upodobaniem o morderstwie, podsuwając rozmaite, a coraz to inne motywa zbrodni. I nikt nie stawał w obronie nieszczęśliwej ofiary — wszyscy potępili jednogłośnie Emilię, twierdząc, że ona sama tylko była przyczyną tego dramatu niewierności i zazdrości.

Dowodzono ogólnie, że miała jakiegoś dawniejszego wielbiciela, o którym teraz nic już wiedzieć nie chciała, a który zmusił ją do tajemnej schadzki, usiłując ją może zwrócić z drogi obowiązku. I ona, obawiając się pewnie wykrycia prawdy, przystała na spotkanie się z nim, i wtedy to znalazła śmierć.....

Jakiem musiało być to ostatnie widzenie się dwojga winnych? Jakąż szaloną zazdrością musiał być miotany ten, który ją zamordował? A widząc swą ofiarę martwą, uczuł wyrzuty sumienia, i chciał sobie także odebrać życie. I cóż się stało? Ręka jego drżała, i strzał zranił go tylko. Będąc zaś tchórzem — uciekł.

Wyobraźnia dziennikarzy wynajdywała najrozmaitsze zawikłania romantyczne. Richarder popadał w rozpacz, czytając takie potwarze w gazetach, i drżał z oburzenia na oszczerców, uwłaczających w ten sposób pamięci jego ukochanej, niewinnej żony.

— Ja sam tylko, widać, nie oskarżam Emilii, — mówił ze łzami w oczach. — Wiem, że ona była czystą i świętą, i spotwarzoną kocham teraz o wiele więcej jeszcze, niż za życia, kiedy ją wszyscy szanowali i cenili. Kocham ją i zawsze kochać będę!

Dzieciom zaś powtarzał nieustannie:

— Później, gdy dorośniecie, dowiecie się, w jakich tragicznych stosunkach matka wasza znalazła śmierć. Kochała ona was i była godną waszej miłości i szacunku. Słowa te będę wam powtarzał codziennie, dopóki sami je dokładnie zrozumiecie. Wy pomścicie jej śmierć. Tak, musicie ją pomścić!

I rzeczywiście mówił do nich codziennie w ten sposób, a dzieci słuchały uważnie, jak gdyby go rozumiały.

— Tak papo, — wołał Leon, wierny obraz Emilii, — będziemy mamę zawsze kochać i modlić się za nią. Nigdy o niej nie zapomnimy, nigdy!

Richarder wybuchał wtedy głośnym płaczem, i ściskał gorąco dzieci. Potem udawał się do pokoju zmarłej. Teraz najchętniej tu przebywał. Każdy, chociaż najdrobniejszy przedmiot przypominał mu ukochaną, i nieraz zdawało mu się, że wszystko, co się stało, było snem tylko, i że lada chwilę ukaże mu się wdzięczna postać Emilii w tem ślicznem gniazdku, jakie tu dla niej urządził.

Nie pozwolił też, w pokoju Emilii na jakąkolwiek zmianę. Wszystko więc było tutaj tak, jak w chwili, w której wyszła ztąd, aby jechać do Senlis. Richarder dziwnej doznawał przyjemności w odświeżaniu swej boleści. Brał kolejno do rąk kosztowne cacka, jakich używała zwykle, i jakie on sam jej lubił kupować. I każda taka drobnostka przypominała mu chwilę, w której ją żonie wręczał. Ach były to same wspomnienia szczęścia! W złoconej szkatułce leżało jeszcze kilka klejnotów, które zwykle nosiła — przyciskał je do ust i uważał odtąd za relikwie.

Pewnego dnia chciał obejrzeć suknię, którą miała na sobie, gdy ją widział po raz ostatni. Gdy ją wyjął ze szafy, obsypał ją gorącemi pocałunkami. Wszakże Emilia prosiła go tak serdecznie, aby nie wyjeżdżał — czemu, ach, czemu nie uwierzył jej smutnym przeczuciom?

I gdy z rozpaczą, w sercu patrzał na ową suknię, zauważył nagle, że z kie-

szeni wypadło coś na ziemię — był to jakiś przedmiot biały, bezkształtny, lekki.

Richarder schylił się. Przed nim, na dywanie leżał kawałek papieru, zmięty i zgnieciony. Na widok tego papieru uczuł Richarder po raz pierwszy dziwny jakiś przestrach.

— Co to jest? — pomyślał. — List?

I w tej chwili przypomniał sobie pewien szczegół. Gdy wrócił wówczas z cmentarza, wypytywał matkę i służbę o przebieg owego wieczora, którego wyjechał do Senlis. Chciał wiedzieć jak najdokładniej, co Emilia mówiła i czem się zajmowała. Matka nic mu powiedzieć nie mogła, zaraz bowiem po kolacyi poszła do swego pokoju, i spotkała się z synową nazajutrz rano dopiero, kiedy Emilia uwiadomiła ją o zamierzonej wycieczce do przyjaciółki. Andrzej też o niczem nie wiedział, jedna tylko pokojówka, Julka odrzekła na pytanie pana:

— Wielmożna pani otrzymała owego wieczora jakiś list!

— Z poczty?

— Nie — przez umyślnego posłańca.

— O której godzinie?

— Około dziewiątej!

— I moja żona nic ci nie mówiła?

— Spytała czy posłaniec czeka na odpowiedź, ale on zaraz odszedł.

— Co się potem stało?

— Nic nie wiem. O dziesiątej zadzwoniła pani na mnie, jak zwykle, ale nie kazała mi pomagać przy rozbieraniu się. Powiedziała, że mnie już nie potrzebuje.

To było wszystko, o czem się dowiedział. Służąca nie przywiązywała zbyt wielkiej wagi do listu i kilka minut później nikt już o tem nie myślał.

Ale list ów wypadł teraz z kieszeni i już wyciągał Richarder rękę, aby go podnieść, gdy zimny dreszcz przebiegł jego członki. Drżał z strachu, będąc przekonanym, że ten kawał papieru wyjaśni mu tajemnicę śmierci żony. Dla tego nie śmiał go dotknąć.

Co znaczył ten list? Kto go pisał?

Przyszły mu na myśl wszystkie podejrzenia i oszczerstwa miotane na Emilią. Nie wierzył im, nie chciał wierzyć, a jednak... I mimowoli cofnął rękę, jak gdyby się obawiał dotknąć czegoś brudnego — wstrętnego. Zdawało mu się, że stoi nad przepaścią — i że jeden krok tylko, a zginie bez ratunku.

W końcu podniósł list, który palił mu ręce...

Dla czego nie miałby go wrzucić do ognia, na kominku? W ten sposób nie dowie się o niczem i nie straci ani miłości dla zmarłej, ani wiary w jej uczciwość!

Ale wątpliwości zostaną! Wieczne powątpiewanie, które mu nieustannie podszeptywać będzie:

— Nie czytałeś tego, co tam było napisane! Kochasz ją, czy wiesz jednak, że ona była godną twej miłości? Każesz twym dzieciom czcić i szanować jej pamięć — może byłoby lepiej, gdybyś im kazał zapomnieć o matce! Czemu nie przeczytałeś tego listu? Wiedziałbyś teraz o wszystkiem! Jeżeli była ofiarą jakiej zasadzki, to powinieneś był wyszukać mordercę, aby go ukarać i pomścić śmierć niewinnej!

Richarder zmiął papier w zaciśniętej pięści. Potem rozłożył go znowu, wygładził i odsunął od siebie.

— Co robić, mój Boże? — zawołał z rozpaczą. — Ja nie wiem!

W tejże chwili weszła do pokoju matka jego. Przychodziła tu czasem do niego, aby go wyrwać z bolesnego zadumania, jakiemu się z upodobaniem oddawał.

Pani Richarder zauważyła natychmiast wzruszenie i niepokój syna.

— Co się stało? — zapytała przestraszona.

Architekt opowiedział jej wszystko.

— Co mam uczynić? — zapytał w końcu, patrząc badawczo w oczy matki.

— Spal ten list — odrzekła krótko, wskazując na kominek.

— Żądasz tego koniecznie, mamo?

— Tak! I ucz twe dzieci nadal szacunku i miłości dla Emilii!

Ale Richarder nie usłuchał tej rady. W sercu jego zbudziła się zazdrość mężczyzny, i gdy matka wyciągnęła rękę po ów list nieszczęsny, on cofnął się szybko.

— Jeżeli nie chcesz usłuchać mej rady — rzekła matrona smutnie — to przeczytaj — zostawiam cię samego!

I wyszła.

— Tak — przeczytam — szepnął ochrypłym głosem — chcę i muszę mieć pewność.

Drżącemi rękami rozłożył teraz ćwiartkę i wyczytał następujące słowa:

„Mąż pani właśnie wyjechał — wiem o tem, bo widziałem go na dworcu. Jeżeli jutro po obiedzie nie przybędziesz pani tam, gdzie już od tak dawna na ciebie czekam, to zabiję się! Przysięgam! Pani wiesz, że nie zwykłem kłamać, i że odbiorę sobie życie. Oświadczam ci to z zupełnym spokojem. Przybądź pani — nie potrzebujesz się niczego obawiać. Jeżeli nie przybędziesz, to śmierć moja będzie nieustannym dręczącym ciężarem na twojem sumieniu.“

Było to wyjaśnienie zbrodni. List ten pochodził od człowieka, który kochał Emilią. Był jednak bez podpisu, bez jednej litery początkowej imienia. A pomimo to patrzał Richarder uważnie na pismo, które mu się bardzo znajomem wydawało.

Gdzie i kiedy widział je? Tego nie mógł sobie w tej chwili przypomnieć.

Kim był ów człowiek? Czy go znał? Czy przyjmował go w swoim domu? Może to był jaki biedny obłąkany, który prześladował Emilią swoją miłością? Ale ona musiała się jednak odpłacać wzajemnością, bo wszakże przystała na prośbę, zawartą w liście, a podobną raczej do rozkazu, i pojechała. Więc kochała owego człowieka? Albo uczyniła to tylko z litości, jak kobieta pewna swych uczuć — z litości dla tego, którego pokochać nie mogła, chcąc jedynie zapobiedz samobójstwu?

Richarder pogrążył się w myślach. Wiedział, że po tej nici dojdzie do wykrycia prawdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# *Wschód i zachód.*

I.

Blask wschodzącego słońca ubarwił niebiosy,
J spłynął złota potok w pierś ziemi uśpionej,
Lśni w dyamentów ogniu każda kropla rosy;
Odżyły kwiaty, wonne rozwarły korony...

Słońca wschodem są życia ludzkiego początki,
Gdy młodych lat blaskami barwimy świat cały,
Nadzieją pokrzepiając wątłe marzeń prątki,
Krzewiąc w złudzeniach jasnych kwiaty — ideały!...

I młodzian żyjąc myślą w snów tęczowych niebie,
Broni je od zniszczenia piersią swoją własną...
Dobra, piękna siew szczepi na duszy swej glebie...
A w sercu tak spokojnie, tak cicho, tak jasno!...

Pnąc się do ideału w sił swoich rozkwicie
Cudnem młodości słońcem ozłaca swe życie.

II.

Wśród blasków purpurowych znika tarcza złota,
By nowym światom nowe nieść światło i ciepło;
Wszędzie mrok tajemniczy, cisza i martwota,
Kwiaty powiędły, życie zamarło i skrzepło...

Przeszła młodość; już pierzchły urocze marzenia,
Świat szorstką swoją dłonią zerwał złudzeń kwiaty
Pragnienie ideału już nie opromienia
Myśli; i nie śni człowiek tak, jak śnił przed laty!...

W nieba szlaki już się nie wzbija orła lotem...
Dla niego świat i życie dziś marnym są pyłem...
Starzec liczy swe czyny, by, gdy przyjdzie „potem“
Mógł śmiało powiedzieć: „Ja — człowiekiem byłem!...“

J gdy przy życia schyłku błysną śmierci gońce
On — przelewa swą duszę w Wszechpotęgi słońce...

*Stanisław Dydyński.*

***Numery okazowe wysyłamy na życzenie w każdej ilości.***

**Początek drukującej się powieści p. tyt. „Wina i pokuta“ otrzyma każdy nowy abonent bezpłatnie, jeżeli nam nadeśle kwit pocztowy i znaczek dziesięciofenygowy na porto. Kwit pocztowy zwrócimy z powrotem z powieścią.**

---

***Drobne inseraty przyjmujemy tylko za opłatą należytości z góry.***

---

## *Do Czytelników,*

***którzy sobie „Pracę“ zapisali na poczcie.***

Za wszelką niepunktualność w dostarczaniu „Pracy“ ponosi winę jedynie poczta, która odpowiedzialną jest wobec tych wszystkich Czytelników, którzy sobie „Pracę“ na poczcie zapisali, za regularne dostarczanie naszego tygodnika. To też w razie jakichkolwiek reklamacyi lub zażaleń winni Szanowni Czytelnicy zwrócić się ze skargą wprost do miejscowego zarządu poczty, t. j. do tej poczty, na której sobie zapisali „Pracę“, a nie do nas.

---

# Wiadomości.

**Wieś** szlachecką Palędzie dolne pod Mogilnem, około 1300 mórg, nabył od p. Kazimierza Chrzanowskiego za pośrednictwem firmy *Drwęski & Langner, Centralnej Agentury Dóbr w Poznaniu,* p. Bolesław Mlicki, dotychczasowy właściciel Rud. „Szczęść Boże“ nabywcy!

**Pan Jan Głębocki**, adwokat i notaryusz w Poznaniu, mianowany został radzcą sprawiedliwości.

**Agenturę** „Pracy“ na Górny Slązk ma *Księgarnia p. Tucholskiego w Bytomiu*, na co zwracamy baczną uwagę braci Górnoślązaków.

*Srebrny jubileusz* obchodzić będą w mieście naszem małżonkowie S. A. Wiśniewscy dnia 26-go b. m. Jubilat jest mistrzem stolarskim, prawym Polakiem i weteranem z roku 63-go. „Szczęść Boże!“ w dalszej pracy i życzenia doczekania się złotego jubileuszu zasyła Szanownym Jubilatom szczery i życzliwy przyjaciel i gorliwy czytelnik „Pracy“.

*J. K.*

**Otrzymaliśmy** z prośbą o umieszczenie następującą Odezwę: „Nadeszły żniwa, czas ciężkiej i znojnej pracy w polu. Panuje niedobry zwyczaj częstowania żniwiarzy wódką, niby na rzekome pokrzepienie sił. Jest przecież znaną i udowodnioną rzeczą, że wódka sił nie przysparza, ani ich też nie pokrzepia, przeciwnie przyczynia się do osłabienia jeszcze tych tak potrzebnych w czasie żniwnym sił ludzkich. Nie chcemy w naszej krótkiej odezwie długo się rozwodzić nad szkodliwością używania alkoholu przy pracy, lecz zanosimy usilną prośbę do wszystkich posiedzicieli ziemskich, czy to większych lub mniejszych, ażeby żniwiarzom podczas robót w polu nie podawali wódki, a przyczynią się tem nie mało do krzewienia cnoty wstrzemięźliwości. Zamiast wódki można częstować żniwiarzy innemi gaszącemi pragnienie napojami, jak np. kawą itp. Niektórzy gospodarze wiejscy taki poczęstunek zaprowadzili, a lud pracujący nie szemrał, lecz owszem przyzwyczaił się do tego i chętnie pił napoje nieszkodliwe zdrowiu i orzeźwiające siły.

„Tuszymy niepłonną nadzieję, że pp. posiedziciele ziemscy naszą odezwę wezmą pod rozwagę i podczas obecnych żniw usuną poczęstunek alkoholem i pokażą, że bez wódki przy pracy bardzo dobrze można się obyć.

Poznań, w lipcu 1899 r.

Zarząd Towarzystwa wstrzemięźliwości „Jutrzenka“.“

**Towarzystwo** organistów w Inowrocławiu odbyło d. 10 lipca Walne zebranie w Bydgoszczy, które zagaił prezes p. P. Surzyński, proponując na przewodniczącego Wielm. Imć Ks. prob. Gryglewicza z Slesina. Zastępcą mianowano Wiel. Imć ks. adm. Fischbocka, sekretarzem A. Plutę, ławnikami WW. ks. wik. Jagalskiego i Gerntkiego. Obecnym był także Wiel. ks. Jarosz. Po odczytaniu protokółu, uczczono pamięć zmarłego śp. ks. dr. Choraszewskiego, a następnie przedłożono uniewinniające pisma członków nieobecnych.

Deklamacya p. J. Głowackiego pt. „Chcesz mieć dobrze?“ zadowoliła słuchaczów. Pod dyrekcyą pana Prezesa śpiewano unisono Responsorium z I Nokturnu.

Na delegatów zostali wybrani pp. Surzyński, Mełka, Witt, Moczyński, Pluta i Głowacki.

Za dobrze opracowany odczyt „O chorale“, podziękowano sekretarzowi A. Plucie przez powstanie z miejsc.

Dalej przeczytano spis członków Towarzystwa — przyjęto nowych członków i uchwalono, aby postarać się o książeczki z ustawami i rubrykami do pokwitowania każdorazowych składek i wręczenia takowych członkom, oraz omówiono sprawę spisu ludności w poszczególnych parafiach i naznaczono przyszłe zebranie w Inowrocławiu.

W końcu zreasumował Wielm. ks. przewodniczący przebieg Walnego Zebrania, wyrażając radość z pomyślnego wyniku obrad i życząc nadal powodzenia, za co mu serdecznie podziękowano.

**Towarzystwo** Polsko-katolickie „Orzeł“ w Hali nad Salą urządza w niedzielę, dnia 23 lipca, w Zimowym ogrodzie (Wintergarten), w blizkości dworca, 6-tą rocznicę swego istnienia, połączoną z koncertem i teatrem amatorskim, na którą Szanownych Rodaków z Hali i okolicy jak najuprzejmiej zaprasza

Zarząd.

Marcin Roszak, prezes.

**Toruń.** Dnia 12 bm. obchodzili 25-letnią rocznicę kapłaństwa następujący księża dyecezyi chełmińskiej: ks. kanonik Schwanitz z Pelplina, ksiądz dyr. Czarnowski z Pelplina, ks. proboszcz Odrowski z Nawry, ks. prob. Gardzielewski z Przodkowa, ks. prob. Niklewicz z Wtelna, ks. dziek. Klatt z Górzna, ks. prob. Barański z Czarnegolasu, ks. prob. Patok z Bzowa, ks. lic. Dąbrowski z Wejherowa, ks. prob. Bona z Jabłonowa, ks. dziek. Hundsdorf z Nieżywięcia, ks. prob. Doering z Brodnicy, ks. dyr. Jan Maliszewski z Zamartego, ks. prob. Rob. Górek z Bawaryi. Solenizanci zjechali się w Toruniu i odprawili mszę św. w kościele Panny Maryi. — Zebranie towarzyskie odbyło się w hotelu pod „Trzema Koronami“, po południu zaś przejażdżka parowcem. — „Ad multos annos!“ Red. „Pracy“.

**Nowemiasto** w Prusach Zach. Pan Feliks Ossowski, syn p. Ossowskiego z Montowa, wydzierżawił od 1 lipca t. r. na lat 18 dobra Kurzętnik, z zastrzeżeniem u notaryusza, że w razie sprzedaży p. Ossowski mieć będzie pierwszeństwo do kupna. Kurzętnik ma obszaru 3000 morgów i należał przez 26 lat do familii Nymejarów. Teraźniejszy właściciel p. Nymejar jest Niemcem, lecz sprawiedliwym człowiekiem, który nie widzi w każdym Polaku zdrajcy państwa niemieckiego. Jesteśmy przekonani, że Kurzętnik dostał się w dobre ręce; miejmy zatem nadzieję, że p. Ossowski i jego familia zostanie w Kurzętniku na zawsze. — „Szczęść Boże!“

## *Zmarli.*

S. p. Stefan z Lubrańca Dąmbski w Ciążeniu, przeżywszy lat 61.

S. p. Anna z Olsztyńskich Karpińska w 79-ym roku życia w Poznaniu, na św. Łazarzu.

Niech spoczywają w pokoju!

---



# Odpowiedzi od Redakcyi.

**Zwracamy uwagę, że druk numeru kończy się we Srodę, najpóźniej we Wtorek nadesłane muszą być anonse, które do najbliższego numeru wejść mają.**

*Pan Prem. Lipsk.* Otrzymaliśmy, serdeczne podziękowanie, gdy illustracye zrobione zostaną umieścimy w całości.

*P. Morys.* Postaramy się zastosować do pańskich życzeń. — W Poznaniu wychodzi *„Poradnik Gospodarski“*, Ogrodowa ul. 13.

*Panu Kawce w Stawiskach.* Zaprzestaliśmy wysyłać — numery nadesłane prosimy rozdać celem agitacyi.

*Panu Buchnerowi w Siernikach.* Powieść ta już zupełnie wyczerpana — brakującego arkusza nie posiadamy.

*Panu Z. Morkowskiemu w Śremie.* Zapowiedziane illustracye będą zamieszczane kolejno. Jeżeli chce Pan nabyć już zamieszczone to zechciej Pan nadesłać 3,20 mk., a wyślemy dwa kwartalniki „Pracy“ od 1. 1. do 1. 7. 99.

*Panu Kazimierzowi Tarnowskiemu z Wrocławia.* Adresować wolno listy po polsku tak samo jak w innych językach europejskich. Tylko miejsce zamieszkania i stacyę najbliższą pocztową lub kolejową należy także napisać w języku niemieckim obok naturalnie polskiego. Na owego szowinistę urzędnika pocztowego wartoby się zażalić. Trzeba panów „hakatystów“ uczyć rozumu!

*Panu Józefowi Ostrowskiemu w Poznaniu.* Daj Pan inserat do „Pracy“, a z pewnością rezultat będzie korzystny. Innej rady udzielić nie możemy.

*Pan N. N. w Pleszewie.* Korespondencyi bez podpisu nie zamieszczamy.

*Panu J. Z w Bukowcu.* Okowitę do palenia można sprzedawać w każdym składzie, lecz trzeba o tem donieść władzy policyjnej (komisarzowi).

*Panu Leonowi L. w Odolanowie.* Trzecia i ostatnia część owej „Bajki“ ze względów prasowych drukowaną nie była.

*P. Waniorek.* Niestety, umieścić nie możemy — z obawy kolizyi z prawem, wiersz bardzo ładny, bo zawiera dużo patryotycznego uczucia ujętego w poetyczną formę.

*P. Lewand.* Za opis Krak. serdeczne dzięki. Skorzystamy może później, gdy wykonane zostaną illustracye.

**Zagadka premiowa z historyi polskiej.*)**

Który król polski, kiedy i z którymi monarchami zawarł przymierze odporne przeciw Moskwie i Prusom?

*) Przeznaczamy za dobre rozwiązanie jednę nagrodę, t. j. książkę wartościową. Los rozstrzygnie komu nagroda przyznaną będzie. — Rozwiązania przyjmujemy tylko do wtorku rana, dnia 25-go b. m. — Dla oszczędzenia portoryum prosimy nadsyłać rozwiązania na kartach pocztowych.



## Sprzedaże.

***Wioska 700 mórg pod Obornikami,*** ziemia pszenna, budynki murowane jak forteca, **śliczny dom mieszkalny,** gospodarstwo bardzo zasobne, inwentarz silny, rasowy, **przy zaliczce 30,000 mk.** za 170,000 marek. Of. upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 40.

---

***Folwark 350 mórg*** pod Chodzieżą, ziemia dobra żytnia, budynki dobre, dom mieszkalny wygodny, wystarczający inwentarz, dobrze obsiane, **przy zaliczce 18,000 marek** za 63,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 46.

---

***Folwark (gburstwo) 250 mórg,*** ziemia pszenna I klasy, **zaraz przy Lesznie,** dogodny dom mieszkalny, dobre budynki, ładny inwentarz i t. d., **przy zaliczce 20,000 mk.** za 125,000 mk. Of. upr. do Eks. „Pracy“ pod No. 48.

---

***Folwark 370 mórg, tuż przy Trzemesznie,*** ziemia bardzo dobra i w wysokiej kulturze, gospodarstwo bardzo wzorowe, ładne budynki, okazały dom mieszkalny, silny inwentarz, **przy zaliczce 40,000 mk.** za 115,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 52.

---

***Folwark (wolne sołectwo) 260 mg.*** pod Obornikami, ziemia bardzo dobra, doskonałe budynki **piękny dom mieszkalny o 8 pokojach w ogrodzie,** ładny inwentarz, **przy zaliczce 24,000 mk.** za 55,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 153.

---

***Folwark 370 mg. pod Gnieznem,*** ziemia pszenna, piękne budynki, **bardzo ładny dworek w obszernym parku,** tylko landszaftą obciążone, **przy zaliczce 15 tysięcy marek** po 210 mk. za morgę. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 156.

---

***Folwark 200 mórg w kościańskiem powiecie,*** incl. 40 mórg nadobrzańskich łąk, budynki masiw, obszerny dom mieszkalny, **bardzo ładny i silny inwentarz,** przy zaliczce 12,000 mk. po 300 mk. za morgę. Hipoteka uregulowana, gospodarstwo bardzo zasobne. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 58.

---

***Folwark 550 mg. pod Poznaniem,*** leży na końcu dużej wsi, **folwark sam dla siebie,** bardzo ładny dom mieszkalny, dobre budynki murowane, piękny park, **ziemia znakomita pszenna,** bardzo wygodna komunikacya, silny inwentarz, gospodarstwo zasobne, wzorowe i w kulturze, **przy zaliczce 45,000 marek** za 150,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 78.

---

***Folwark 500 mg. pod Obornikami,*** ziemia do połowy pszenna, reszta dobra żytnia, budynki w porządku, dostateczny dom mieszkalny, gospodarstwo w kulturze, hipoteka uregulowana, **przy zaliczce 30,000 mk.** za 111,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 79.

---

***Folwark 400 mg. pod Kościanem,*** ziemia kościańska znakomita, budynki dobre, dostateczny inwentarz, **ładny dworek o 6 pokojach,** świetne polowanie, **przy zaliczce 36,000 mk.** za 100,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 161.

---

**Folwarczek 120 mg. pod Obornikami bardzo ładnie i sam dla siebie położony,** budynki murowane, wygodny dworek o 4 pokojach i kuchni w ładnem ogrodzie, ziemia do połowy pszenna do połowy żytnia, w kulturze, z kompletnem inwentarzem, **przy zaliczce 12,000 mk.** za 25,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 162.

---

Płacąc

# najwyższe ceny

kupuję

## *każdą ilość:*

## *wisien, malin, porzeczek (świętojanek), jagód (czarn. i czerwonych), jagód jarząbkowych, głogu, tarnek (tarek), jagód bzowych, dereni i jabłek.*

# B. KASPROWICZ

**w Gnieźnie.**

779

Prawnie zatwierdzony. B.K. ZNACZEK OCHRONNY. POD KARPIEM.

W odległych stronach świata znana fabryka prawdziwych wódek zdrowotnych, deserowych i czystych, wytłocznia soków i fabryka win owocowych, miodosytnia itd.

---

**Uzdolniony kupiec,** młody i przystojny, z dobrego domu, z wyższem wykształceniem, właściciel renomowanej firmy, znakomicie prosperującej poszukuje na tej drodze

# żony

panienki dobrze wychowanej, w wieku do lat 25, miłej powierzchowności i z posagiem przynajmniej 15,000 mk.

Ścisłą dyskrecyą zapewniam słowem. Łask. oferty o ile możności od rodziców lub opiekunów upraszam nadesłać do Eksped. „Pracy“ pod nr. ***775.***

---

# Wieś rycerska

**w Kościańskiem** 762

1400 mórg z dobrym inwentarzem i dobrymi budynkami za zaliczką 75,000 marek jest zaraz na sprzedaż. X. Y. Z. 100 posterest. Rawicz.

---

Poszukuję 773

## chłopca

**lub też**

## dziewczę

do roznoszenia gazet, ale którzy nie potrzebują do szkoły uczęszczać.

**Kazimierz Szymkowiak**
w Radzionkowie
(Radzionkau Kr. Tarnowitz O./Schl.)

---

Szukam kupna 772

## folwarku

400 do 600 morgowego albo też dzierżawy na 600—1000 morgach. Warunki: ziemia, budynki i dom mieszkalny dobre. Dysponuję 45,000 marek, objąć mogę każdej chwili, agentów się wyklucza. Oferty upraszam p. adr. **A. B. 45** poste restante **Wyrzysk** (Wirsitz(.

---

Na sezon zimowy poszukujemy do składów naszych 780

## 4 młodych pomocników

obeznanych z branżą **bławatów, towarów krótkich i konfekcyi** oraz

## 1 pomocnika

obeznanego także **z porcelaną i sprzętami kuchennemi.**

**Kupiec, Consum-Verein**
**e. G. m. b. H.**
**Brusy, Prusy Zach. (Bruss W./Pr.).**

---

# Uczniа

przyjmie zaraz lub później do swego handlu korzeni, win, cygar i żelaza 776

**L. Prauziński,**
**Grabow (Posen).**

---

Zdolnego

# subjekta

przyjmie do swego **handlu kolonialnego, win i cygar** od 1-go września lub później 777

**W. Marweg,**
**Ostrzeszów.**

---

Jako

## administrator

znajdzie młody inteligentny człowiek **stałą posadę.**

**Administracya „Pracy“**
**w Poznaniu, ul. Rycerska 38.**

---

# Folwarczek

nadzwyczaj korzystnie położony, **tuż przy samem mieście z gimnazyum, cukrownią** itd. ca. 300 mg. przeważnie pszennej ziemi, z bardzo dobrym domem mieszkalnym, masiw budynkami, silnym inwentarzem itd. od nierodaka przy zaliczce 30,000 mk. za 90,000 mk. do nabycia. Bliższych szczegół udzieli

**Drwęski & Langner**
w Poznaniu.

---

## Przemysłowiec

z dobrze idącym interesem szuka dla braku znajomości

# towarzyszki życia.

Panienki w wieku do 20 lat z religijnem wychowaniem, z majątkiem około 3-ch tysięcy marek, zechcą łask. przesłać list i fotografię do Ekspedycyi „Pracy“ pod nr. ***778.***

Poniżej wymienione

# Majątki

***położone w Księstwie są korzystnie do nabycia i to:***

No. 219 **Wioska** na Kujawach, 380 mg. **ziemi I kl.** pyszne bud., wygodny dwór, rzadko korzyst. poł., przy zaliczce 20 tys. mk. za 115 tys. mk.

No. 219 **Folwark** 300 mg. pszennej ziemi, w wysok. kult. 50 mg. łąk, bardzo dobre bud., rzadko silny inwent., dobre poł., znakom. sprzęt, przy zaliczce 20 tys. mk. za 75 tys. mk.

No. 218 **Śliczna wioska** (wielkopańska) **położona uroczo, tuż przy mieście, z gimnazyum, wyższą szkołą żeńską, znacznem garnizonem i t. d., z pałacykiem o 10 pok., pięknie odbudowanym, w pośród prześlicznego cienistego parku,** 350 mg. dobrej ziemi włącznie 47 mg. łąk, znak. bud., ziemia w wysok. kul., bardzo silny inwent.. przy zal. 40 tys. mk. za 120 tys. mk. Inwentarz rasowy i nadzwyczaj silny. **Siedziba wielkopańska. Idealne położenie.**

No. 217 **Folwark** (Restgut) 500 mg. włącznie 50 mg. łąk, 10 mg. torfu, znak. renom. gospod., silny inwent., dobre bud., ład. dwór, **blizko kolei i cukrowni,** przy zal. 40 tys. mk. za 136 tys. mk. **z pyszną ziemią knjawską.**

No. 212 **Folwark** (Restgut) 220 mg., w tem 18 mg. łąk, bud. bardzo dobre, gospod. wzorowe, ziemia urodz., położ. dobre, przy zal. 10 tys. mk. za 50 tys. mk.

212 **Samodz. wioskę** 344 mg., **ziem. bur. w wys. kult., od lat 50 w jednym ręku,** bardzo silny inwentarz, znak. bud., ładny domek, **blizko miasta gimnaz.,** bajeczne urodzaje, tylko landszafta obdłuż., przy zal. 30 tys. mk. za 82 tys. mk.

No. 140 **Samodzielna wioska** 310 mg., **przeważnie pszenna ziemia — idealne położenie — tuż przy mieście gimnazyalnem, z silną zał. wo.. i t. d.,** znak. bud., obszerny dwór, bardzo silny inwentarz ras.. **blizko cukrowni i z szosą w miejscu,** z zasobnem żniwem i t. d., przy zaliczce 30 tys. mk. za 85 tys. mk.

196 **Wieś** w Ostrzeszowskiem 900 mg. wł. 50 mg. łąk, 200 mg. lasu, ziemia przeważnie lżejsza i żytnia, z obszernym dworem, dobre budynki, piękny inwent. etc., przy zaliczce 20 tys. mk. za 95 tys. mk.

No. 233 **folwarczek 258 mg.** dobrej żytniej ziemi z laskiem i łąkami, w okolicy Rogoźna, z dobremi budynkami, dostatecznym domem mieszkalnym, stosunkowo silnym inwentarzem, gospodarstwo wzorowe i w kulturze, ***przy zaliczce 15,000 mu.*** za 60 tys. mk. Obciążenie tylko landszaftową.

No. 233 **folwark miejski, 505 mg.** incl. 385 mg. pod pługiem, 60 mg. łąk i 57 mg. zagajeń, w Czarnkowskiem ziemia przeważnie pszenna, budynki dobre, ***dwór pański o 14 pokojach;*** inwentarz 6 koni, 21 krów dojnych i t. d., ***Grundsteuereinertrag ca. 2,50 mk. z morgi,*** hipoteka uregulowana, ***przy zaliczce 20 tys. mk.*** za sto tys. mk.

No. 232 **folwark 340 mg.,** w okolicy Inowrocławskiej, ***wszystko pszenna ziemia w wysokiej kulturze.*** w około podwórza położone. 6 koni, 8 wołów, 20 krów, 20 młodocianego bydła, 150 owiec i t. d. ***Budynki znakomite,*** dobry dom mieszkalny, gospodarstwo wzorowe i zasobne, obciążone tylko landszaftą, **od dworca tylko 1½ klmtr., a od gimnazyum, wyższej szkoły żeńskiej i t. d. tylko 6 klmtr.,** ***przy zaliczce 20 tys. mk.*** za 95 tys. mk.

No. 233 **folwarczek 300 mg.** incl. 27 mg. łąk i 15 mg. lasu, w Gnieźnieńskiem, ***tuż przy samem mieście gimnazyalnem, nadzwyczaj korzystnie położone,*** ziemia żytnia, lecz w kulturze, budynki wspaniałe, wszystko masiw i prawie nowe, ***pański dom mieszkalny o 9 obszernych pokojach, w obszernym, cienistym parku, w urorzem ustroniu,*** inwentarz żywy i martwy nadkompletny, ***z cegielnią polową,*** która przynosi rocznie około 2 tys. mk., hipoteka: tylko landszafta, ***przy zaliczce 21 tys. mk.*** za ostatecznie 65 tys. m.

No. 232 **folwark (gburstwo) 265 mg.** incl. 18 mg. łąk, 32 mg. jeziora, w okolicy Bydgoskiej, ***ziemia bardzo dobra,*** budynki w porządku, inwentarz: 5 koni, 20 sztuk bydła rogatego, ***z szosą w miejscu,*** z dostatecznem domem mieszkalnym przy wielkim ogrodzie, hipoteka uregulowana, ***przy zaliczce 12 tys. mk.*** za 50 tysięcy mk.

No. 232 **folwarczek 200 mg.** incl. 20 mg. łąk, 26 mg. wody i nieco zagajeń, w okolicy Bydgoskiej, ziemia dobra, żytnia, częścią z gliniastem podglebiem, ***dwór obszerny pański o 8 pokojach, w ładnym, starym parku,*** inwentarz średni, wysiew: 90 mg. żyta, 20 mg. chmielu, 170 mg. kartofli i t. d., z stałym dochodem z trzciny, rybołóstwa i gliny 700 mk. rocznie, ***przy zaliczce 15,000 mk.*** za 40 tys. mk.

No. 230 **folwark 360 mg.** incl. 25 mg. łąk z torfem, w okolicy Żnińskiej, ziemia bardzo dobra, budynki wystarczające i w porządku, prawie nowe, ***tak samo dom mieszkalny masiw, prawie nowy, na sklepach, o 5 pokojach i kuchni, wśród ładnego ogrodu;*** wysiew: 50 mg. pszenicy, 80 mg. żyta, 20 mg. jęczmienia, 40 mórg koniczyny, 30 mg. grochu, 30 mg. owsa, 40 mg. perek i 10 mg. mieszaniny, inwentarz: 6 koni, 6 krów, 9 jałowic i t. d., 6 klmtr. od dworca i 15 klmtr. od cukrowni, tylko z jedną hipoteką, ***przy zaliczce 20 tys. mk.*** za 90 tys. mk.

No. 230 **folwark 500 mg.** incl. 150 mg. lasu i 30 mg. łąk, w okolicy Żnińskiej, budynki przeważnie murowane i nowe, dom mieszkalny skromny, na sklepach, o 5 pokojach i kuchni, przy ogrodzie, inwentarz: 6 koni, 7 krów, 16 sztuk młodocianego, ***z wielką parową cegielnią*** (Ringofen), z której znaczny dochód, ***przy zaliczce 20 tys. mk.*** za 80 tys. mk.

No. 230 **folwark 400 mg.,** w okolicy Czempinia, ziemia znakomita, ***pszenno-buraczana od skiby do skiby,*** wydrenowana, budynki murowane, nowe, dom mieszkalny niezły, gospodarstwo w wielkiej kulturze, ***przy zaliczce 25 tys. mk.*** za 110 tys. mk.

No. 229 **folwark samodzielny** ca. 550 mg., ***tuż przy Poznaniu,*** budynki nowe, murowane, ***dwór wielkopański o 9 pokojach z francuzkim dachem i balkonem, w prześlicznym, cienistym parku, z lipową aleją, gankami i t. d.,*** polowanie świetne, wysiew: 210 mg. żyta i t. d., podług płodozmianu, inwentarz: 10 koni, 1 wierzchowiec, 22 woły, 10 krów dojnych i t. d., taksa landszaftowa wynosi 65 tys., hipoteka uregulowana, ***przy zaliczce 40 tys. mk.*** za 88 tys. mk. Komunikacya bardzo dogodna, ***urocze położenie.***

No. 228 **folwark 500 mg.** incl. 35 mg. łąk — tuż przy Poznaniu — ziemia średnia lecz w kulturze, budynki bardzo dobre, ***ładny murowany dwór o 6 pokojach i kuchni w ładnym parku,*** wysiew: 5 mg. pszenicy, 300 mg. żyta, 10 jęczmienia, 5 grochu, 25 owsa, 60 kartofli i t. d. Inwentarz: 7 koni, 2 źrebaki, 14 krów dojnych, 17 jałowic, 10 owiec i t. d., hipoteki uregulowane, ***przy zaliczce 18 tys. mk.*** za 75 tys. mk.

No. 228 **folwark 235 mg.** (gburstwo) — wszystko pszenna ziemia I klasy — ***niedaleko Poznania,*** budynki dobre, murowane, w stajni i oborze zaprowadzone wodociągi, ***dom mieszkalny nowy, mnrowany, o 4 obszernych pokojach i kuchni,*** inwentarz: 10 koni, 24 krowy dojne, 6 młodocianego i t. d., ***tylko landszaftą obciążone, przy zaliczce 40 tys. mk.*** za 95 tys. mk.

No. 225 **folwark 400 mg.** — zaraz przy Poznaniu, ***2 klmtr. od dworca, ziemia pszenno-buraczana I kl. i to od skiby do skiby,*** budynki dostateczne, ***dom mieszkalny o 6 pokojach, z kuchnią i t. d., w ogrodzie,*** wysiew: 50 mg. pszenicy, 100 mg. żyta, 50 mg. koniczyny, 60 mg. owsa, 50 mg. kartofli; inwentarz: 10 koni, 15 krów, 12 młodocianego, 30 szt. trzody chlewnej, przy zaliczce 25 tys. mk. za ostatecznie 120 tysięcy mk.

No. 224 **folwark samodzielny 410 mg.** incl. 50 mg. łąk, w okolicy Gniezna, ziemia lżejsza, budynki dobre, ***dwór ładny i obszerny,*** inwentarz: 7 koni, 12 krów, 20 młodocianego i t. d., wszystko dobrze uprawione i obsiane, ***niedaleko miasta gimnazyalnego,*** przy zaliczce 10 tys. mk. za 45 tys. mk. ***Na majątku tem nie ma żadnego długu,*** pieniądze pozostawione będą na długie lata przy dogodnym procencie.

No. 234 **folwark 550 mg.** pszennej ziemi I klasy, ***tuż przy Poznaniu,*** gospodarstwo zasobne, z silnym inwentarzem, budynki masiw jak forteca, ***ładny, obszerny dom mieszkalny (pałacyk) w pięknym parku,*** hipoteka uregulowana, tuż przy dworcu, ***z zaliczką 60 tys. mk.*** za 190 tys. mk.

No. 234 **folwark 300 mg.,** znakomita ziemia pszenna od skiby do skiby, ***tuż przy Poznaniu,*** bardzo ładnie odbudowany, ***z obszernym pańskim domem mieszkalnym o 8 pokojach,*** gospodarstwo wzorowe, w wysokiej kulturze, inwentarz żywy i martwy w znakomitym stanie i nadkompletny, ***z zaliczką 40 tys. mk.*** po 400 mk. za morgę.

## Centralna Agentura Dóbr

*(Drwęski & Langner)*

**Rycerska 38 W POZNANIU Rycerska 38.**

**Firma sądownie zapisana**

założona 1876 r.

**Dla działów familijnych** jest do sprzedania, lecz tylko rodakowi bardzo wartościowy

**majątek**

**znany w całem Księstwie z swej złotodajnej gleby** i to ca. 4000 mg., w czem 3000 mg. pod pługiem, 200 mg. łąk trzysiecznych i 700 mg. lasu, **ziemia buraczana od skiby do skiby, budynki murowane i w wielkim porządku, z znaczną gorzelnią parową przeszło 800 beczek kontingentu,** prócz tego z **parową cegielnią i parową mleczarnią,** inwentarz silny i wartościowy, **z pysznym zamkiem około 30 obszernych pokoi,** z pełnem, bardzo obfitem żniwem incl. 600 mg. pszenicy, **niedaleko dworca i z szosą w miejscu.** Zaliczki potrzeba 300 tysięcy marek.

**Drwęski & Langner**

**CENTRALNA AGENTURA DÓBR**

w Poznaniu, Rycerska 38.

## Wieś rycerska

**z gorzelnią przeszło 600 beczek kontingentu,** ca. 5000 mórg obszaru, **incl. 1500 mg. pięknego lasu,** ziemia przeważnie buraczana, **dwie szosy w miejscu,** od miasta powiatowego **z gimnazyum, znaczną załogą wojskową, z wyższem sądownictwem itd. tylko 3 klm. szosą, od cukrowni również szosą tylko 5 klm.,** budynki masiw, prawie nowe, cugowa stajnia na 20 koni, **okazały pałac o 20 obszernych pokojach w pięknym parku,** inwentarz rasowy i nadzwyczaj silny, **pyszne polowanie,** siedziba wielkopańska, **od nierodaka** przy zaliczce 300,000 mk., po 70 tal. za morgę do nabycia.

**Drwęski & Langner**

w Poznaniu.

## Wieś

rycerska, 1400 mg. incl. 100 mórg wybornych łąk, **ziemia znakomita i w wysokiej kulturze,** budynki murowane i utrzymywane w wielkim porządku, inwentarz silny i dobrze odżywiony, **pałacyk obszerny, prawie nowy, leży w pięknym cienistym parku,** gospodarstwo zasobne, wynik żniw zapowiada się doskonale, **dworzec w miejscu,** majątek cały obciążony tylko landszaftą, jest **od nierodaka** pod nadzwyczaj korzystnemi warunkami do nabycia i to jeżeli zaraz **za taksę landszaftową,** przy zaliczce już przynajmniej 60,000 marek.

Bliższych szczegół ndzieli

**Drwęski & Langner**

**w Poznaniu.**

# HUMORYSTYKA.

## *Piosnka wujaszka.*

ój wujaszek, choć to, panie,
Nieraz był w opale,
W kawalerskim dzielnym stanie
Szedł przez świat wytrwale.

Trudniej szło mu w latka młode,
Coraz łatwiej potem,
— ocalił swą swobodę,
Prawda, że z kłopotem!

Z miękkiem sercem, krzepkiej głowy,
Na niewieście wdzięki
W hart się zbroił temi słowy
Lubej swej piosenki:

„Ej, ostrożnie wobec flirtu,
Mój chłopaku tęgi,
Bo za to rózeczką mirtu
Można dostać cięgi!"

I mnie nieraz do dzieweczek
Serce lgnie pochopnie,
Aż wśród żartów, drobnych sprzeczek,
Wplącze się okropnie!

O, i nierazbym się złapał,
Jak niebaczny ptaszek,
Lecz ostudzał w porę zapał
Dobry mój wujaszek.

Bo wujaszek doświadczenie
Nie pod korcem chowa,
Na życiowej mnie arenie
W te przestrzegał słowa:

„Ej, ostrożnie wobec flirtu,
Mój chłopaku tęgi,
Bo za to rózeczką mirtu
Można dostać cięgi!"

Wszak ci miły to początek,
Sypać żarty, gwarzyć,
Ale łatwo wśród dziewczątek
Seryo się rozmarzyć!

Więc wędrując wśród żywota
Serce w hart ów zbroję,
Gdy się nazbyt w piersiach miota —
Oj! przez te dziewoje!

I ratując się od biedy
Jak wujaszek drogi,
Przypominam sobie wtedy
Te słowa przestrogi:

„Ej, ostrożnie wobec flirtu,
Mój chłopaku tęgi,
Bo za to rózeczką mirtu
Można dostać cięgi!"

*S. Almiński.*

## W szpitalu.

— Mój kochany, nie ma rady, tylko musimy ci wstawić szklanne oko.

— To się nie opłaci, panie konsyliarzu.

— Jakto się nie opłaci?

— No, bo jeżeli moje własne pięściami wybili, to tembardziej szklanne stłuką zaraz.

## Przedświąteczna przygoda pana Roztargnickiego.

(Naśladowane z niemieckiego.)

Pan Kleofas Roztargnicki (wraca już o zapadającym zmierzchu w wigilię do domu, obładowany paczkami). Uf, zmachałem się, ale mam już wszystko! Teraz można wstąpić do handelku na lampeczkę wina (wstępuje do handelku). Jednę lampeczkę, panie Stanisławie, ani trochy więcej! Żona czeka, dzieciaki czekają, o, widzisz pan, ile paczek.... jedna, druga, trzecia.... Co, u licha, powinno być siedem, a jest sześć. Z pewnością zostawiłem w sklepie. Co się należy? Muszę biedz co prędzej.

(W sklepie). — Przepraszam, czy nie zostawiłem tutaj jednego pakieciku!

— Owszem jest, służę panu!

— No nareszcie! Teraz trzeba wsiąść do tramwaju, bo nie zdążę (siada do tramwaju i rozkłada paczki). Jedna, druga, trzecia.... Ażeby cię! znowu sześć. Widocznie jednę zostawiłem w handelku. trzeba wysiadać.

(W handlu). — Panie Stanisławie dobrodzieju, musiałem tu u was zostawić paczkę z zabawkami!

— Jest, jest, szanowny panie, schowałem umyślnie pod kontuar. O, służę panu!

— Wiesz pan co, możeby jednę lampeczkę? Takem się zmęczył. Bo nie uwierzy pan, jaki to kłopot z temi paczkami. A tu ich aż siedem: raz, dwa, trzy. A bodajcie najsiarczystsze pioruny! Znowu sześć! Musiałem upuścić jednę w sklepie z zabawkami! A już wiem. Tuzin chusteczek dla Marysi.... Panie Stanisławie, jeszcze lampeczkę, bom zły. A teraz zostawiam tu wszystko i biorę dorożkę. Jak powrócę, zabiorę resztę.

(W sklepie). Ach to pan! Wiedziałam, że pan powróci. Upuścił pan tę małą paczkę, oto jest!

(W dorożce). — No, nareszcie trzeba wracać. Jużem się dobrzo spóźnił. A tę przeklętą paczkę zawieszę sobie u guzika. O, tak! dwa razy zakręcę, żeby nie przepadła.

(W handlu). — Uf, gorąco! Panie Stanisławie prędko, dwie lampeczki i niech tam kto odniesie paczki do dorożki (rachuje). Znowu sześć! Czy jakie czary? Aha, jednę mam u guzika. No, chwała Bogu! Co tam żona powie? Do widzenia, panie Stanisławie!

(W dorożce). — A popędzaj przyjacielu, popędzaj, bo przyjedziemy po wilii.

(W domu). — Bój się Boga, człowieku, co ty wyprawiasz! Wszystko wystygło, dzieci płaczą z głodu. Marysia awanturuje się w kuchni.

— Przepraszam cię duszko, ale miałem tyle sprawunków do załatwienia. Wyobraź sobie, siedem paczek. Tu jedna. A, żeby cię, jak się zaplątała! No już! To chusteczki dla Marysi.

— A reszta?

— Reszta? A prawda, gdzie reszta? A żeby to pioruny!!! Resztę zostawiłem w dorożce (pędzi do okna). Odjechała!...

## *Nasze pieszczotki.*

— Babciu, jak zostanę aniołkiem, czy będę miała skrzydełka?

— Zapewne, kochanie moje, ale dla czego się o to pytasz?

— E, bo widzi babunia, jabym wolała mieć bicykl.

## Przez św. Pawła do kozy.

Jakieś chrześciańskie stowarzyszenie dobroczynności w Konstantynopolu zbierało składki na dobroczynne cele. O kolekcie tej wydało to stowaryszenie odezwę pod adresem greckiej kolonii, zaczynającą się odpowiednim cytatem z listu św. Pawła do Galatów. W kilka dni po ukazaniu się odezwy, zjawił się u właściciela drukarni, w której odezwę tę drukowano, policyant turecki z zapytaniem o adres „niejakiego Pawła," który do mieszkańców... Galaty (przedmieście Konstantynopola) w buntowniczych odzywa się słowach. — Drukarz, który nie mógł wstrzymać się od śmiechu, odparł, że św. Paweł jest od 18 stuleci — nieboszczykiem. Policyant jednak rozgniewał się, sądząc, że drukarz z niego kpi, więc krnąbnego drukarza, który wzbraniał się podać mieszkania apostoła, zabrał do aresztu. Dopiero na interwencyą greckiego patryarchy wypuszczono drukarza na wolność i zaniechano śledztwa przeciw św. Pawłowi.

## Tak to, tak.

— Tak to, tak, moja droga pani, człowiek nie ma pojęcia o tem, co znaczy szczęście, dopóki się nie ożeni....

— Cieszy mnie, że pan jesteś tego zdania.

– Ale wtedy, niestety, jest już za późno....

## W wagonie kolejowym.

Pociąg pędzi z wielką szybkością. Nagle odzywa się sygnał, oznajmiający, że ktoś z podróżnych pociągnął linę alarmową. Konduktor wpada do wagonu i widzi kobietę z niemowlęciem na ręku.

— Co się stało? — pyta wystraszony.

— O mój kochany panie konduktorze, na stacyi w R. zostawiłam na stole flaszeczkę z mlekiem dla mojego Janeczka, a teraz nie mam mu co dać pić. Czyby pan nie był łaskaw wrócić się i przynieść mi flaszkę?

— Ależ kobieto, czy wy nie wiecie, że za linę tę wolno ciągnąć tylkowtedy, gdy życie człowieka znajduje się w niebezpieczeństwie!

— A czyż mój Janeczek nie człowiek? — woła obrażona matka.. — I czy nie znajduje się jeszcze życie w niebezpieczeństwie, kiedy głodu zaspokoić mu nie mogę?

Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu.— Redaktor odpowiedz.: Bolesław Rakowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni „PRACY" (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska ul. 38
4 maszyny pospieszne, pędzone siłą elektryczną; z urządzeniem introligatorskiem.